

MARILYN REDMOND

Meksykańskie wesele

Tłumaczył: Marek Kowajno

1.

– Oto, miss Weston, pani bilet, karta pokładowa, kwit bagażowy i paszport – rzekł urzędnik przy okienku Eastern Airlines wręczając Angeli niebieską kopertę. – Pani samolot odlatuje za czterdzieści pięć minut ze stanowiska 12B. Życzę przyjemnego lotu i miłego pobytu w Meksyku.

Angela podziękowała uśmiechem i odwróciła się. Chciała jeszcze pójść do kiosku i kupić sobie jakiś magazyn ilustrowany, żeby wypełnić czytaniem czas dzielący ją od odlotu.

Trzy dni spędzone w Nowym Orleanie były interesujące, ale lotniska nie można było z pewnością nazwać atrakcją turystyczną. W chłodnym, bezbarwnym budynku nic nie wskazywało na to, że Nowy Orlean przeżywa jeden z pierwszych ciepłych dni przedwiośnia. Angela widziała nawet kwitnące kamelie i azalie, a luty przecież dopiero się zaczął. Była zadowolona, że nie musi wracać do zimowego Nowego Jorku.

Tom dzwoniąc rano, żeby się z nią pożegnać, opowiadał, że poprzedniego dnia przeszła nad miastem burza śnieżna. Również w Anglii, gdzie mieszkali jej rodzice, zima w tym roku była surowa.

Angela poczuła dreszcze. Wyjazd służbowy do Meksyku trafił się w samą porę. Jej wzrok padł na obrotowy regał z kolorowymi widokówkami. Pomyślała o panu Siadzie, szefie wydawnictwa. Postanowiła napisać do niego parę słów i jeszcze raz podziękować mu za jego wskazówki. Poza tym byli także koledzy z redakcji i naturalnie Tom, kierownik działu sztuki. Angela wybrała kilka kartek i zaczęła pisać, zwracając przy tym uwagę na to, żeby pozdrowienia dla Toma nie wypadły serdeczniej niż dla pozostałych. Ostatecznie jednym z powodów, dla którego zgodziła się wyjechać do Meksyku, był właśnie Tom, który zaczął dopatrywać się w ich przyjaźni czegoś więcej. Posiadanie w nim przyjaciela było miłe, lecz dla Angeli na tym wszystko się kończyło. Nie chciała się jeszcze wiązać. W każdym razie w chwili obecnej niezależność i kariera zawodowa znaczyły dla niej więcej.

Zapytała sprzedawczynię, gdzie mogłaby wrzucić widokówki. Dziewczyna w pierwszej chwili nie zrozumiała, o co jej chodzi. Angela musiała się uśmiechnąć. Znów zapomniała się i mówiła z najlepszym akcentem oksfordzkim. A przecież w ciągu tych dwóch lat, jakie spędziła już w USA, starała się przejąć wymowę amerykańską, choćby dlatego, że wymagał tego jej zawód.

Kiedy się odwróciła, spostrzegła, że gapi się na nią jakiś wysoki ciemnowłosy mężczyzna. A teraz w dodatku się uśmiecha. U jego ramienia uwiesiła się ruda dziewczyna o bujnych kształtach. Angela przybrała z miejsca

nieprzystępną minę i poirytowana odwróciła wzrok. Co to miało znaczyć! Mężczyzna był w towarzystwie pięknej dziewczyny i absolutnie nie miał powodu, żeby flirtować z inną. Spojrzała na niego wrogo i rozgniewała się widząc, że w dalszym ciągu uśmiecha się do niej i z podziwem lustruje jej szczupłą, niemal chłopięcą figurę. Gwałtownie odwróciła się do kiosku z gazetami.

Stała plecami do wyjścia i zaczęła przeglądać zawartość regału z wydawnictwami kieszonkowymi. Była wściekła na mężczyznę przed kioskiem. Co on sobie wyobrażał! Z pewnością nie zaliczała się do kobiet, które w jakikolwiek sposób pragną zwracać na siebie uwagę. Wiedziała wprawdzie, że dobrze jej w szarym kostiumie, który dziś miała na sobie. Ale wydawał się on raczej stonowany i prosty. W każdym razie było to coś zupełnie innego niż obcisła czarna sukienka opinająca ciało rudej dziewczyny.

Angela poczuła się głupio. Czemu właściwie złości się z powodu obcego mężczyzny, który lustrował ją z takim zainteresowaniem? Co ją to obchodzi, że rozgląda się za innymi kobietami, mimo że jest w towarzystwie. Pokręciła głową niezadowolona z siebie i zajęła się książkami.

Jej zainteresowanie wzbudziła książka o jaskrawej okładce przedstawiającej rytuał ofiarny u Azteków i wyciągnęła tomik z regału. Najwidoczniej akcja powieści rozgrywała się w okresie podboju Meksyku. Tekst skrzydełka obiecywał zajmującą historię pełną napiętności i przemocy. Nie mój gust, pomyślała Angela. Właśnie chciała odstawić książkę, gdy ktoś za nią powiedział:

– Tej lektury naprawdę nie mogę pani polecić. – Przerazona, obróciła się gwałtownie, a książka wypadła jej z ręki. Nieznajomy, teraz bez swojej towarzyszki, schylił się, podniósł książkę i odstawił ją na obrotowy regał. Po czym popatrzył przez chwilę w dół na Angelę i dodał wyjaśniającym tonem: – Jest źle napisana i pełna historycznych nieścisłości.

Wciąż jeszcze osłupiała i niezdolna do jakiegokolwiek odpowiedzi patrzyła na niego bez słowa. Mężczyzna był nieprawdopodobnie atrakcyjny, w jakiś szorstki, niezwykle męski sposób. Jego spojrzenie, w którym kryła się lekka ironia, miało w sobie coś zniewalającego. Angela przyłapała się na tym, że ma ochotę odwzajemnić jego uśmiech. Zauważyła to w porę i wykrzywiła usta w nieprzystępny grymas. Wypróbuj swój uwodzicielski urok na innej, pomyślała z wściekłością. Na mnie on nie działa. Demonstracyjnie wyciągnęła książkę z powrotem i powiedziała chłodno:

– Sądzę, że sama wiem najlepiej, co powinnam czytać. Nie uważa pan?

– Bynajmniej! Sądzę, że ktoś taki jak pani nie powinien marnować czasu na podobne bzdury.

Angela zauważyła z irytacją, że mężczyzna jest prawdziwym olbrzymem. Nigdy jej nie przeszkadzało, że sama jest niezbyt wysoka, ale on górował nad

nią znacznie. Prawdopodobnie dodaje mu to jeszcze pewności siebie, powiedziała do siebie w duchu.

– Co miał pan na myśli mówiąc: „ktoś taki jak pani”? W ogóle mnie pan przecież nie zna!

– Mam nadzieję, że to się wkrótce zmieni.

Do licha, powinnam była liczyć się z taką odpowiedzią, pomyślała ze złością. Prawdopodobnie wydaje mu się teraz, że jego próby zbliżenia nie były jej wcale takie niemiłe. A więc pokaże mu, że się mylił!

– Nie było to szczególnie oryginalne – powiedziała udając znudzenie. – Następne pańskie pytanie będzie przypuszczalnie brzmiało: Czy jest pani Angielką?

– Przykro mi – odrzekł z uśmiechem – wygląda na to, że źle oceniłem sytuację. Może powinniśmy jeszcze raz zacząć od początku?

Jego uśmiech to niebezpieczna broń, przemknęło jej przez głowę, i zrećźnie się nią posługuje. Chyba jednak łatwiej można było na niej zrobić wrażenie, niż sądziła. Pora więc kończyć tę rozmowę.

– Nie tylko sytuację – odpowiedziała chłodno – lecz także mnie.

Następnie odwróciła się i podeszła z książką do kasy.

– W dalszym ciągu uważam, że nie spodoba się pani ta książka – usłyszała za swoimi plecami.

Położyła książkę na ladzie i zaczęła szukać w torebce portmonetki. Teraz tym bardziej ją kupi! Nie sprawi mu tej satysfakcji, że odstawi książkę! Nie mogła się jednak pozbyć podejrzenia, że przejrzał ją na wylot.

– Michael, najdroższy! – zawołał od drzwi jakiś łagodny głos – dostałeś to czasopismo?

– Nie, niestety nie – powiedział i podszedł do drzwi. Rudowłosa dziewczyna wzięła go pod ramię i pociągnęła za sobą.

Angela popatrzyła za nimi. Uznała, że dziewczyna przytula się do mężczyzny w jakiś demonstracyjny sposób. Irytowało ją także, że ten nawet się za nią nie obejrzał. Przyłapawszy się na tej myśli, wzięła się w garść. Dlaczego miałyby zaprzętać sobie głowę kimś takim? Typ Casanovy, który musi zdobyć każdą kobietę, jaka mu staje na drodze, nie był w jej guście. Z drugiej strony, myślała dalej, dość łatwo dał za wygraną. Ale to przecież ona zakończyła rozmowę. A może uznał, że nie jest wystarczająco atrakcyjna?

Krytyczne spojrzenie w lustro za ladą dowiodło jej, że może być zadowolona ze swojego wyglądu. Rzecz jasna, nie była oszałamiającą pięknoscią, ale jej szczupła twarz i długie blond włosy, tak uroczo kontrastujące z jasnoniebieskimi oczyma, wciąż przyciągały pełne podziwu spojrzenia mężczyzn. Doszło więc już do tego, pomyślała, że w wieku dwudziestu czterech lat zaczynam się zastanawiać nad swoim wyglądem. Pokręciła głową z dezaprobatą dla samej siebie i postanowiła nie myśleć już o nieznanym.

Pasażerowie odlatujący do Meksyku zostali wezwani do komory kontrolnej. Angela podeszła wolno do odprawy. Ku swemu zaskoczeniu stwierdziła, że wśród zgromadzonych już podróżnych znajduje się również nieznajomy mężczyzna. Rudowłosa dziewczyna w dalszym ciągu przyczepiona była do niego jak kleszcz. Jej ostentacyjne zachowanie nappełniło Angelę niesmakiem.

– Michael, najdroższy – usłyszała jej namiętny szept przypominający mruczenie – tak cudownie było mi z tobą. Chciałabym, żebyś przyjeżdżał częściej, a czasami został dłużej. Zobaczymy się wkrótce?

– Mhm, tak sędzę – odrzekł niezobowiązująco i uśmiechnął się.

A więc nie leci z nim. Zaskoczona stwierdziła, że myśl ta nie jest jej wcale niemiła. Czy nie powinno jej raczej niepokoić, że mężczyzna leci bez swojej towarzyszki? Nie zdziwiłaby się, gdyby po krótkim spotkaniu na lotnisku potraktował ją jak starą znajomą i podjął przerwana rozmowę. Wkrótce się jednak przekona, że ona nie jest nią zainteresowana.

Przyszła kolej na Michaela. Uwolnił się od rudowłosej dziewczyny, która przez cały czas czepiała się jego ramienia, i musnął jej czoło pocałunkiem.

– Do zobaczenia – powiedział i nie obejrzawszy się nawet, oddalił się w kierunku samolotu.

Sposób, w jaki pożegnał się z dziewczyną, Angela uznała za podły. Widać było, że ruda jest w nim zakochana po uszy. Dlaczego musiał ją traktować tak chłodno? Ponownie zdała sobie sprawę, że jej myśli kręcą się wokół tego mężczyzny. Najpóźniej przestaną się jednak kręcić, kiedy opuści pokład samolotu. Przypuszczalnie nie zobaczy go już nigdy.

Angela przeszła przez komorę kontrolną i wsiadła do samolotu. Kiedy zbliżała się do swojego rzędu, ujrzała Michaela, który usiadł już na swoim miejscu obok przejścia. Skrzywiła się i sprawdziła numer na fotelu. Okazało się, że siedzą w tym samym rzędzie. Dobrze przynajmniej, że ma miejsce przy oknie i dzieli ją od niego przejście. Kiedy opadła na swoje siedzenie, Michael uśmiechnął się do niej promiennie i przysunął bliżej.

– Znowu się spotykamy – powiedział. – Myślałem, że wraca pani do Anglii...

– W tej chwili mnie tam raczej nie ciągnie. Nie czytał pan, że Anglia przeżywa właśnie najostrzejszą zimę od pół wieku?

Zaraz jednak pożałowała swoich słów. Skąd przyszło jej do głowy, żeby w ogóle się odzywać! Teraz pomyśli sobie, że chce z nim rozmawiać. Wejście następnych pasażerów zakłóciło spokój, i Michael nie zdążył odpowiedzieć. Angela skorzystała z okazji i odwróciła się do okna. Jej myśli zaprzętało zadanie, jakie czekało na nią w Meksyku. Londyńskie wydawnictwo, w którym pracowała, wysłało ją przed dwoma laty do Nowego Jorku, żeby mogła poszerzyć swoją wiedzę fachową. To był trudny okres, pomyślała. Odwaliła

jednak kawał dobrej roboty. Powinna już właściwie awansować, lecz wyjazd do Meksyku opóźnił nieco całą sprawę. Natychmiast po wypełnieniu swej misji wróci do Londynu.

Angela wiedziała, że ma przed sobą piękną karierę. Jeśli chodzi o Toma, będzie jednak musiała coś wymyślić. Żeby tak znalazł inną, kiedy będę w Meksyku! Kazała mu obiecać, że nie zamknie się w czterech ścianach. „W końcu ja też będę wychodzić i bawić się, kiedy nadarzy się sposobność” – powiedziała. Prawdę mówiąc nie liczyła się z tą możliwością, gdyż miała mieszkać w pewnej hacjendzie wysoko w górach. Oprócz kilku małych wiosek w okolicy nie było tam właściwie nic.

Nie odgrywało to jednak żadnej roli. Nie szukała przygód. Chciała wykorzystać niepowtarzalną szansę zostania sekretarką i doradcą sławnego autora, laureata nagrody Nobla. To był szczęśliwy przypadek. Kiedy wydawca zaproponował jej tę pracę, natychmiast zgodziła się przyjąć posadę u Williama Ransome'a.

Angela miała głowę zaprzątniętą swoją przyszłą pracą. Pomimo to nie uszło jej uwagi, że jedna ze stewardes otwarcie kokietuje Michaela. Niemal rzuca mu się na szyję, pomyślała zerkając na niego ukradkiem. Najwidoczniej czuł się w swoim żywiole będąc w centrum uwagi wielu kobiet. Obrzuciwszy go pogardliwym spojrzeniem rozłożyła magazyn ilustrowany i właśnie chciała zacząć czytać, gdy stewardesa podała lunch. Biorąc od niej tacę napotkała wzrok Michaela, poparty promiennym uśmiechem, który mógł przypuszczalnie w każdej chwili przywołać na usta. Wbrew woli odpowiedziała uśmiechem, zaraz jednak spuściła oczy na tacę i poczuła ze złością, jak rumieniec oblewa jej policzki.

Jak mogła tak zareagować? Uosabiał przecież dokładnie typ mężczyzn, którzy flirtują z każdą kobietą i wydają się mieć na tym polu spore sukcesy. Ona nie przyłączy się jednak do tej gromady kobiet, które rzucają mu się na szyję.

Kiedy skończyła posiłek, samolot był już nad lądem. Wkrótce potem pojawiło się Mexico City i maszyna zanurzyła się w żółtobrazowym smogu unoszącym się nad miastem i podeszła do lądowania.

Angela nie śpiesząc się wzięła swój bagaż podręczny i płaszcz. Kiedy opuszczała samolot, Michael miał już nad nią znaczną przewagę. Wkrótce zniknął w strumieniu pasażerów zmierzających do hali przylotów. Podeszła do kontroli paszportowej. Gdzieś w tej hali musiał się znajdować Michael, lecz zabroniła sobie rozglądać się za nim. Mógłby to zauważyć i wyciągnąć fałszywe wnioski. Urzędnik, mężczyzna w średnim wieku, nie śpieszył się z odprawą jej bagażu. Angela uprzejmie i cierpliwie odpowiedziała na jego pytania o cel i długość swego pobytu i czekała tylko, aż zwróci jej paszport. Ale nic nie wskazywało na to, żeby mężczyzna miał go zaraz oddać. Zamiast tego zaczął jej prawie komplementy z powodu jej blond włosów. Angela zniecierpliwiła się w

końcu.

– Mogłabym dostać swój paszport?

– Chwileczkę, *querida*. Jest pani w kraju, gdzie nikomu się nie śpieszy. – Kiedy nic nie powiedziała, ciągnął dalej: – Szkoda by było, gdyby pojechała pani od razu do tej hacjendy i zaszyła się w górach. Powinna pani najpierw obejrzeć miasto. Chętnie oprowadziłbym panią osobiście...

– Nie, dziękuję bardzo – odparła Sztynwno. – A teraz proszę mi oddać mój paszport!

– Chwileczkę, chwileczkę! Najpierw musimy go przecież jeszcze podstemplować. – Wyszczrzył do niej zęby. Poczzerwieniała z wściekłości. – W Meksyku uważa się, że jasne włosy przynoszą szczęście, *querida*.

– Tak? – Angela starała się zachować lodowaty chłód. – Paszport proszę!

– Przynoszą szczęście, słyszała pani? Mogę dotknąć pani włosów, żeby mi przyniosły szczęście?

Wyciągnął rękę. Angela cofnęła się gwałtownie.

– *Ay, querida...* – zawołał mężczyzna.

Przerwał mu potok wściekłych słów w języku hiszpańskim. Angela знаła już ten głos bardzo dobrze. Urzędnik zadrżał i skulił się. Wybąkawszy szybko słowa przeprosin, przybił stempel w paszporcie Angeli i podsunął jej dokument.

Odwrociła się do Michaela. Serce waliło jej dziko i czuła miękkość w nogach. Była zadowolona, że pomógł jej wybrnąć z tej nieprzyjemnej sytuacji, ale za żadną cenę nie chciała, żeby fałszywie zinterpretował jej ulgę i wdzięczność. Michael wziął ją pod ramię.

– Chodźmy, Angelo. Odprawa celna jest po drugiej stronie.

Właściwie powinnam wyciągnąć ramię, pomyślała, ale nie chciała okazać się niewdzięczna. Przypuszczalnie był to dla niego tylko nic nie znaczący gest. Kiedy zstępowali po długich schodach, powiedziała:

– Bardzo panu dziękuję, ale właściwie nie było to konieczne. Sama też dałabym sobie z nim radę.

– Jestem o tym przekonany, lecz tak wszystko poszło szybciej.

Wyszczrzył zęby rozbawiony. Nagle Angela zatrzymała się.

– Muszę tam jeszcze wrócić!

– Zmieniła pani zdanie? Postanowiła pani jednak przyjąć jego propozycję?

– Nie – odpaliła, bo nie ulegało wątpliwości, że się z niej nabija. – Oczywiście, że nie. Zostawiłam torbę podróżną. – Angela była wściekła na siebie. Czy pomyśli teraz, że to przez niego była taka roztargniona? – Idę po torbę – powiedziała odwracając się. – Jeszcze raz dziękuję za pomoc.

– Czy to może ta? – zapytał pokazując jej torbę. Zmieszana zaczerwieniła się jak burak.

– Tak...

Przewiesił sobie torbę przez ramię.

– Chodźmy – powiedział biorąc ją znowu pod rękę.

2.

Idąc dalej, Angela przyjrzała się ukradkiem Michaelowi. Był nie tylko przystojny, miał w sobie coś szczególnego. Ma pewnie niewiele więcej niż trzydzieści pięć lat, lecz jego opalona, poprzecinana drobnymi zmarszczkami twarz sprawia wrażenie ogorzalej na wietrze. Tak mógłby wyglądać żeglarz, przemknęło jej przez głowę. Prawdopodobnie spędza dużo czasu na powietrzu. Ciekawe, kim jest z zawodu. Na pewno kimś, kto potrzebuje do pracy silnych mięśni, zdecydowała. Nawet przez luźny tencz widać było, jak mocno jest zbudowany.

– Można wiedzieć, o czym pani w tej chwili myśli? – zapytał.

– Ach, to nic ważnego – mruknęła szybko. – Nawiasem mówiąc, co pan powiedział temu urzędnikowi przy kontroli paszportowej? Nagle wydawał się zupełnie odmieniony.

– Powiedziałem mu, żeby do popołudnia złożył podanie o zwolnienie, bo inaczej osobiście zadbam o to, żeby wyleciał.

Głos Michaela miał twarde brzmienie. Angela była przerażona.

– Nie powinien był pan tego robić! Tak źle przecież się nie zachował, żeby karać go za to tak surowo. Prawdopodobnie ma rodzinę na utrzymaniu! Naprawdę nie chciałabym być odpowiedzialna za to, że teraz straci pracę. – To jego wina, nie pani. – Michael patrzył nieruchomo przed siebie, a wyraz jego twarzy wskazywał, jaki jest wściekły. – Nie chodziło tutaj o panią. Zrobiłbym to również wtedy, gdyby dotknęło to kogoś innego. Nie dopuszczę, żeby cudzoziemcy odwiedzający mój kraj mieli przez takiego faceta absolutnie nieprawdziwe wyobrażenie o Meksyku i Meksykanach.

– Pański kraj? Jest pan Meksykaninem? – zapytała Angela z niedowierzaniem.

– Owszem, dlaczego by nie? Sądzi pani, że wszyscy Meksykanie mają ogromne wąsy, noszą na głowach sombrera i jeżdżą na osłach?

– Naturalnie, że nie – zaprotestowała. – Ale byłam święcie przekonana, że jest pan Amerykaninem.

– Nie ma się czemu dziwić – przyznał. – Moi dziadkowie ze strony matki pochodzą z Bostonu, a ja będąc dzieckiem mieszkałem przez wiele lat w USA. Teraz ma już pani wyjaśnienie moich niebieskich oczu i amerykańskiego akcentu, Angelo.

– A skąd pan właściwie wie, jak się nazywam?

– To nic trudnego. Pani imię i nazwisko jest w końcu wyraźnie wypisane dużymi literami na etykietce z adresem przy bagażu podręcznym.

– A pan mi nie zdradzi swojego nazwiska? – zapytała, lecz już w następnej chwili uznała, że pozwoliła sobie chyba na zbyt wielką śmiałość.

– Och, naturalnie! Co za nieuprzejmość z mojej strony! Nazywam się Jonathan Stuart de Varela Ransome.

– Przepraszam, jak? Myślałam, że... – Angela umilkła, zauważywszy zdradzieckie błyski w jego oczach. A więc wiedział, że zna jego imię.

– Co pani myślała?

– Pańska przyjaciółka mówiła do pana Michael.

– Amerykanie tak mnie nazywają, to prawda. Poprawnie moje nazwisko brzmi: Juan Carlos Miguel de Varela Ransome. Do pani usług – dodał z uśmiechem po hiszpańsku.

– Ransome? To dosyć sławne nazwisko.

– Tak, to nazwisko panińskie mojej matki. W hiszpańskim obszarze językowym dodaje się je do nazwiska ojca. Ale o tym zapewne pani wiadomo.

Tymczasem dotarli do stanowiska odbierania bagaży.

– Chodźmy, odszukamy pani walizkę! – zawołał Michael.

– Nie ma o czym mówić. Mogę to zrobić sama.

– Naturalnie, *querida*, ale jeśli będziemy razem przechodzić przez odprawę celną, może uniknie pani dalszych propozycji wspólnych wycieczek po mieście.

– Prawdopodobnie ma pan rację. A więc do mnie należy ta zielona walizka, którą przed chwilą postawiono na taśmie. Co właściwie znaczy „querida”?

– To pieszczotliwe określenie blondynek.

– Nie jest więc obraźliwe?

– Ależ przeciwnie. Pobrzmiewa w nim podziw. Wielu będzie tak panią tu nazywać. Pieszczotliwe określenia są w Meksyku bardzo popularne. – Zdjął z taśmy jej walizkę. – Gdzie reszta pani bagaży?

– Nic więcej nie mam.

– Przyjechała pani do Meksyku z jedną tylko walizką? Angelo Weston, jest pani w najwyższym stopniu niezwykłą osobą!

Michael zdjął z taśmy swój bagaż i postawił obok jej walizki na wózku. Następnie podeszli do odprawy celnej. Michael wziął od Angeli paszport i podał go razem ze swoim celnikowi. Nastąpiła krótka rutynowa kontrola i po chwili znaleźli się na zewnątrz.

– Czy jest jeszcze coś, przed czym powinien mnie pan chronić? – zapytała. Poczuli się trochę nieswojo wyobraziwszy sobie, że ich drogi miałyby się teraz rozejść. Czyżby się bała, że będzie zdana wyłącznie na własne siły w tym obcym 14-milionowym mieście? Czy wynikało to z innego powodu?

– Mówi pani po hiszpańsku? – spytał Michael.

– Trochę. Przed wyjazdem zrobiłam przyśpieszony kurs.

– W takim razie może jednak nie powinienem jeszcze puszczać pani

samej. W którym hotelu będzie pani mieszkać?

– Nie potrzebuję hotelu, wyjadą po mnie. To znaczy... – Właśnie chciała mu opowiedzieć, że będzie pracować dla Williama Ransome'a, i zapytać go, czy jest z nim jakoś spokrewniony, gdy podbiegł do Michaela jakiś mały grubawy człowiek.

– Don Miguel! – zawołał, po czym nastąpił potok hiszpańskich słów, z których Angela nie zrozumiała żadnego. Najwidoczniej mężczyzna znał dobrze Michaela i był bardzo uradowany z tego spotkania. Miał na sobie uniform szofera.

W sombrero i na ośle byłby z niego wzorcowy Meksykanin, pomyślała Angela, zgodny z wyobrażeniami turystów. Nagle usłyszała, jak mały człowiek wypowiada jej nazwisko. „Senorita Weston”. Ujrzała, że Michael wskazuje na nią.

– Jest pani reporterką? – zapytał tym samym ostrym tonem, jakim przemawiał do urzędnika podczas kontroli paszportowej.

– Nie – odpowiedziała zdumiona. – Dlaczego pan pyta?

Nagła zmiana jego humoru wytrąciła ją z równowagi.

– Piszecie pani artykuł do jakiejś gazety, pracujecie nad dysertacją albo coś w tym rodzaju?

– Nie. – Kompletnie zwariował, pomyślała.

– W takim razie proszę mi wyjaśnić, dlaczego szofer mojego dziadka wyjechał po panią na lotnisko, żeby zawieźć panią do hacjendy!

– William Ransome jest pańskim dziadkiem? – zawołała zaskoczona.

– Owszem. A więc do rzeczy: czego pani szuka w hacjendzie?

– Mam tam do spełnienia pewną misję. Mr. Slade, wydawca pańskiego dziadka...

– Wiem, kto to jest Slade – przerwał jej bezceremonialnie.

– Pozwoli pan, że skończę – powiedziała wściekła. – Mr. Slade wysłał mnie tutaj, żebym pomagała panu Ransome'owi w obróbce maszynopisu jego książki.

Michael spojrział na nią zimnym wzrokiem unosząc brwi. Wyraz jego twarzy wskazywał na to, że powątpiewa w jej wyjaśnienie.

– Sądzę, że powinna pani raczej powiedzieć Mr. Slade'owi, że zaszło tutaj jakieś nieporozumienie. Mój dziadek potrzebuje sprawnej sekretarki, która pomoże mu w ciężkiej pracy. Z pewnością nie potrzebuje ładnej panienki do parzenia kawy czy telefonistki z brytyjskim akcentem.

Na chwilę aż ją zatkało. Zaraz jednak poczuła, jak wzbiera w niej niepojęty gniew.

– Co... co za arogant z pana, co pan sobie myśli, że kim pan jest? Sądzi pan, że może mnie pan odesłać do Nowego Jorku? Moim przełożonym jest Mr. Slade, i tylko on albo pan Ransome mają prawo decydować, czy nadają się na to

stanowisko! Nie przeszkodzi mi pan porozmawiać z pańskim dziadkiem, choćbym musiała dojechać do hacjendy na własną rękę! – Zaczepnęła głęboko powietrza. – A jeśli nie podobają się panu mój wygląd i mój brytyjski akcent, to wcale nie daje to panu prawa do podawania w wątpliwość moich zawodowych kwalifikacji. Przypadkiem jestem bardzo sprawną sekretarką, a poza tym dobrą lektorką. Przyjęłam tę misję, ponieważ uważam, że William Ransome jest jednym z największych pisarzy, i ponieważ pracę dla niego traktuję jako wyróżnienie. Wiem, że naprawdę mogę mu być pomocna. Dlatego jestem tutaj.

Michael spojrzał na nią. Nie uśmiechał się, lecz jego twarz nie zdradzała już też owej zimnej pasji jak jeszcze przed chwilą.

– Sądzę, że fałszywie oceniłem sytuację – powiedział.

– Ma pan taką manierę! – prychnęła.

– Przepraszam. Musi pani wiedzieć, że mój dziadek jest bardzo starym i chorym człowiekiem. Uważam, że moim obowiązkiem jest chronić go przed reporterami i ludźmi podobnego pokroju, dla których jego zdrowie jest rzeczą obojętną, a liczy się tylko własny portfel i kariera.

– Powiedziałam panu przecież, że nie jestem reporterką. – Ton głosu Angeli był nieprzejednany.

– Jeśli byłem niesprawiedliwy, to wynikało to jedynie z troski o mego dziadka. Również ja uważam, że jest jednym z największych pisarzy naszych czasów. Poza tym wiem, że praca nad manuskrytem nie służy jego zdrowiu. To ważne, żeby ją wkrótce skończył. Może przesadzam, ale kto wie, czy nie zależy od tego jego życie.

– Wiem o tym i dlatego jestem tutaj. Jego wydawca wierzy, że mogę mu pomóc, i ja też tak uważam.

– Już dobrze, Angelo. Skoro panią tutaj przysłano, to pewnie ufając, że da sobie pani radę z tym zadaniem. Byłoby z mojej strony niesprawiedliwością, gdybym krytykował panią, nie widząc wcześniej pani pracy.

Mimo tych pojednawczych słów Angela była w dalszym ciągu wściekła i niewiele brakowało, żeby zabrała swój bagaż i odeszła, gdy Michael powiedział:

– Pablo zawiezie panią teraz do hacjendy. – Na jego twarzy zagościł znowu znajomy uśmiech, jakby nic się nie stało. – Sądzę, że w towarzystwie Pabla nie będzie pani miała dalszych irytujących propozycji zwiedzania miasta i temu podobnych.

– Ten żart wydaje mi się już trochę nieświeży – odparła sarkastycznie.

Michael podał Pablowi jej bagaż.

– Do zobaczenia wkrótce – powiedział.

Angela chciała właśnie odpowiedzieć, gdy pojawiła się piękna jak bóstwo kobieta i zarzuciła Michaelowi ręce na szyję. Jeszcze jedna! – pomyślała. Zupełnie jak w kiepskiej komedii!

– Dominga! – pozdrowił dziewczynę Michael, objął ją i pocałował w usta.

Nastąpiła szybka i przypuszczalnie radosna wymiana zdań po hiszpańsku. Angela nie mogła wyjść z podziwu dla urody dziewczyny.

Twarz była klasycznie piękna, poza tym nieznajoma miała idealną figurę, którą korzystnie podkreślała jedwabna sukienka w kwiaty. Sposób, w jaki się ubierała, świadczył nie tylko o wyszukanym guście, lecz także o zasobnym portfelu. Kiedy Dominga pytającym wzrokiem spojrzała w kierunku Angeli, Michael nagle jakby sobie o niej przypomniał.

– Domingo, chciałbym ci przedstawić Angelę Weston. Przysłał ją wydawca dziadka. Będzie mu pomagać jako sekretarka przy opracowywaniu manuskryptu.

Dominga wyciągnęła do niej wypielegnowaną dłoń.

– Dzień dobry, miss Weston – powiedziała angielszczyzną prawie bez hiszpańskiego akcentu. – Witamy w Meksyku.

– Dziękuję. – Angela popatrzyła na nią z lekkim zakłopotaniem. Uśmiech Domingi był szczery i życzliwy, ale jej oczy miały dziwny wyraz. – Jestem przekonana, że bardzo mi się tu spodoba.

– Mam nadzieję – odparła Dominga głosem słodkim jak miód. – Ale właściwie przyjechała pani tutaj, żeby pracować, nieprawdaż?

– Tak, naturalnie – przyznała zerkając w bok na Michaela.

– Czy nie mógłbyś przekazać dziadkowi, że przyjedziesz później? – zwróciła się do niego Dominga. – Na twoim biurku nazbierało się mnóstwo korespondencji podczas twojej nieobecności. Poza tym na pojutrze jesteśmy zaproszeni na otwarcie wystawy w muzeum sztuki współczesnej. – Angelę traktowała jak powietrze.

Teraz już wiem, o co tutaj chodzi, pomyślała Angela. Jest zazdrosna. Dlatego przypomniała mi, że przyjechałam tu pracować. Chce zatrzymać Michaela w Mexico City. Mogłabym ją uspokoić i powiedzieć, że on nie jest w moim typie i jeśli o mnie chodzi, nie mam nic przeciwko temu, żeby z nim była szczęśliwa.

Dominga w dalszym ciągu rozmawiała z Michaeliem.

– Mam tutaj samochód, darling. Możemy już jechać? Twoja sekretarka umówiła cię na dzisiejsze popołudnie z kilkoma osobami. Opowiem ci po drodze, co się tymczasem działo. – Nie czekając na odpowiedź, zwróciła się do Angeli. – Wybacz pani, miss Weston, mamy do omówienia parę pilnych spraw.

– Ależ oczywiście – powiedziała Angela. – Michael mi już mówił, że nie wybiera się od razu do hacjendy.

Michael założył na ramię swoją torbę podróżną.

– A więc... do zobaczenia wkrótce.

Angela skinęła z uśmiechem głową, po czym odwróciła się i ruszyła za Pablem. Przeszli na drugą stronę ulicy, gdzie Pablo wskazał na srebrnoszarego

mercedesa.

– To być wóz pana Ransome’a – rzekł szkolną angielszczyzną z silnym obcym akcentem.

– Och, mówi pan po angielsku? – zapytała zaskoczona.

– Odrobinę. – Uśmiechnął się do niej promiennie. – Pani mówić po hiszpańsku, miss?

– Bardzo słabo.

– To dobrze. Pani ćwiczyć hiszpański, ja ćwiczyć angielski. – Wyszczrzył zęby w szerokim uśmiechu. Samochód wyposażony był bardzo komfortowo, Angela usiadła wygodnie na tylnym siedzeniu. Pablo umieścił jej walizkę w bagażniku i usiadł za kierownicą. – Hacjenda być bardzo daleko stąd – oświadczył. – Dwie godziny.

Kiedy ruszali, ujrzała, że Michael i Dominga przechodzą właśnie przez jezdnię. On otoczył ją niedbale ramieniem, a ona podnosząc głowę śmiała się do niego. Angela szybko odwróciła wzrok.

Jest piękna, pomyślała. I naprawdę nie musi pokazywać pazurów, kiedy spotyka go z sekretarką jego dziadka. Ale prawdopodobnie wie, jaki Michael jest podatny na kobiece wdzięki. Z pewnością żyje w ciągłej obawie, że go straci. Wszystkie kobiety wydawały się zachowywać w stosunku do Michaela tak samo. Czy oczekiwał tego także od niej? W takim razie czekało go rozczarowanie. Choć postanowienie jej było bardzo mocne, przypomniała sobie dokładnie, jak często mimo woli odwzajemniała jego uśmiech i jak reagowała na jego uwodzicielski urok. Michael był w niebezpieczny sposób zaborczy, nie ulegało najmniejszej wątpliwości. Lecz jeszcze niebezpieczniejsza była chęć jego zdobycia. Każda kobieta, która tego spróbuje, będzie musiała w końcu odejść z kwitkiem. Mężczyźni tacy jak on nie są zdolni do prawdziwej miłości.

Po co w ogóle zaprzątam sobie nim głowę? – zapytała w duchu ze złością samą siebie. Wyrzała przez okno, żeby popatrzeć na barwne życie i ruch na ulicach.

3.

Na ulicach panował niewiarygodny ścisk. Szeroki bulwar, którym jechali, miał po każdej stronie pięć pasm ruchu, a mimo to jezdnia była całkowicie zapchana samochodami osobowymi, taksówkami, ciężarówkami i autobusami. Ani w Londynie, ani w Nowym Jorku Angela nie spotkała się z tak ożywionym ruchem. Największym zaskoczeniem dla niej był chaos panujący na jezdni. Każdy jechał tak, jak pozwalała na to aktualna sytuacja. Coś takiego jak przepisy drogowe wydawało się nie obowiązywać. Ludzie wisieli jak winogrona czepiając się zewnętrznych uchwytów u drzwi przepelnionych autobusów. Kierowcy właściwie nie zadawali sobie trudu, żeby zatrzymać pojazd i umożliwić pasażerom wsiadanie i wysiadanie. Piesi przebiegali przez jezdnię. Nikt na nich specjalnie nie zważał. Kiedy samochody musiały się zatrzymać na światłach, natychmiast otaczała auta barwna chmara ulicznych sprzedawców i dzieci, które myły przednie szyby pojazdów.

Angela przypomniała sobie, że po kłótni z Michaeliem prawie była zdecydowana wynająć auto, żeby pojechać do hacjendy na własną rękę. Teraz wzdrygnęła się na samą myśl o tym. W panującym ścisku nerwy zaraz odmówiłyby jej posłuszeństwa. A Michael z pewnością nie przepadał za histeryczkami. Znowu Michael! Każdy, kto by potrafił czytać w jej myślach, uznałby, że jest na najlepszej drodze, by ulec nieodwołalnie urokowi tego mężczyzny. Ale do tego ona nie dopuści! Nigdy!

Angela znów zaczęła zwracać uwagę na otoczenie. Pablo zręcznie wyprowadził samochód z miasta. Jechali teraz szeroką szosą, która wiodła przez otwarty teren w kierunku gór. Angela rozpoznała w oddali ośnieżone szczyty wulkanów Popocatepetl i Iztaccihuatl, który nazywano także „śpiącą dziewczicą”. Przypomniała sobie aztecką legendę o wojowniku imieniem Popocatepetl, który podtrzymywał ogień i czekał, kiedy jego najmilsza zbudzi się ze snu. Ujrzała, że z wulkanu nie wydobywa się dym, i uśmiechając się zadała sobie w duchu pytanie, czy wojownik, zmęczony kilkusetletnim czekaniem, przypadkiem nie zasnął.

Jednostajne, łagodne kołysanie komfortowego auta i miękkie siedzenia, o które Angela wygodnie się oparła, stopniowo ją uspiły. Jechali już pewnie dobrą chwilę, gdy nagle obudziła się, bo było jej zimno. Tymczasem opuścili szeroką szosę i jechali wąską drogą wijącą się ostrymi zakrętami pod górę. Przez odrobinę uchylone okno uderzał w nią podmuch lodowatego powietrza, więc szybko zasunęła szybę.

Kiedy się rozejrzała dokoła, jej oczom ukazała się urzekająca panorama. Nie mogła napatrzeć się do syta. Na każdym zakręcie obraz się zmieniał. Raz rozkoszowała się zapierającym dech w piersiach widokiem na dolinę, w której

leżało Mexico City, to znów miała przed sobą ośnieżone szczyty.

Pablo zauważył, z jakim zachwytem Angela chłoneła wszystko, i skierował wóz na pobocze drogi.

– Pani wysiąść – zaproponował – wtedy móc wszystko jeszcze lepiej oglądać.

Angela była mu wdzięczna za ten postój. Oddychała głęboko przejrzystym i chłodnym górskim powietrzem i napawała oczy widokiem potężnych ośnieżonych wulkanów.

– To jest cudowne – powiedziała cicho.

– Tak, cudowne – powtórzył z zapałem Pablo. – To Popocatepetl. – Wskazał wulkan. – Wchodzi na niego wielu turystów. Nic trudnego. A tam Iztaccihuatl. Pani przyjaciel don Miguel często wchodzi na szczyt. Ale niełatwo.

A więc Michael jest alpinistą, pomyślała. To dlatego jest taki opalony i wygląda na sportowca.

– Don Miguel nie jest moim przyjacielem – powiedziała. – Poznałam go dopiero dzisiaj.

– Don Miguel przyjechać jutro – ciągnął spokojnie Pablo, jakby jej nie zrozumiał. – Przywieźć Anabel.

Anabel? Angela odniosła wrażenie, że się przestyszała. Na miłość boską, ileż on ma tych kobiet jednocześnie? Czy Dominga wiedziała o Anabel? Jak udawało mu się ukrywać wszystkie swoje przyjaciółki, tak żeby jedna nie wiedziała o drugiej?

Angela nie chciała wyjść na ciekawską, ale jedno pytanie zadane mimochodem nie mogło chyba zaszkodzić.

– Myślałam, że przywiezie tę damę, która wyszła po niego na lotnisko.

– Miss Dominga? Nie, ona już nie przyjeżdżać. Mr. William Ransome jej nie lubić.

– O?! – powiedziała w nadziei, że Pablo wyjaśni to bliżej.

Ale ten otworzył tylko drzwiczki wozu, gdyż od gór powiał nagle lodowaty wiatr.

– Wsiadać, bo pani zmarznąć. Jedziemy dalej!

Z przełęczy prowadziła w dół licznymi ostrymi zakrętami wąska, nie brukowana droga. Przez długi czas jechali przez gęsty las iglasty, a droga wydawała się jedynym dowodem na to, że ludzie kiedykolwiek zawitali na to pustkowiu. Las z wolna został w tyle, a po obydwu stronach drogi ukazały się pierwsze pola uprawne.

Przejechali przez małą wioskę. Kryte czerwoną dachówką domy zbudowane były z polnych kamieni i grupowały się wokół placu i kościoła. Potem nastąpiły znowu połacie pól, a w końcu podobna do poprzedniej, nieco większa wioska, za którą Pablo skręcił w boczną drogę, prowadzącą stromo pod

górze. Podjechali pod duży stary dwupiętrowy budynek, gdzie Pablo zatrzymał samochód.

Meksykanin wysiadł i otworzył Angeli drzwi, po czym wbiegł po schodkach na górę i pociągnął za mosiężny dzwonek wiszący obok drewnianych drzwi zdobionych płaskorzeźbami. Nieodparcie nasunął jej się na myśl średniowieczny zamek albo kościół. Z podziwem przyglądała się kunsztownym mosiężnym okuciom, gdy drzwi otworzyły się i stanęła w nich śliczna, może szesnastoletnia dziewczyna o indiańskich rysach i z długimi warkoczami. Zamieniła parę słów z Pablem, po czym uprzejmie poprosiła Angelę do środka.

– *Pase usted, querida.*

– *Muchas gracias* – odpowiedziała Angela i weszła za dziewczyną do domu.

Zjawił się Pablo z bagażem Angeli.

– To być Rosi – przedstawił dziewczynę. – Ja pokazać pani pokój. Później przyjsć Rosi i zaprowadzić panią do Mr. Ransome’a.

Pablo ruszył przodem. Minął hall wejściowy i wyszedł na duże wewnętrzne podwórze otoczone ze wszystkich stron arkadami. Angela podążała za nim przyglądając się z zaciekawieniem. Pablo zaprowadził ją po szerokich bocznych schodach na piętro, gdzie otworzył z dumą drzwi dużego narożnego pokoju.

Angela rozejrzała się po pomieszczeniu.

– Jest pan pewien, że to mój pokój?

Tak zwykło się lokować drogiego gościa rodziny, pomyślała, a nie kogoś, kto jest tutaj po to, żeby pracować.

Pokój był po prostu wspianały: obity drewnem sufit, czerwona kamienna posadzka i bogato zdobione płaskorzeźbami meble, których ciemne drewno świetnie kontrastowało z białymi ścianami. W dwóch z nich znajdowały się wysokie drzwi balkonowe, skąd roztaczał się widok na cudowną panoramę. Na grubym dywanie przed kominkiem stały dwa głębokie fotele. Rosi, która przysłała za nimi, otworzyła drzwi, i Angela zajrzała do elegancko urządzonej łazienki.

– Podobać się pani? – spytał Pablo.

– Jest prześliczny. Ale jest pan całkowicie pewny, że to ja mam dostać ten pokój?

– Przyjaciele don Miguela zawsze dostawać ten pokój – rzekł Pablo i pociągnął za sobą Rosi na zewnątrz. – Rosi przyjsć po panią za pięć minut.

Angela chciała mu wyjaśnić, że nie jest przyjaciółką Michaela, ale drzwi już się zamknęły. No cóż, pomyślała, na razie nie będę rozpakowywać rzeczy. Później w każdej chwili będę się mogła przenieść do innego pokoju. Ostatecznie Ransome wie, że przyjechałam tutaj pracować, a nie jako przyjaciółka Michaela.

Była zadowolona, że przed spotkaniem z Ransome'em ma możliwość trochę się odświeżyć. Umyła ręce i twarz, uczesała się i poprawiła makijaż. Postanowiła nie zmieniać szarego kostiumu.

Ledwo upłynęło pięć minut, gdy rozległo się ciche pukanie do drzwi. Angela stała akurat na balkonie i podziwiała wspaniały widok. Mimo to nie wychodziło jej z głowy, jak Michaelowi udawało się mieć tyle przyjaciółek jednocześnie. Jeszcze raz rzuciła okiem w lustro, wzięła z łóżka torebkę i otworzyła drzwi. Stojąca za nimi Rosi uśmiechnęła się do niej.

– *Vamonos* – powiedziała Angela – chodźmy do pana Ransome'a.

Aż do tej chwili nie uświadamiała sobie, że czekające ją spotkanie z Williamem Ransome'em przyprawia ją o niespokojne bicie serca. Ostatecznie nieraz na gruncie zawodowym zdarzało jej się poznawać sławne osobistości. Jedyna różnica polegała na tym, że z tym człowiekiem przez jakiś czas będzie ściśle współpracować.

Ale to jeszcze nie powinien być powód, żeby mnie ścisnęło w żołądku i serce mi podchodziło do gardła, pomyślała. Jedynie dlatego, że mam teraz poznać dziadka Michaela?... O nie! To nie ma z tym nic wspólnego. Jestem zdenerwowana, bo nigdy dotąd nie poznałam laureata nagrody Nobla i zadanie, jakie mam tu do spełnienia, może być decydujące dla mojej kariery.

Pograżona w takich rozmyślaniach weszła do pokoju, który wskazała jej Rosi.

W chwili kiedy ujrzała Williama Ransome'a, znanego jej z wielu fotografii, zdenerwowanie i nieśmiałość natychmiast ją opuściły. Człowiek ten miał w sobie coś, co sprawiało, że czuła, jakby od lat byli przyjaciółmi. Angela ujrzała schorowanego starszego pana z białą grzywą włosów i krzaczastymi brwiami, który siedział w fotelu na kółkach. Na jego kolanach leżał wełniany pled. Z nieobecny wyrazem twarzy patrzył w ogień płonący na kominku.

Kiedy Angela zbliżyła się ostrożnie, uświadomił sobie jej obecność i podniósł na nią wzrok.

– Miss Weston, nieprawdaż? – zapytał z bladym uśmiechem.

– Tak, jestem Angela Weston.

– Proszę podejść bliżej, żebym mógł się pani przyjrzeć. – Angela stanęła przed nim. – Niech pani usiądzie. Nie lubię sytuacji, kiedy muszę zadzierać głowę, żeby na kogoś popatrzeć.

Usiadła w fotelu stojącym obok kominka. William Ransome był wysokim mężczyzną, prawdopodobnie tak samo wysokim jak jego wnuk. Nic dziwnego, że się buntował, kiedy teraz, unieruchomiony w fotelu na kółkach, musiał patrzeć na ludzi zadzierając głowę. William Ransome przyglądał jej się uważnie. Angela zniosła jego badawcze spojrzenie nie odwracając wzroku.

– Tak – powiedział nagle z zadowoleniem – sądzę, że jest pani tą

właściwą.

– Skąd może pan to wiedzieć? – spytała zaskoczona. – Mój wygląd zewnętrzny nie mówi przecież nic o umiejętnościach zawodowych.

Przypomniała sobie spór z Michaeliem. Czyż dziś rano nie odmówił jej kwalifikacji zawodowych na podstawie samego wyglądu? Teraz jego dziadek zdawał się dochodzić do odwrotnego wniosku, też tylko na podstawie jej wyglądu.

– Och, jestem spokojny o pani umiejętności – powiedział. – Ma pani najlepsze rekomendacje, i jestem pewien, że upora się pani z każdym normalnym zadaniem, jakie mógłbym przed panią postawić. Tu jednak chodzi o rzecz naprawdę trudną. Nie byłem pewien, czy Slade potrafi to właściwie ocenić.

– I sądzi pan, że te szczególne przymioty, które ma pan na myśli, można wyczytać z mojej twarzy?

– Z pani oczu. Czy nigdy nie słyszała pani, że oczy są oknem duszy? – Jego uśmiech tak bardzo przypominał Angeli Michaela, że zaskoczenie odzwierciedlało się na jej twarzy. – Co z panią? Czyżby moje słowa wprawiły panią w takie zakłopotanie?

– Nie, nie. Ale kiedy uśmiechnął się pan przed chwilą, był pan taki podobny do swojego wnuka. To mnie tak zaskoczyło. Wcześniej nie zauważyłam tego podobieństwa i dlatego teraz nie byłam przygotowana na takie odkrycie.

– Tak, Pablo mi mówił, że jest pani zaprzyjaźniona z Michaeliem.

– Nie – wyjaśniła ostrożnie – obawiam się, że Pablo wyciąga fałszywe wnioski, ponieważ zobaczył mnie w towarzystwie Michaela. Poznałam pańskiego wnuka dopiero dzisiaj.

– To typowe dla Michaela – roześmiał się William Ransome. – Jeśli nadarza mu się okazja poznania pięknej kobiety, wykorzystuje ją. – W zamyśleniu popatrzył na Angelę i dodał cicho, jakby ostrzegając ją: – Michael ma wielkie powodzenie u kobiet.

– Zdażyłam to zauważyć. – Angela z trudem się opanowała, żeby nie okazać pogardy, jaką żywiła dla Michaela i jego manier Casanovy. – Pomógł mi, kiedy miałam na lotnisku trudności z pewnym celnikiem. Potem jednak zdawał się obawiać, że skoro tylko spuści mnie z oczu, dam się uwieść pierwszemu lepszemu Don Juanowi.

– A mogło się to pani zdarzyć?

– Nie – oświadczyła, po czym dodała szczerze: – Ten typ mężczyzn nie interesuje mnie.

– Tak też panią oceniłem.

– Czy to także można wyczytać z moich oczu? – zapytała ze śmiechem.

– Można z nich wyczytać uczciwość, i właśnie o tym mówiłem przed

chwila i tego właśnie oczekiwałem. – Milczał przez jakiś czas, po czym zapytał:
– Co pani powiedziano przed przyjazdem tutaj?

– Niewiele – odrzekła Angela. – Wiem, że był pan bardzo chory. Mr. Slade opowiadał mi też, że nie może pan już jak dawniej sam przepisywać na maszynie swoich manuskryptów i że potrzebuje pan kogoś, kto uwolni pana od tej pracy, a poza tym ma doświadczenie w sprawach wydawniczych. W ten sposób przygotowanie książki do publikacji nie zajmie tyle czasu.

– Zgadza się. Ale to jeszcze nie wszystko.

Długo siedział bez ruchu i zamyślony patrzył w ogień. Kiedy Angela sądziła już, że całkowicie zapomniał o niej, z wahaniem zaczął mówić.

– Niełatwo mi o tym mówić. Musi pani poznać pewne rzeczy, fakty, z którymi nie skonfrontowałem się jeszcze do tej pory, a przynajmniej nie próbowałem jeszcze ująć ich w słowa. Dlatego potrzebuję kogoś, kto będzie w stosunku do mnie bezwzględnie szczery, zamiast udzielać mi odpowiedzi, których być może chętnie bym słuchał lub które przyniosłyby wydawnictwu największe zyski. Wierzę, że będzie pani w stosunku do mnie tak szczerą.

– Jeśli nie będę mogła udzielić panu szczerzej odpowiedzi, będę milczała.

William Ransome ją opowiadać Angeli swoją historię. Przed trzema laty zaczął pisać powieść, o której wiedział, że będzie jego ostatnią książką.

– Nie tylko dlatego, że jestem stary i zmęczony, lecz dlatego, że traktuję dzieło mego życia jako niepodzielną całość, do której brakuje tylko zakończenia. I nad tą powieścią właśnie pracuję.

Przed półtora rokiem William Ransome doznał lekkiego udaru mózgu, który przykuł go do fotela na kółkach. Po długiej rekonwalescencji ukończył swoją powieść. Teraz należało przeczytać krytycznie cały manuskrypt, poprawić go i przepisać na maszynie.

– Bardzo się boję, że będę musiał stwierdzić, iż druga połowa powieści jest znacznie słabsza od pierwszej. Ale skąd mam wiedzieć, czy nie ucierpiał także mój krytycyzm? Czy w ogóle jestem jeszcze w stanie ocenić własne dzieło? Na tym polega mój problem. Pierwsza połowa jest dobra, wiem o tym...

– Zapadł w milczenie i znów zaczął wpatrywać się w ogień.

Angela była wstrząśnięta. Opanowawszy się trochę, zapytała delikatnie:

– Chciałby pan, żebym przeczytała pański rękopis? Zawierzyłby pan mojej ocenie? Przeczytałam wszystkie pańskie prace więcej niż raz i sądzę, że będę mogła panu powiedzieć, czy ta powieść spełnia wszelkie oczekiwania.

William Ransome podniósł głowę.

– Tak... tak, chciałbym, żeby ją pani przeczytała. Wiem, że powie mi pani szczerze, co pani o niej myśli. Ale chcę pani także oznajmić z góry, że spalę rękopis, jeśli nie okaże się dobry. Od pani oczekuje się, że przywiezie pani manuskrypt. Czy książka będzie dobra, czy zła, nie gra żadnej roli. Slade uważa, że wszystko, co nosi moje nazwisko, da się dobrze sprzedać.

– Prawdopodobnie ma rację – rzekła Angela – ale to w tej chwili nieistotne. Sądzę, że pańskie wątpliwości okażą się płonne!

William Ransome uśmiechnął się.

– Mając panią przy sobie, czuję się spokojniejszy. Podjechał swoim fotelem do potężnego biurka w kącie pomieszczenia i wyciągnął z szuflady gruby rękopis.

– Proszę – powiedział wręczając go Angeli – niech pani to szybko weźmie, nim zmienię zdanie.

Angela trzymała w rękach plik kartek niczym jakiś skarb.

– Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu... jeśli mnie pan nie potrzebuje... najchętniej zabrałabym się do czytania od razu.

– Drogie dziecko, nie ma pośpiechu. Po podróży jest pani pewnie śmiertelnie zmęczona.

– Nie, naprawdę nie. W trakcie jazdy samochodem przespałam się trochę. Poza tym – nie wyobraża pan sobie, co to za uczucie czytać pańską nową książkę jako pierwszy czytelnik. Ledwo się mogę doczekać.

– A więc dobrze. Proszę zaczynać: Gdzie pani chce pracować?

– W swoim pokoju, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu. Och, właśnie sobie przypomniałam: Pablo powiedział, że ten pokój zarezerwowany jest dla przyjaciół Michaela. A ponieważ ja nie...

– Nie podoba się pani?

– Ależ skąd, jest przepiękny.

– W takim razie proszę tam mieszkać. Poślę Rosi, żeby rozpałała ogień na kominku. Jesteśmy co prawda w słonecznym Meksyku, ale tu w górach zawsze jest chłodno. Kolację jadamy o siódmej. Nie zachowujemy tutaj jakichś szczególnych form towarzyskich. Nie musi więc pani przebierać się do kolacji.

Angela zawahała się chwilę, po czym zapytała:

– Czy byłoby wielką nieuprzejmością z mojej strony, gdybym dziś zjadła kolację w swoim pokoju?

– A więc jednak jest pani zmęczona. Obstaję przy tym, żeby zaczęła pani czytać dopiero jutro.

Pokręciła głową.

– Naprawdę nie jestem zmęczona. Ale znam siebie. Kiedy czytam dobrą książkę, nawet podczas posiłku nie potrafię jej odłożyć.

– Pochlebia mi pani. Ale może rzeczywiście lepiej będzie, jeśli zobaczymy się dopiero wtedy, gdy przeczyta pani moją książkę.

4.

W swoim pokoju Angela położyła rękopis na stole. Ledwo mogła oprzeć się pokusie, żeby go od razu otworzyć, ale postanowiła najpierw wziąć kąpiel. Później raczej nie udało się jej odłożyć książki. Wyjęła z szafy nocną koszulę i szlafrok. Rosi już wcześniej rozpakowała jej rzeczy.

Leżąc w wodzie i rozkoszując się przyjemnym ciepłem, zadała sobie pytanie, ile przyjaciółek Michaela mogło zażywać już tego luksusu. Musiało ich być wiele, skoro zarezerwowano dla nich specjalny pokój. Jak udawało mu się poświęcać każdej z nich wystarczająco dużo uwagi? Musiał to robić bardzo zrećnie.

Angela wyszła z wanny i wytarła się do sucha miękkim ręcznikiem. Jeśli starszy pan uznał za konieczne ostrzec ją przed Michaelem już podczas pierwszego spotkania, jego wnuk musiał mieć rzeczywiście nadzwyczajne powodzenie u kobiet. Na własne oczy widziała już przecież, jak kobiety rzucają mu się na szyję. Ale w jej wypadku takie ostrzeżenie było niepotrzebne. Była uodporniona na tego rodzaju uwodzicielski urok.

Kiedy wróciła do pokoju, na kominku płonął już ogień, a Rosi położyła na sofie miękki wełniany koc z sierści lamy. Usiadła w jednym z foteli i wyciągnęła stopy w stronę ognia. Ręce drżały jej z podniecenia, gdy otwierała manuskrypt.

Już początkowe zdania tekstu zdradzały kunszt wielkiego pisarza. W krótkim czasie Angela całkowicie pogrążyła się w lekturze. Kiedy Rosi przyniosła jej kolację, podniosła tylko na chwilę głowę, żeby jej podziękować. Nie przerywając czytania przełknęła parę kęsów. Nie potrafiłaby nawet powiedzieć, co to było. O trzeciej w nocy cały rękopis był przeczytany. Zgasła światło i wyczerpana chwiejnym krokiem dowlokła się do łóżka.

Wszelkie jego troski są zbyteczne, pomyślała przed zaśnięciem. William Ransome napisał arcydzieło.

Obudziła się wcześniej, mimo że spała niewiele godzin. Ledwo się mogła doczekać rozmowy z Williamem Ransome'em. Wstała i ubrała się prędko. Poranne słońce nie przepędziło jeszcze szarych nocnych mgieł. Spojrzawszy na zegarek, Angela stwierdziła zaskoczona, że jest dopiero wpół do siódmej. Starszy pan pewnie jeszcze nie wstał. Niezdecydowana zerknęła na wewnętrzne podwórze. Czy ktoś będzie już na nogach i robi jej kawy?

Wzięła manuskrypt pod pachę i zeszła na dół. Pewnie to bardzo stary dom, pomyślała rozejrzawszy się po patio. Arkady przypominały jej średniowieczny klasztor. W kaskadzie kwiatów na ogromnej buganwilli, pnącej się w górę wokół filaru, świergotały ptaki. Centrum podwórza stanowiła

fontanna, z której woda szemrząc spływała do zbiornika. Usiadłszy na jego skraju, Angela odkryła datę: 1567. Nic dziwnego, że dom wydawał się tak stary.

Szczęk naczyń obudził ją z rozmarzenia. Wstała i ruszyła w stronę odgłosów. Zapach świeżej kawy zdradzał, że jest na dobrej drodze. Otworzywszy drzwi, znalazła się w ogromnej kuchni. Na potężnym kominku trząsał ogień, na ścianach wisiały wyszorowane do połysku patelnie i fajansowe naczynia. Pośrodku pomieszczenia stał ciężki stary drewniany stół. Angela odkryła Rosi, która krzątała się przy wielkim palenisku. Teraz dostrzegła też, że kuchnia w tylnej części wyposażona jest w nowoczesne sprzęty. Parująca kawa stała na płycie elektrycznego podgrzewacza.

– *Buenos dias* – powiedziała Angela.

Pojawił się Pablo. Oboje z Rosi odpowiedzieli przyjaźnie na jej pozdrowienie, po czym Pablo śpiesznie nalał jej filiżankę kawy.

– Ja zanieść do jadalni.

– Jeśli nie macie nic przeciwko temu, chętnie wypiłabym kawę u was w kuchni.

Nagle Pablo coś sobie przypomniał.

– Och, Mr. Ransome powiedzieli, żeby pani wypić kawę u niego, jeśli chceć.

– To on się już obudził? – zdziwiła się Angela.

– Tak, on wstawać wcześniej. Codziennie.

Pablo postawił kawę na małej lakierowanej tacy i ruszył przodem do gabinetu Ransome'a.

– Dzień dobry, Angelo. Wygląda na to, że pani też lubi wcześniej wstawać. – Tak samo jak poprzedniego dnia William Ransome siedział przed kominkiem w swoim fotelu na kółkach. Na jego kolanach leżała otwarta książka. – Proszę się do mnie przysiąść. Pablo przyniósł pani kawę. Zjemy razem śniadanie?

– Chętnie.

Ransome wydał jakieś polecenia, i Pablo cicho wyszedł z pokoju.

– Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, zostaniemy tutaj. W ciągu wielu lat przyzwyczailem się spożywać posiłki tam, gdzie pracuję. – Spojrzał na rękopis, który w dalszym ciągu trzymała pod pachą, ale nic nie powiedział.

Angela zauważyła to. Nie widziała powodu ukrywania dłużej swojej opinii.

– Mr. Ransome, dziś w nocy przeczytałam pański manuskrypt. To wspaniała książka, sir. To najlepsza rzecz, jaką pan w ogóle napisał. To ukoronowanie pańskiej pracy.

– Jest pani pewna... – zaczął ochryplym z podniecenia głosem.

– Absolutnie – przerwała mu. – Wszyscy będą uważać tak samo.

– I odnosi się to także do drugiej części? – Jego wzrok zdradzał

wątpliwości i zatroskanie.

– Tak, nie dostrzegam żadnej różnicy – zapewniła Angela.

Twarz Ransome'a odprężyła się.

– Nie mogłaby mnie pani bardziej uszczęśliwić, gdyby wyzwoliła mnie pani od tego fotela na kółkach.

Angela patrzyła na niego ze wzruszeniem. Michael miał chyba rację mówiąc, że dla jego dziadka to kwestia życia i śmierci. Uderzyło ją, że wydawał się teraz silniejszy i młodszy, jakby wróciła mu ochota do życia.

Czy Michael to zauważy, kiedy przyjedzie dzisiaj? Nie cieszyła się na spotkanie z nim. Ostatecznie nie rozstali się jako przyjaciele. Nie przyjeżdża przecież ze względu na mnie, powiedziała sobie. To lepiej, że przywiezie kogoś. Tym razem jakąś Anabel.

Z rozmyślań tych wyrwało ją pojawienie się Rosi, która przyniosła śniadanie: sok owocowy, szynkę, jaja, miseczkę z sosem chili i pachnące tortillas, które wyglądały jak małe naleśniki.

Angela jadła z apetytem, a William Ransome opowiadał jej interesujące rzeczy ze swego życia i o słynnych ludziach, z którymi się zetknął.

– Przez cały czas ja mówię o sobie – powiedział w końcu. – Teraz chciałbym także dowiedzieć się czegoś o pani. Dlaczego przyjęła pani tę pracę?

– Głównie z pańskiego powodu – wyznała otwarcie. – Nie chciałam pominąć okazji współpracy z panem. Cenię sobie pańskie pisarstwo i mogę zbierać cenne doświadczenia zawodowe. I naturalnie – dodała z uśmiechem – słoneczny Meksyk pociągał mnie bardziej niż zaśnieżony Nowy Jork, nawet jeśli i tutaj trzeba się ubierać ciepło.

– A co na to pani przyjaciel? Jemu z pewnością nie jest na rękę, że przez miesiąc albo dwa będziecie osobno!

– Nie mam przyjaciela – powiedziała, lecz zaraz przypomniała sobie o Tomie i dodała szybko: – W każdym razie nie mam nikogo, kto miałby prawo wtrącać się do moich planów.

– Wy młodzi bardzo cenicie własną niezależność – rzekł William Ransome. – Już nieraz rzuciło mi się to w oczy, i podziwiam was za to. Sądzę jednak, że wszyscy oszukujecie samych siebie odwracając się od stałych, trwałych związków. Nie mogę pojąć, jak szereg w mniejszym lub większym stopniu przelotnych przygód jest satysfakcjonującą kompensacją.

– W tym względzie zgadzam się z panem – odparła Angela. – Stąd zresztą znajomi uważają mnie za osobę beznadziejnie staroświecką. Ale w końcu nie można od razu wiązać się z każdym, kogo się zna bliżej. Musi to być określony mężczyzna.

– A ten młody człowiek w Nowym Jorku nim nie jest?

– Nie. Jest miły i lubię go. Ale moja praca jest dla mnie ważniejsza niż stały związek.

– Niezwykła z pani dziewczyna, Angelo. Powinno być więcej myślących tak samo jak pani. Michael... – Przerwał, kiedy wszedł do pokoju Pablo, żeby sprzątnąć naczynia po śniadaniu.

Po jego wyjściu Angela czym prędzej zmieniła temat. Nie było potrzeby, żeby Ransome opowiadał jej o przygodach Michaela.

– Kiedy mam zacząć przepisywanie? – zapytała.

– Nie wcześniej niż w poniedziałek.

– W poniedziałek? Ależ ja chciałabym zacząć od razu!

– Nie ma mowy. Czytała pani przez całą noc i poszła spać dopiero nad ranem. Mam wystarczające wyrzuty sumienia, że nie powstrzymałem pani od tej gigantycznej pracy.

– Naprawdę nie jestem zmęczona. Obiecuję panu, że dziś pójdę wcześniej do łóżka. – Perspektywa bezczynnego siedzenia przez cały weekend i obserwowania Anabel, jak rzuca się Michaelowi na szyję, nie była zbyt kusząca.

– Koniecznie. – William Ransome wziął rękopis i podjechał do biurka, gdzie go zamknął.

W kilka godzin później Angela siedziała w wygodnym plecionym fotelu obok fontanny. W osłoniętym patio tropikalne słońce przygrzewało mocno. Nie było czuć ani śladu chłodnego wiatru, który wiał ciągle na tej wysokości.

Zdjęła pulower i podwinęła rękawy bluzki, którą miała pod spodem. Już od dłuższej chwili miała wrażenie, że ktoś ją obserwuje, lecz pewnie tak jej się tylko wydawało. Brak snu dawał się jednak we znaki. Zamknęła zmęczone oczy, ale uczucie, że nie jest sama, nie dawało jej spokoju, i w końcu niechętnie otworzyła je znowu.

Na skraju fontanny siedział Michael Ransome i patrzył na nią.

– Czy nie zapracowuje się pani na śmierć? – spytał ironicznie.

Angela zaczerwieniła się. Co za arogancki facet! A więc dobrze, skoro tego chce, wojna między nimi może się toczyć dalej. Zmusiła się do spokojnej odpowiedzi i rzekła głosem słodkim jak miód:

– Właśnie bardzo ciężko pracuję.

– Czyżby? – Michael z dezaprobatą uniósł brwi.

– Jeśli chce się wyglądać tak miło, żeby nadawać się na ozdobę przedpokoju, trzeba w to włożyć mnóstwo trudu i koncentracji. I to właśnie ćwiczę.

Michael roześmiał się i Angela zauważyła, że jego wesołość jest szczerą. Starła się być sarkastyczna i ośmieszyć jego wczorajszą uwagę, a on nawet nie miał jej tego za złe!

– A jak tam pani brytyjski akcent? Udało się już pani znaleźć dla niego jakieś zastosowanie?

– Niestety nie. Byłam przerażona, że nie ma tutaj telefonu! Jeden z moich talentów okazał się kompletnie nieprzydatny!

– Co za nieszczęście – skwitował przyglądając się jej uważnie. Miał na sobie luźne spodnie sztruksowe i obszerny biały golf. – A jak układają się pani stosunki z moim dziadkiem?

– Bardzo dobrze. Lubię go i wierzę, że praca dla niego będzie przyjemnością. Niestety nie pozwolił mi zacząć przed poniedziałkiem.

– Pewnie sądzi, że jest pani zmęczona długą podróżą. Z jego głosu zniknęła wesołość. Spojrzenie miał teraz drwiące i niezbyt życzliwe. Pewnie myśli, że wykorzystałam dobroduszość jego dziadka, żeby zrobić sobie wolny weekend. Wydawał się nie przepuszczać żadnej okazji, żeby posądzać ją zawsze o najgorsze! Jeśli o mnie chodzi, może sobie myśleć, co mu się podoba. Nie miała ochoty ciągle się bronić.

– Owszem, to także było wyczerpujące – potwierdziła. – W Nowym Orleanie było mnóstwo do zwiedzania.

– Lubi pani podróżować i zwiedzać?

– Bardzo. Oglądanie nowych rzeczy i poznawanie innych ludzi sprawia mi dużą przyjemność.

– Świetnie, W takim razie dziś po południu moglibyśmy pojechać do Choluli.

– Słucham? – Angela sądziła, że się przesłyszała. Wiedziała, że Cholula jest miastem położonym w pobliżu, sławnym ze swoich kościołów oraz piramidy. Miała zamiar zwiedzić je kiedyś podczas swego pobytu w Meksyku. Teraz zaś wyglądało na to, że Michael proponuje jej, by pojechali tam razem. Ale ani jej się śniło wpychać jako niepożądany pasażer na przyczepkę do Michaela i Anabel! Gdzie w ogóle była ta Anabel?

W tym momencie otworzyły się drzwi gabinetu Williama Ransome'a i pisarz podjechał w swoim fotelu do fontanny.

– Dzień dobry, mój chłopcze. Kiedy przyjechałeś?

– Dzień dobry, dziadku. Przed paroma minutami. Pablo powiedział mi, że chciałeś trochę odpocząć, więc wołałem ci nie przeszkadzać.

– Rad jestem, że cię widzę. Jak tam twoja podróż po USA?

– Wyśmienicie! Wszystko poszło jak po maśle.

– Cieszę się. Przywiozłeś Anabel?

– Naturalnie. Jest przed domem. Zawieźć cię gdzieś?

– Nie. Nie. Ale zawsze jestem zadowolony, kiedy się z nią pokazujesz. Wtedy przynajmniej nie muszę się martwić, że przy swojej brawurze skrećisz kiedyś kark.

Michael roześmiał się i z lekkim przekomarzeniem w głosie zapytał:

– Czy kiedykolwiek spowodowałem wypadek?

– Na szczęście nie, lecz mimo to martwię się o ciebie. Tak to już bywa ze

starymi ludźmi. Zawsze martwią się o młodych. Ale zupełnie zapomnieliśmy o Angeli. Mówiła mi, że już się znacie.

Michael skinął głową i uśmiechnął się do niej, tym razem bez najmniejszego śladu sarkazmu czy drwiny.

Angela uświadomiła sobie, jak opuszcza ją wrogość, którą czuła jeszcze przed chwilą.

– Właśnie mi zdradziła, że przepada za zwiedzaniem. W takiej sytuacji mała wycieczka do Choluli byłaby w sam raz.

Angela pomyślała o Anabel, która przypuszczalnie czekała w samochodzie.

– Lepiej zostanę tutaj – powiedziała.

– Ależ naturalnie pojedzie pani z Michaelem. Tak czy owak nie pozwolę pani rozpocząć pracy przed poniedziałkiem. A więc proszę skorzystać z tej szansy. Nie znam nikogo, kto lepiej by się nadawał do tego, żeby pokazać pani Cholulę. – Widząc, że Angela w dalszym ciągu się waha, dodał: – Obstawiam przy tym, żeby pani tam pojechała.

– A więc dobrze – rzekła z uśmiechem Angela ustępując. – Pobiegnę szybko do swojego pokoju i przebiorę się.

Michael przyjrzał jej się krytycznie i zapytał:

– Potrafi pani w tych butach szybko biegać?

– Owszem, są bardzo wygodne.

– Więc może pani w nich zostać. Ale aparat fotograficzny powinna pani koniecznie zabrać.

Idąc do swego pokoju, miała mieszane uczucia na myśl o czekającej ją wycieczce. Naturalnie bardzo chciała zobaczyć Cholulę. Ale o co chodziło przed chwilą Ransome'owi? Dlaczego nikt lepiej od Michaela nie nadawał się do tego, żeby jej wszystko pokazać? To przecież niemożliwe, żeby był z zawodu przewodnikiem wycieczek! A może jednak? Angela uśmiechnęła się w duchu wyobraziwszy sobie, jak powinien czuć się Michael otoczony rojem turystek, adorujących go i starających się przyciągnąć jego uwagę przy pomocy mądrych pytań. Czy stąd brała się jego próżność i jego arogancja?

Wkrótce potem wraz z Michaelem opuściła dom. Anabel w dalszym ciągu się nie pokazywała. Dlaczego nie weszła do domu, żeby przywitać się z Ransome'em? Wyglądało na to, że ją lubi, a przynajmniej był zadowolony, że Michael ją przywiózł.

Przed schodkami prowadzącymi do drzwi wejściowych stał mikrobus volkswagen przerobiony na wóz mieszkalny.

– To pański? – spytała Angela.

– Z pani słów przebija takie zdziwienie. Nie lubi pani wozów mieszkalnych?

– Naturalnie, że lubię. Tylko że on w jakimś sensie wydaje się do pana nie pasować. Po panu spodziewałabym się raczej eleganckiego wozu sportowego z silnikiem o bardzo dużej mocy.

Michael wyszczerzył zęby i przytrzymał jej drzwi pojazdu.

– Do mojej pracy ten wóz jest wręcz idealny. Zastępuje jeepa, a do tego mam tutaj wszelkie przyjemności; jakie zapewnia dom.

Angela obejrzała się ze swego siedzenia do tyłu i rzuciła okiem na miniaturowe mieszkanie. Również tutaj ani śladu Anabel. A może nie pojedzie z nimi? Od razu poczuła się pewniej na myśl, że nie ma nikogo, kto traktowałby ją jak intruza.

– Czym się pan właściwie zajmuje? – zapytała, kiedy Michael wsiadł wreszcie do samochodu.

– Jestem archeologiem i pracuję dla muzeum etnograficznego. Większość czasu spędzam na wykopaliskach, które sam prowadzę i nadzoruję. Większość takich miejsc leży dosyć daleko poza zasięgiem cywilizacji, a jeśli nawet w pobliżu jest jakaś mała miejscowość, nie zawsze można tam znaleźć przyzwoite lokum. Dlatego kupiłem sobie Anabel.

Pogłaskał czule tablicę rozdzielczą.

Angela na moment zaniemówiła. Anabel to autobus! Teraz więc zrozumiała także uwagę Ransome'a na temat szybkiej jazdy Michaela. Naturalnie, takim samochodem nie można było ścigać się na szosie.

– Anabel to pański mikrobus mieszkalny – powiedziała cicho.

– Tak. A pani myślała, że kim lub czym jest Anabel?

– No cóż, mogła to być także jeszcze jedna kobieta.

– Jeszcze jedna kobieta? – zapytał przeciągle. – Muszę przyznać, że jest pani bardzo zaborcza. Czy nie powinna pani poczekać, aż będzie pani jedyną kobietą w moim życiu, zanim zacznie pani mówić w ten sposób? – Posłał jej rozbawione spojrzenie.

Angela aż zakipiała z wściekłości.

– Bzdura – powiedziała ze złością – nie to miałam na myśli, i panu też doskonale o tym wiadomo!

– A niby o czym? Proszę to wypowiedzieć, a nie oczekiwać ode mnie, że będę czytał w pani myślach.

– Do tej pory miałam wrażenie, że nie brakuje panu adoratorek. A zatem moje przypuszczenie, że Anabel jest jedną z całej dużej gromady, nie było chyba nieuzasadnione.

– Czyżby prowadziła pani buchalterię? – spytał z drwiącym uśmiechem.

– Z pewnością nie, ale niestety nie można nie dostrzegać, jak wszystkie kobiety rzucają się panu na szyję.

– Ale nie pani, Angelo. Przeciwnie, czasem mam wrażenie, że mnie pani nie znosi.

– Nigdy nie rzuciłabym się mężczyźnie na szyję, na to jestem zbyt dumna. A co się tyczy pana, to prawie pana nie znam. Czasem jest pan całkiem miły. A w dwie minuty później potrafi mnie pan znowu doprowadzić do szaleństwa. Ale to, czy pana lubię, czy nie, jest panu chyba obojętne. Ostatecznie sporo kandydatek tylko czeka na to, żeby dotrzymywać panu towarzystwa.

– Owszem – powiedział spoglądając przed siebie nieruchomo z ponurą miną. – Samotny nie jestem.

Dalszą drogę odbywali w milczeniu. Angela nie rozumiała, dlaczego jego nastrój tak nagle się zmienił. Czyżby się obraził, bo oświadczyła mu, że za nim nie przepada? Nie, musiał być po temu inny powód.

Równie nagle, jak przedtem spochmurniał, Michael raptem uśmiechnął się do niej życzliwie. Zwracał jej uwagę na interesujące szczegóły krajobrazu. Angela zadawała pytania, i tak zawiązała się ożywiona rozmowa.

5.

W kilka godzin później siedzieli przy stoliku w ogródku restauracji w centrum Choluli. Wzrok Angeli ślizgał się po placu z drzewami palisandrowymi, kościele Franciszkanów i z piramidą w głębi, wznoszącą się nad miastem niczym jakaś osłona. Pomimo wygodnych butów bolały ją nogi, i była zadowolona, że może wreszcie usiąść. Michael złożył zamówienie, po czym zapytał:

– No, i jak się pani podoba Cholula?

– Fascynujące miasto – powiedziała – choć muszę przyznać, że w głowie mi się trochę kręci. Widzieliśmy tyle kościołów – czy naprawdę jest ich trzysta sześćdziesiąt pięć w tym jednym tylko mieście? – Angela wyczytała to w przewodniku turystycznym.

– No, nie całkiem. Ale faktycznie jest tu większe zagęszczenie kościołów niż gdziekolwiek indziej na świecie. W dystrykcie Cholula będzie ich około dwustu.

– Najbardziej zdziwiło mnie, że przypuszczalnie wszystkie są jeszcze wykorzystywane.

– Tak, tutejsza ludność jest bardzo religijna. Kelner przyniósł im napoje. Angela z przyjemnością piła coś orzeźwiającego.

Michael był znakomitym przewodnikiem. Chodził z nią od jednej atrakcji turystycznej do drugiej, wszystko dokładnie jej wyjaśniał i cierpliwie odpowiadał na jej pytania. W trakcie dnia wzbudzał w niej coraz większą sympatię, a przebywanie z nim sprawiało jej radość. Bądź czujna, mówiła sobie. Wiesz dobrze, że wszystkie kobiety omotuje tym swoim urokiem. Taki ma po prostu styl bycia, który nic nie znaczy. Jedyna różnica polega na tym, że pozbawiłam go trochę jego pewności siebie. Nie spodobało mu się, że za nim nie przepadam. Dlatego chyba stara się teraz być szczególnie szarmancki. Pomimo tych trzeźwych rozmyślań nie potrafiła się powstrzymać i odpowiadała na jego uśmiechy częściej, niż właściwie chciała. A kiedy od czasu do czasu chwycił ją za rękę lub ramię, żeby pomóc jej pokonać jakąś przeszkodę, wydawało jej się, że jeszcze długo czuje na skórze jego dotknięcie...

Podczas zwiedzania jakiegoś kościoła chciał jej zwrócić uwagę na wyjątkowo ciekawy szczegół kopuły. Ponieważ nie mogła odnaleźć miejsca, które wskazywał, więc ujął ją pod brodę i przycisnął jej policzek do swego policzka, aż w końcu spojrzała we właściwym kierunku.

– Widzi to pani teraz?

– Tak – odpowiedziała zmieszana. Jeśli nawet zobaczyła, o co mu chodziło, całą jej uwagę pochłaniała jego bliskość. Czuła w nogach dziwną miękkość. Serce biło jej jak szalone, i była pewna, że i on je czuje. Na krótką

chwile ogarnęło ją zwariowane pragnienie, żeby objąć go ramionami za szyję i poczuć na wargach jego pocałunki. – Tak, widzę – powtórzyła i nagłym ruchem odsunęła się od niego.

Nie próbował jej powstrzymać. Z przerażeniem zauważyła, że cała drży. Szybko usiadła na jakiejś ławce i udała, że przygląda się uważnie malowidłu na suficie. Chyba zwariowałam, przemknęło jej przez głowę, jeśli nie zrobię nic, żeby się temu oprzeć, sama wkrótce też będę należeć do tych, które rzucają mu się na szyję.

– To niewiarygodne. Czegoś takiego nigdy dotąd nie widziałam – rzekła chcąc, by uwierzył, że kościół ją tak fascynuje.

Michael spojrzał na nią uśmiechając się. Jego oczy miały zagadkowy, niepokojący wyraz.

– Tak – powiedział – czegoś takiego nie ma poza tym nigdzie. – Potem wyciągnął ku niej rękę. – Chodźmy, zostawmy teraz kościoły i cofnijmy się trochę dalej w dzieje.

– Ma pan na myśli piramidę?

Angela wstała ignorując jego wyciągniętą rękę. Podczas dalszej drogi starała się usilnie prowadzić bląhą konwersację. Weszli na piramidę i zwiedzili stojący na niej kościół. Następnie okrążyli piramidę, obejrzel odrestaurowane części budowli, przeszli przez nie kończące się korytarze, które odkopali archeolodzy, i zwiedzili małe muzeum z odnalezionymi na miejscu przedmiotami oraz modelem piramidy. Kiedy kończyli zwiedzanie, Angela czuła się początkującym ekspertem.

Gdy mieli właśnie wyruszyć w drogę powrotną do Choluli, zjawiała się grupa francuskich turystów. Jej przewodnik rozpoznał Michaela i przedstawił go grupie jako eksperta od piramidy i terenu Cholula. Turyści z miejsca zasypali Michaela pytaniami, na które odpowiadał w najlepszej francuszczyźnie.

Po chwili Angela oddaliła się od grupy i podeszła do straganów oferujących najróżniejsze śliczne pamiątki. Kiedy obejrzała się za Michaeliem, zobaczyła, że pogrążony jest w ożywionej rozmowie z piękną jasnowłosą Francuzką. Udało jej się stłumić niezadowolenie. To był znowu ten Michael, którego znała, a uwaga, jaką jej dzisiaj poświęcił, nie była niczym innym, jak tylko zwykłą rutyną.

Zawiedziona odwróciła się. Chciało jej się pić, więc gdy odkryła w pobliżu stoisko, gdzie sprzedawano sok owocowy, podeszła tam. Jej znajomość hiszpańskiego okazała się wystarczająca, i w końcu trzymała w ręku szklanekę z sokiem pomarańczowym, którego nalano jej z dużego dzbana. Popijała sok małymi łykami, obserwując przy tym procesję, która uformowała się właśnie przed kościołem na piramidzie.

– Co takiego pani pije? – spytał szorstkim głosem Michael, który nagle pojawił się obok niej.

– Sok pomarańczowy. Kupiłam go tam – odparła wskazując stoisko z napojami.

Michael był naprawdę zły.

– Nawet na minutę nie mogę się odwrócić do pani plecami, żeby nie zrobiła pani jakiegoś głupstwa? – Angela spojrzała na niego nic nie rozumiejącym wzrokiem. – Skąd przyszło pani do głowy, żeby kupować na ulicy coś do jedzenia lub picia? Proszę się przyjrzyć temu stoisku. Dzbany stoją otwarte, osiada w nich cały kurz. Szklanki nie są nawet myte w gorącej wodzie...

– Ale inni ludzie też przecież piją ten sok!

– To nie turyści!

– Smak ma wyśmienity. – Na przekór wypła jeszcze jeden łyk. Jak mogło mu przyjść do głowy, że może jej rozkazywać!

– Od kiedy to można bakterie widzieć lub smakować? – Michael wyjął jej szklankę z dłoni i wylał resztę.

– To bezczelność! – prychnęła Angela. – Piję to, na co mam ochotę! Czy panu to odpowiada, czy nie!

– Nie wtedy, kiedy jestem przy tym.

– Nie może mi pan niczego rozkazywać.

– Mój dziadek powierzył panią dzisiaj mojej opiece, i nie mam zamiaru oddawać mu chorej sekretarki. Ma do roboty co innego, niż pielęgnować panią, jeśli pani zachoruje.

Wziął ją pod ramię i pociągnął za sobą. Angela próbowała się bronić, ale Michael był silniejszy, więc zaniechała oporu.

– Dokąd idziemy?

– Do jakiejś restauracji. Jeśli chciałaby pani coś zjeść albo wypić, zrobimy to tylko tam. Pora obiadowa prawie już minęła.

– Wiem o tym. Jestem na wpół zagłodzona.

– Czemu pani nic nie mówiła?

– Pański wykład o historii Choluli tak mnie zafascynował, że nie śmiałam panu przerywać. – Prawdą było, że jego wyjaśnienia ją zafascynowały. Był dobrym nauczycielem, a poza tym już nic od dawna nie wzbudziło w takim stopniu jej zainteresowania. Mimo to Angela włożyła w te słowa tyle ironii, że musiał to zauważyć.

– Co to ma znowu znaczyć? Naprawdę to panią interesowało czy chce pani powiedzieć, że zachłystując się własnymi słowami nie zauważyłem, że z głodu prawie pani mdleje?

A teraz siedzieli w ogródku restauracji. Michael zamówił wystawny posiłek.

– Co skłoniło pana do tego, by zostać archeologiem? – spytała.

– Fakt, że urodziłem się w Meksyku.

– To przecież nie powód, w takim wypadku wszyscy Meksykanie byliby archeologami.

– Ale wiele wspólnego ma z tym fakt, że ja się tu urodziłem. Ten kraj jest tak bogaty w skarby archeologiczne. Każdy chłop orząc pole wydobywa na światło dzienne okazy liczące sobie tysiące lat. Do tego dochodzi okoliczność, że archeologami byli obydwój moi rodzice. Z archeologią praktycznie wyrosłem. Zanim poszedłem do szkoły, pomagałem już rodzicom podczas wykopalisk. W moim wypadku nie wchodził w rachubę żaden inny zawód. – A pani? Jak trafiła pani do swego zawodu?

– W moim wypadku o obciążeniu dziedzicznym nie może być mowy. Ojciec jest lekarzem. Rodzice mieszkają na północy Anglii. Może ciągnęło mnie do pracy w wydawnictwie dlatego, że zawsze lubiłam czytać. Nie wystarczyłoby jednak tego, żeby zostać dobrą pisarką. Nauczycielką lub bibliotekarką nie chciałam zostać, więc wylądowałam w wydawnictwie.

– Jest pani daleko od domu.

– Zaczynałam w Londynie jako sekretarka, a potem pracowałam jako lektorka. Mój szef uważał, że mam talent, i wysłał mnie do Nowego Jorku, żebym kształciła się dalej. Do tej pracy w Meksyku zgłosiłam się sama, ponieważ uwielbiam pańskiego dziadka i wierzę, że mogę mu pomóc.

– Dalej pani w to wierzy?

Byłby to właściwy moment, żeby mu powiedzieć, iż przeczytała już rękopis, wypełniając w ten sposób ważną część swego zadania, lecz słowa te nie chciały precyzyjnie przejść jej przez usta. Kelner podał właśnie deser i dzięki temu mogła zostawić pytanie bez odpowiedzi.

– Przepyszne – powiedziała skończywszy krem. – Nie wiem, czym delectowałam się bardziej: jedzeniem czy zwiedzaniem.

– Pójdziemy jeszcze coś zobaczyć czy jest pani zmęczona?

– Nie, czuję się całkiem świeża. Co pan proponuje? Właściwie była zmęczona. Obfity posiłek i krótki sen zaczynały na nią działać. Angela nie chciała jednak, żeby tak piękny dzień już się skończył.

– Moglibyśmy jeszcze pospacerować trochę po mieście, a potem popatrzeć z piramidy na zachód słońca. Słońce zachodzi za wulkanami, i byłby to najpiękniejszy sposób zakończenia dnia tak bogatego w przeżycia.

Gdy po raz drugi tego dnia wspinali się na piramidę, czuła w nogach, że jednak trochę przeceniła swoje siły. Ale daleka była od tego, żeby stękać z wysiłku. Wyglądało na to, że Michael zauważył jej zmęczenie, gdyż wziął ją pod ramię, żeby ją podeprzeć. Czuła uścisk jego palców przez grubą wełnę swetra, który jej pożyczył, kiedy pod wieczór powietrze się ochłodziło. Z trudem udało jej się uderzyć w lżejszy ton.

– Jak radzą sobie starsze kobiety pielgrzymując na tę górę? – spytała zadyszana.

– Wychowały się na tej wysokości. Gdy człowiek nie jest przyzwyczajony do rozrzedzonego powietrza na wysokości dwóch i pół tysiąca metrów nad poziomem morza, potrzebuje trochę czasu, żeby się zaaklimatyzować.

– Mimo to czuję się bardzo głupio, kiedy wyprzedzają mnie tutaj ludzie, którzy są cztery razy starsi ode mnie i nie dostają nawet zadyszki.

– Ile właściwie ma pani lat?

– Ależ, sir – zaprotestowała z udawanym oburzeniem – nie wypada pytać kobiety o wiek.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– Kiedy zobaczyłem panią po raz pierwszy na lotnisku w Nowym Orleanie, pomyślałem, że ma pani szesnaście lat. Prawdopodobnie bierze się to stąd, że jest pani taka drobna.

– I mimo to zainteresował się pan mną? – Angela spróbowała przybrać surową minę. – Żeby uwieść dziecko? Jak panu nie wstyd!

– To nie było tak. Chciałem panią po prostu ustrzec od złych powieści i pewnego rodzaju przewodników po mieście.

– Jestem zaskoczona, że posiada pan instynkty opiekuńcze. Sądziłabym raczej, że jest na odwrót.

Nie wydawał się uradowany jej uwagą, lecz zignorował ją i ciągnął dalej:

– Kiedy potem powiedziała pani, że zamierza pracować jako sekretarka mego dziadka, oceniłem panią na dwadzieścia. A gdy przed chwilą opowiedziała mi pani o kilku latach doświadczenia zawodowego, daję pani mniej więcej dwadzieścia cztery.

– Zgadza się. Teraz więc nie mam już przed panem tajemnic. Nie sądzi pan, że powinien się pan teraz zrewanżować i zdradzić mi swój wiek?

– Niech pani spróbuje zgadnąć.

– To nie takie proste. Ma pan wygląd żeglarza, a w takim wypadku każdy wiek między trzydziestką a sześćdziesiątką może być prawdziwy. Z drugiej strony – pański dziadek ma osiemdziesiąt pięć lat, więc nie może mieć sześćdziesięcioletniego wnuka. Zatem powiedziałabym: pomiędzy trzydzieści pięć a czterdzieści.

– Prawidłowe rozumowanie. Mam trzydzieści sześć lat. Oczekuję, że powie pani teraz: „w kwiecie wieku”.

Spojrzała na niego mrugając oczami.

– Uważam, że lepiej by pasowało określenie: „już z górki”.

– Złośliwa z pani dziewczyna. Czy matka nie nauczyła pani, że męską pewnością siebie należy wzmacniać, a nie kłuć jej ostrymi igłami?

– To zależy zawsze od mężczyzny. – Angela była z siebie zadowolona. Całkiem dobrze pokierowała tą rozmową.

Dotarłszy na szczyt piramidy, usiedli na niskim murku otaczającym kościół. Pod nimi leżała rozległa dolina wznosząca się na zachodzie u podnóża wulkanów. Michael wskazał Angeli kilka miejsc, w których byli, lecz rozmowa stopniowo zamarła.

Słońce chyliło się coraz niżej nad krawędzią krateru Popocatepetla. W końcu wydawało się, jakby w nim utonęło. Ciemniejące z wolna niebo mieniło się wszelkimi odcieniami czerwieni i błękitu. A potem nagle zapadła noc. Pokazały się pierwsze gwiazdy, poczęły błyskać światła Choluli.

Angela zaczęła drżeć. Po zapadnięciu ciemności nastąpiło dotkliwe zimno, i teraz poczuła także, jaka jest zmęczona i wyczerpana. Michael zauważył to i zeskoczył z murku.

– Chodźmy – rzekł podając jej rękę. – Jest pani zmęczona i ma dreszcze. Trochę było jednak tego za wiele.

– Nie, nie w tym rzecz, tylko że... – Urwała. Omal nie powiedziała mu, jak późno poszła spać ostatniej nocy i z jakiego powodu.

– Tak? – spytał sarkastycznym tonem. – Chce mi pani powiedzieć, że pracowała pani wczoraj do nocy i dlatego jest zmęczona?

– Tak właśnie było! – Obrażona, odpaliła bez zastanowienia.

– Czyżby? – Zatrzymał się i zmusił ją, żeby spojrzała na niego. – A nad czym pani pracowała?

W wyrazie jego twarzy i w tonie głosu znów pojawiła się ta niewytłumaczalna wrogość. Co też działo się w jego wnętrzu?

– Czytałam manuskrypt pańskiego dziadka.

– Ten nowy? Angela skinęła głową.

– Od kiedy zachorował, nikomu nie pozwolił nawet rzucić okiem. Dlaczego miałby go dać do czytania pani, w końcu obcej osobie?

– Powiedział, że mi ufa – odrzekła cicho.

– Czyżby? A skąd miałby wiedzieć, że może pani zaufać, jeśli dopiero co panią poznał?

Angela przyjrzała mu się przez chwilę w zamyśleniu, po czym zapytała łagodnie:

– Michael, czy jest pan wściekły dlatego, że nie mógł pan przeczytać tego rękopisu przede mną?

Jego rozdrażniona mina wzbudziła w niej obawę, że posunęła się za daleko. W jednej chwili opanował się jednak i poczuwając się do winy przyznał:

– Tak. Od tego zawału wiem, że ta książka ciąży mu na duszy, że coś jest nie w porządku. Ale nie chciał o tym mówić. – Zastanowił się chwilę, po czym ciągnął dalej już spokojniejszym głosem: – Nigdy nie mówił wiele, kiedy pracował nad jakąś książką. Ale zawsze można było po nim poznać, czy jest zadowolony z postępów w pisaniu. W tym wypadku było inaczej. Wydawał się obawiać czegoś. Wcześniej od czasu do czasu pozwalał mi w trakcie pracy

czytać niektóre części swego manuskryptu. Tym razem nic, nawet słowa. – Znów przybrał nieprzyjazny ton. – A potem zjawia się taka młoda osoba i ledwo przyjechała, skłania go do tego, żeby dał jej do przeczytania rękopis. On nawet jeszcze nie wie, czy naprawdę jest pani lektorką, którą miał mu przysłać Slade.

– Rozumiem pańskie rozgoryczenie, Michael. Niech pan mi teraz pozwoli wszystko wyjaśnić. Uważam, że ma pan prawo dowiedzieć się tego, ponieważ tak bardzo kocha pan swego dziadka. Musi mi pan tylko obiecać, że w jego obecności nie wspomni pan nawet o tym, dopóki on sam nie zacznie mówić. – Opowiedziała mu o obawach, jakie dręczyły jego dziadka po ataku choroby. – Teraz pan wie, jak trudna była jego sytuacja. Nie mógł ufać własnej ocenie. Nie mógł ufać panu Slade’owi, ponieważ słusznie obawiał się, że Slade opublikuje wszystko, co tylko nosić będzie nazwisko Williama Ransome’a. I bał się też zaufać panu, ponieważ wiedział, że prawdopodobnie nie chciałby pan sprawić mu przykrości. Chyba że potrafiłby pan powiedzieć mu prosto w oczy: „Przykro mi, dziadku, ale nie jesteś już tym, kim byłeś kiedyś”?

Michael milczał przez dłuższą chwilę. W końcu rzekł powoli;

– Ma pani rację. Pewnie bym tego nie potrafił, ponieważ obawiałbym się, że to go zabije. – Potem jakby przypomniał sobie swoje poprzednie pytanie, na które Angela jeszcze nie odpowiedziała. – Ale dlaczego dał pani do przeczytania rękopis?

– Powiedział, że potrafi wyczytać z moich oczu, czy jestem uczciwa. Poza tym obiecałam, że pomogę mu spalić rękopis, jeśli nie będzie tak dobry jak jego pozostałe książki.

– I co? Trzeba będzie go spalić? – wydusił.

– Bynajmniej. To najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek napisał. Przejdzie do historii literatury jako największe jego dzieło.

– Bardzo niezwykła z pani dziewczyna, Angelo.

– Już to słyszałam, ale to nieprawda. – Stłumiła ziewnięcie.

Michael wziął ją za rękę i zaczęli schodzić.

– Bardzo mi przykro, że byłem wcześniej taki nieprzyjemny. Zwykle kontroluję swój temperament – rzekł, kiedy dotarli na dół.

– Och – zauważyła trochę złośliwie – to wyjaśnia wszystko.

– Wyjaśnia co? – Michael zmarszczył czoło.

– Pańskie powodzenie u kobiet. Dziwiłam się już nawet, jak udaje się panu nie zniechęcić żadnej do siebie, jeśli z byle powodu zaczyna pan krzyżeć.

– Nie od razu zaczynam krzyżeć! – Jego ton był znowu lodowaty.

– Oczywiście – przytaknęła ochoczo Angela – czasami zmienia się pan tylko w nieprzystępną górę lodową. Mam przed oczyma pańskie adoratorki – ciągnęła dalej, jakby to był monolog, nadając głosowi marzycielskie brzmienie.

– Jedna połowa zamieniła się w małe grudki topniejąc w ogniu pańskich wybuchów wściekłości, a druga w słupy, ścinając się pod lodowatym

tchnieniem pańskiego oddechu. Biedaczki – dodała wzdychając.

– Żeby pani wiedziała: z zasady nie umawiam się z kobietami, z którymi nie mogę się dogadać.

– Ma się rozumieć – rzekła Angela. – Wcale pan nie musi, wybór jest wystarczająco duży. – Właśnie chciał jej ze złością coś odpowiedzieć, ale przerwała mu: – To był piękny dzień, Michael, i sprawił mi dużą radość. W przyszłości prawdopodobnie nie będziemy się już widywać, chyba że ponad moją maszyną do pisania.

– Dlaczego?

– Przecież powiedział pan, że nie zadaje się z ludźmi, z którymi nie może się pan dogadać. A ponieważ prawie cały czas był pan na mnie wściekły...

– A teraz niech pani zamilknie i wsiada do samochodu – huknął na nią i przytrzymał jej drzwiczki. Ruszając patrzył przed siebie bez słowa z nietajoną złością.

Wkrótce znaleźli się na nie brukowanej drodze, która przez San Nicolas de los Ranchos prowadziła do hacjendy. Angela nie dała rady walczyć dłużej ze zmęczeniem i wnet zasnęła na siedzeniu.

Obudziło ją nagle szarpnięcie, gdy Michael niespodziewanie zatrzymał samochód.

– Jesteśmy w domu? – zapytała sennie.

– Nie – mruknął – ale pora pójść do łóżka. Angela oprzytomniała w jednej chwili.

– Wydaje mi się, że znowu ocenił pan fałszywie sytuację – powiedziała sztywno.

Michael natychmiast pojął, o co jej chodzi, i zaczął się śmiać.

– Niech pani nie będzie śmieszna, Angelo. Daleki jestem od zamachu na pani cnotę.

– Co w takim razie miał pan na myśli? – spytała nieufnie i na wszelki wypadek wymacała ręką uchwyt przy drzwiach.

– Miałem na myśli to, że nie jest pani zbyt wygodnie spać na siedząco, kiedy wóz tak trzęsie na wybojach. W tylnej części mam świetne łóżko. Tam może się pani swobodnie wyciągnąć. – Angela w dalszym ciągu przyglądała mu się z niedowierzaniem. – Jeśli to panią uspokoi – dodał niecierpliwie – to nie pójdę tam z panią. W szufladzie pod łóżkiem znajdzie pani poduszkę i koc, nic więcej pani nie trzeba. – Widząc, że dalej się waha, rozkazał w końcu: – A teraz jazda, chyba że mam panią osobiście wpakować do łóżka?

Gotów to jeszcze zrobić, pomyślała.

– Już przecież idę – powiedziała wstając, by przejść do tyłu.

– Wszystko w porządku? – zapytał po chwili.

– Tak.

Wyłączył światło, uruchomił silnik i pojechał dalej. Angela ułożyła się wygodnie, przykryła się kocem cała razem z głową, i nie upłynęło dużo czasu, gdy zasnęła mocnym snem.

Kiedy Michael zatrzymał wóz przed wejściem do hacjendy, spała w dalszym ciągu, a gdy się w końcu obudziła, dopiero po chwili dotarło do jej świadomości, że Michael siedzi obok niej na łóżku. Jego dłoń głaskała lekko jej włosy.

Angela nie poruszyła się. Potem usłyszała jego cichy głos:

– Halo, śpiąca dziewczico, pora wstać! Otworzyła oczy.

– Jesteśmy w domu?

– Przed drzwiami, a jeśli nie zamierza pani spędzić nocy tu na zewnątrz, powinniśmy wejść do środka.

Usiadła na łóżku, przeciągnęła się i ziewnęła:

– Jestem tak potwornie zmęczona. Chyba nie dojdę do domu.

– No cóż, w takim razie... – zaczął Michael. Przemogła się i wstała z wysiłkiem.

– Nie, nie, proszę zostawić. Jakoś dam radę. Michael roześmiał się. Szybko złożyła koc i wcisnęła go razem z poduszką do szuflady.

Kiedy znaleźli się w hallu, zwróciła się do Michaela:

– Dziękuję za cudowny dzień. Jest pan świetnym nauczycielem. Nie miałam pojęcia, że archeologia może być tak fascynująca.

– To była dla mnie przyjemność, tym większa, że miałem przy sobie kogoś, dla kogo wszystko to było jeszcze nowe. Porozmawiamy jeszcze chwilę przy filiżance kakao?

– Dziękuję bardzo, ale nie. Oczy same mi się znowu zamykają.

– A więc dobrze, w takim razie zobaczymy się jutro rano.

Michael zrobił krok w jej kierunku, i wyglądało na to, że chce ją pocałować na dobranoc. Czym prędzej odwróciła się.

– Dobranoc, Michael – powiedziała i pobięła przez wewnętrzne podwórze do schodów.

Siedząc przed lustrem i szczotkując włosy, przemyślała raz jeszcze wydarzenia dnia. Dwie rzeczy nie ulegały wątpliwości. Archeologia była naprawdę fascynującą nauką. Jutro z rana sprawdzi w bibliotece, czy są jakieś książki z tej dziedziny. Bardziej jednak niepokoiła ją myśl o Michaelu. Stopniowo zaczynała rozumieć, dlaczego działa tak podniecająco na kobiety. Choć niekiedy wydawał się odpychający i arogancki, a czasem nawet był kapryśny, to jednocześnie potrafił też być nieprawdopodobnie szarmancki. Jego uśmiech zmiękczyłby serce z kamienia. Świadom był tego swojego uroku i wykorzystywał go. Do tej pory dowiodła mu raz i drugi, że jego urok na nią nie działa. Ale jak długo jeszcze?

Kiedy włożyła nocną koszulę i chwiejąc się ze zmęczenia poszła do łóżka,

powiedziała sobie: Im mniej będę go oglądać, tym lepiej. Nie mogła dłużej się oszukiwać, że jego czar nie wywołuje u niej żadnej reakcji. To, że nie zgodziła się dołączyć do gromady jego adoratorek, irytowało go, a jednocześnie podrażniło jego dumę. Mogło to oznaczać, że albo przestanie się nią interesować, albo wzmoże swoje wysiłki. A ona sama nie była pewna, czy oparłaby się zdecydowanemu atakowi. Było dla niej rzeczą jasną, że jeśli wda się w romans z Michaelem, czeka ją wielki zawód. To nie był mężczyzna do małżeństwa. Dziś jednak uświadomiła sobie, że sama jego bliskość wyzwała w niej nieznane dotąd uczucia, a co dopiero mówić o reakcjach na jego spojrzenie lub dotknięcie.

Nie, pomyślała, po stokroć nie! Zanim stracę kontrolę nad swymi uczuciami, muszę mu zejść z drogi. Angela zapadła w niespokojny sen. Wydarzenia dnia mieszały się w nim chaotycznie ze sobą.

Wspinała się z Michaelem na niekończącą się piramidę, na której szczyt nigdy nie dotrą. Usłyszała jego głos: „Nie umawiam się z kobietami, z którymi nie mogę się dogadać”. Potem znowu głaskał jej włosy i pytał: „Nie znosi mnie pani, Angelo, prawda?” Na koniec znów stali razem w kościele i wpatrywali się w sufit. Tym razem Angela nie wymknęła mu się, tylko zwróciła się ku niemu. Michael otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Następnie schylił powoli głowę, żeby ją pocałować.

6.

Nazajutrz rano zbudziło ją w bardzo niedelikatny sposób głośne szczekanie psa. Dopiero po chwili zorientowała się, gdzie jest. Z wolna pojęła, że do tej pory śniła. Była zmieszana i przerażona, kiedy uświadomiła sobie, co się z nią stało. Na cóż się zda mocne postanowienie, że zejdzie Michaelowi z drogi, jeśli w snach pozwoli mu się całować? Wstała, wzięła kąpiel i ubrała się. Dochodziła już dziesiąta, więc śpieszyła się z toaletą.

Kiedy weszła na wewnętrzne podwórze, ujrzała Ransome'a, który siedział w swoim fotelu na kółkach wygrzewając się w słońcu i czytając gazetę. Michaela nie było.

– Dzień dobry, Angelo! – zawołał William Ransome, gdy się zbliżyła. – Mam nadzieję, że dobrze pani spała.

– Obawiam się, że aż za dobrze. O wiele za długo.

– Nie ma o czym mówić. Zwłaszcza w niedzielę nie narzucamy sobie tutaj żadnych rygorów. – Zadzwoił na Rosi i wydał jej kilka poleceń. – Michael mi już mówił, że będzie pani pewnie spać długo. Stwierdził, że wczoraj w swej nadgorliwości, chcąc pokazać pani Cholulę, trochę panią przeforsował.

– Zobaczyliśmy bardzo dużo i prawie przez cały czas byliśmy na nogach. Dopiero w drodze powrotnej przekonałam się, jaka jestem zmęczona. Przespałam całą drogę.

– Jeśliby pani chciała, mogłaby pani spędzić cały dzisiejszy dzień w łóżku.

– Czuję się zupełnie odświeżona. Michael rozbudził we mnie całkiem nowe zainteresowanie, i chciałabym teraz...

Ransome przerwał jej zatroskanym spojrzeniem.

– Drogie dziecko, próbowałem już panią ostrzec. Michael...

– Nie w tym rzecz – wpadła mu w słowo Angela i zarumieniła się lekko. – Źle mnie pan zrozumiał. Mówię o archeologii. Do tej pory zawsze kojarzyłam archeologię tylko z zakurzonymi eksponatami w British Museum.

– Ulżyło mi. Obawiałem się już, że spotkało panią to samo, co prawie każdą istotę płci żeńskiej przekraczającą próg tego domu.

– Bardzo lubię Michaela. Jest świetnym nauczycielem. Chętnie skorzystałabym z okazji, żeby nauczyć się od niego jak najwięcej, dopóki tu jestem. Z drugiej strony – dodała po namyśle – nieczęsto chyba będę go widywać. Mówi, że nie zadaje się z ludźmi, z którymi się nie rozumie. A ze mną rzeczywiście nie bardzo może się porozumieć. Przeważnie on jest na mnie wściekły albo ja na niego.

Pisarz chciał chyba coś odpowiedzieć, ale nie zdążył, ponieważ Rosi wniosła akurat śniadanie. Na tacy ułożone były apetycznie pyszne rzeczy, i

Angela skosztowała zarówno pikantnych, jak i słodkich specjałów. Żeby przygotować to śniadanie, Rosi musiała spędzić w kuchni wiele godzin.

– Cieszę się, że pani smakuje. – William Ransome skinął jej zachęcająco, po czym spojrzął na zegarek. – Wkrótce powinien być Michael. – Angela usiłowała zachować uprzejmy i obojętny wyraz twarzy. – Odkąd przestałem się ruszać po hacjendzie, Michael przynajmniej raz w tygodniu dogląda gospodarstwa. Większość moich ludzi pracuje dla mnie już od lat. Ale ktoś musi trzymać ster. Michael odkrywa wciąż nadużycia, o których nikt mi nie mówi, bo wszyscy chcą mi oszczędzić problemów. Najchętniej zapakowaliby mnie w watę i wstawili do witryny.

W tym momencie na podwórzu pojawił się Michael. Miał na sobie dżinsy i flanelową koszulę w kratę odpiętą pod szyją. Angela poczuła, jak serce zaczyna jej bić szybciej. Ze strachu, że podniecenie widać będzie po jej twarzy, spuściła głowę i długo wybierała plasterek papai, której właściwie nie chciała już jeść.

– Dzień dobry, Angelo – rzekł Michael siadając pomiędzy nią a swoim dziadkiem. – Jest jeszcze kawa?

Nie czekając na odpowiedź, potrząsnął dzbankiem i nalał sobie kawy do filiżanki, z której wcześniej piła Angela. Wydawał się w ogóle nie zauważać jej zdumionego spojrzenia, tylko zwrócił się do swego dziadka i zaczął mu relacjonować wyniki obchodu. Starszy pan słuchał go z uwagą, od czasu do czasu zadawał jakieś pytanie i w sumie sprawiał wrażenie bardzo zadowolonego. Angela była pełna podziwu dla Michaela, że oprócz pracy zawodowej pomaga dziadkowi w prowadzeniu hacjendy. Nagle Ransome zwrócił się do niej:

– Co pani na to? Miałaby pani ochotę towarzyszyć Michaelowi, żeby pani pokazał hacjendę? Sam bym to chętnie zrobił, ale teren jest tak stromy, że w swoim fotelu na kółkach miałbym trudności.

Angela szukała gorączkowo w pamięci jakiegoś pretekstu, żeby uprzejmie odrzucić jego propozycję, ale Michael ją uprzedził.

– Daj spokój, dziadku. Sądzę, że Angela wczoraj trochę się przeforsowała. Lepiej niech dzisiaj odpocznie.

Jakie to uprzejme z jego strony, pomyślała, lecz w następnej chwili dostrzegła znudzoną minę Michaela. Idiotka, skarciła zaraz samą siebie. Ani przez moment nie myślał o tym, jak się czuje. Po prostu trzyma się własnej zasady, żeby nie spędzać czasu z kobietami, z którymi nie może się dogadać.

– Angela właśnie mi oświadczyła, że bardzo jej się podobała wczorajsza wycieczka. Powinieneś ją też oprowadzić po hacjendzie.

– W porządku – rzekł Michael z miną, która przypominała zdaniem Angeli minę małego chłopca skazanego na coś, co mu się wcale nie podoba. Odstawił filiżankę i wstał. – Chodźmy, Angelo – powiedział i ruszył przodem.

Angela podążyła za nim myśląc przy tym, jak bardzo dziadek i wnuk są mimo wszystko do siebie podobni. Żadnemu nie przyszło do głowy, żeby ją zapytać, czy w ogóle ma ochotę obejrzeć hacjendę. Ransome uznał, że rozumie się to samo przez się, Michael zaś wydawał się sądzić, że zależy jej na tym. Przypomniała sobie scenę na lotnisku i propozycję urzędnika podczas odprawy paszportowej i wbrew woli musiała się roześmiać.

– Co panią tak śmieszy? – spytał Michael otwierając drzwi wejściowe.

– Właśnie przypomniałam sobie, jak na lotnisku chciał mnie pan chronić przed zwiedzaniem miasta w towarzystwie mężczyzn. A teraz okazuje się, że sam aplikuje mi pan takie zwiedzanie przy każdej nadarzającej się okazji.

Na twarzy Michaela nie pojawił się nawet cień uśmiechu.

– Co chciałaby pani zobaczyć najpierw? – spytał oschle.

– Pańską odwrotną stronę – rzekła głosem słodkim jak miód. Ukrycie złości kosztowało ją trochę wysiłku.

Abstrahując od tego, że traktował ją tak niełaskawie, nie wydawał się nawet dostrzegać komizmu sytuacji.

– Słucham?

– Nikt mnie nie zapytał, czy w ogóle mam ochotę towarzyszyć panu, żeby mi pan pokazał hacjendę. Poszłam, bo nie chciałam obrazić pańskiego dziadka. Ostatecznie nie mogłam mu przecież powiedzieć, że nie mam przyjemności narzucać się jego źle usposobionemu wnukowi. Opuściliśmy więc dom razem, teraz proponuję jednak, żeby pan poszedł swoją drogą, a ja sama obejrzę sobie hacjendę.

– Czy ma to znaczyć, że panią to nie interesuje? Dlaczego pani nie powiedziała?

– Dlaczego tak naprawdę mnie pan nie słucha? Po pierwsze nikt mnie nie zapytał. Po drugie nie powiedziałam, że nie chcę jej obejrzeć. Chodzi mi tylko o to, że nie ma pan ochoty oprowadzać mnie po hacjendzie. Dlatego sama się rozejrzę. Nie mam bowiem zamiaru spędzać tego pięknego poranka z kimś, kto wstał dzisiaj lewą nogą.

Michael mało delikatnie wziął ją pod ramię i pociągnął za sobą.

– Niech pani będzie cicho. Jako gospodarz uważam za swój obowiązek oprowadzić panią po posiadłości i zrobię to, czy się pani podoba, czy nie.

– A mówiłam, że wbrew woli – mruknęła, lecz tym razem Michael nie mógł powstrzymać się od uśmiechu.

Michael oprowadził ją dookoła domu. Wyjaśnił jej, które części budynku pochodzą jeszcze z szesnastego wieku, a które jego dziadek kazał odnowić lub dobudować w latach czterdziestych. Przeszli przez stajnie, minęli boksy dla koni. Angela poznała ludzi zatrudnionych na ranczu i była pod wrażeniem wielkiej liczby zwierząt, jakie na nim trzymano. Oprócz wszelkiego rodzaju

drobiu były też woły, świnie, owce, kozy i króliki. Michael pokazał jej niektóre z pól – jeszcze pustych o tej porze roku – ciągnących się daleko jak okiem sięgnąć.

Przez cały czas dawało jej do myślenia dziwne zachowanie Michaela. Przestał już być mrukliwy, jak na początku obchodu. Można by nawet powiedzieć, że był całkiem miły. Ale coś się zmieniło. Zniknęło uczucie bliskości, jakie dzielili poprzedniego dnia. Jeśli wczoraj jeszcze jego uśmiech przyprawiał ją o szybsze bicie serca, to dzisiaj nie dotykał jej wcale. Kiedy Michael się uśmiechał, robił to jedynie wargami. Jego oczy nie brały w nim udziału, były prawie wrogie. Wczoraj przy każdej okazji chwycił ją za rękę lub za ramię, żeby jej pomóc. Dzisiaj jej nie dotykał.

Angela niechętnie musiała sobie powiedzieć, że zmiana, jaka w nim zaszła, niepokoi ją, lecz nie dała tego poznać po sobie. Teraz była zadowolona, że w przeddzień nie pokazała mu, jak bardzo, choć wbrew swojej woli, pozostawała pod jego wrażeniem. Kiedy po zakończeniu obchodu zbliżali się z powrotem do domu, Michael nagle się zatrzymał.

– Jak pani sądzi: kiedy pani skończy pracę? – spytał znienacka.

Spojrzała na niego osłupiałym wzrokiem.

– Nie wiem. To zależy od pańskiego dziadka.

– Ale powieść jest już gotowa, prawda?

– Tak, rękopis. Teraz jeszcze muszę go przepisać. Jest bardzo obszerny, i z pewnością skończę nie wcześniej niż za kilka tygodni. Cała reszta zależy od zmian, jakie Mr. Ransome na pewno jeszcze wprowadzi. To i owo trzeba będzie ponownie przepisać.

– Czy można by więc przyjąć, że skończy pani za miesiąc, a potem wyjedzie?

– Prawdopodobnie.

Co się dzieje w jego głowie, zadała sobie w myśli pytanie. Dlaczego nagle tak mu się śpieszy i chce się mnie pozbyć?

– Mój dziadek jest starym człowiekiem i to będzie ostatnia jego książka. Dla pani wydawnictwa może to oznaczać mnóstwo pieniędzy.

– Owszem – przyznała. – Lecz ważne jest przede wszystkim to, że jest to jednocześnie najlepsza jego książka. To ukoronowanie jego twórczości, pozostawia po sobie dzieło życia, jakie dane było napisać niewielu pisarzom.

– Nie widzę powodu, dla którego akurat pani miałaby mówić coś innego!

– Głos Michaela znowu był ostry. – Jest pani jedyną osobą, jaka do tej pory czytała rękopis. Nawet gdyby książka była do niczego, nie wypowiedziałaby pani tego na głos. Sława dziadka na pewno wystarczy, żeby zrobić z niej bestseller.

– Michael, omówiliśmy to już wczoraj. Powiedziałam panu, że pomogę pańskiemu dziadkowi spalić manuskrypt, jeśli nie będzie dobry. I powiedziałam

panu też, że uczynię wszystko, by nie dopuścić do uszczerbku na jego reputacji.

– Prawdopodobnie straciłaby pani pracę, gdyby wróciła pani do Nowego Jorku bez manuskryptu...

– Wątpię. Ale są rzeczy ważniejsze od pracy zawodowej.

Michael przez dłuższą chwilę przyglądał jej się w zamyśleniu, a w końcu rzekł powoli:

– Niezwykła z pani dziewczyna, Angelo.

– Jestem absolutnie pewna – powiedziała wpatrując się nieruchomo w ośnieżony szczyt wulkanu – że cała ta dyskusja miała na celu zdenerwowanie mnie, żebym jak najszybciej opuściła hacjendę. Ale to nie ma sensu, tak się pan mnie nie pozbędzie. Mam tutaj zadanie do spełnienia i nic mnie nie powstrzyma. Kiedy zakończę swoją misję, wyjadę. A jeśli moja obecność jest dla pana uciążliwa, do tego czasu będę panu schodzić z drogi. Naprawdę nie musi się pan poczuwać do obowiązku upiększania mego wolnego czasu zwiedzaniem.

Na twarzy Michaela pojawił się wyraz, którego nie potrafiła sobie wyjaśnić. Potem nagle wziął ją za rękę i powiedział:

– Chodźmy, dzwonią na obiad.

Angela poszła do swojego pokoju, żeby umyć twarz i ręce i się uczesać. Teraz już wiedziała, że główny posiłek w Meksyku spożywa się między drugą a w pół do trzeciej i że nie ma zwyczaju przebierania się do obiadu.

Kiedy wkroczyła do jadalni, Ransome i Michael siedzieli już przy stole. Rozmawiano o błahych sprawach, Michael i Angela ledwo zamienili ze sobą parę słów.

Gdy po obiedzie William Ransome chciał już wycofać się do swego pokoju na sjęstę, Michael oświadczył:

– Nie gniewaj się, dziadku, że pożegnam się już teraz. Muszę wrócić do Mexico City.

– Już? – zdziwił się starszy pan. – Miałem nadzieję, że tym razem zostaniesz do poniedziałku.

– Chętnie bym został – rzekł Michael. – Ale dziś wieczorem jestem umówiony. Dominga nie lubi, kiedy zawalam.

– Dominga? – W głosie Williama Ransome'a pobrzmiwała pogarda. – Co ty widzisz w tej kobiecie?

– Och, wiesz bardzo dobrze – odparł Michael z uśmiechem. – Poza tym na moim biurku nazbierało się mnóstwo pracy, muszę też jeszcze zajrzeć do paru wykopalisk. Nim wrócę, może upłynąć kilka tygodni. Gdybyś mnie potrzebował wcześniej, daj znać.

Angela czuła się trochę winna, gdy razem z Ransome'em odprowadzała Michaela do drzwi. Czyżby jej obecność skłoniła go do rozstania z dziadkiem na tak długi czas? Nonsens, powiedziała sobie. Przecież wyraźnie oświadczyła, że zejdzie mu z drogi. O wiele bardziej prawdopodobne było, że faktycznie czeka

na niego mnóstwo pracy. Jakkolwiek było, nie będzie już nikogo, kto mógłby zburzyć jej duchową równowagę. Spokojnie zakończy swoją pracę i wróci do Nowego Jorku – do Toma. Na myśl o Tomie poczuła się nieswojo.

Michael pożegnał się chłodno i formalnie. Lecz choć Angela starała się ze wszystkich sił sprawiać wrażenie obojętnej, czuła, jak ogarnia ją fala melancholii. Nigdy go już nie zobaczę, mówiła sobie i stała, dopóki samochód nie zniknął za zakrętem.

– Miałem nadzieję... – usłyszała nagle głos Ransome'a, ale nie powiedział nic więcej.

– Tak? – spytała patrząc na niego.

– Ach, nic. Opowiem pani innym razem. Jestem trochę zmęczony. Mogłaby mnie pani zawieźć do mojego pokoju i zadzwonić na Pabla?

W niedługi czas potem Angela siedziała z podkurczonymi nogami na dużym fotelu w bibliotece. Na jej kolanach leżała gruba książka historyczna na temat podboju Meksyku. Otwierał się przed nią zupełnie nowy świat, który zafascynował ją do tego stopnia, że wkrótce przestała myśleć o Michaelu...

Następnego ranka rozpoczęła pracę nad rękopisem Williama Ransome'a. W niedługim czasie przyzwyczała się do rytmu, który od tej pory wyznaczał jej życie. Wstawała o w pół do siódmej i dotrzymywała pisarzowi towarzystwa przy śniadaniu. Odczuwała prawdziwą radość widząc, że apetyt mu się poprawia. Rześki i starannie ubrany czekał na nią w pokoju śniadaniowym zamiast jak wcześniej spożywać posiłek samotnie w swoim gabinecie.

Angela czuła się bardzo dobrze w jego towarzystwie, rozmawiali z ożywieniem. Czasami padało imię Michaela, kiedy rozmawiali o napisanych przez niego książkach i artykułach lub o wykopaliskach, w których brał udział. Angela stwierdziła z satysfakcją, że dźwięk jego imienia nie budził w niej szczególnych uczuć. Bardzo rzadko była mowa o rodzicach Michaela. Wiedziała, że przed trzema laty zginęli w katastrofie lotniczej gdzieś nad Amazonką, i widać było, że William Ransome w dalszym ciągu cierpi z powodu tej straty.

Po śniadaniu szli razem do gabinetu. Angela siadała przy maszynie do pisania, a William Ransome przy kominku i czytał, lecz co jakiś czas odrywały go od lektury pytania Angeli, gdy nie mogła odczytać jego pisma.

O jedenastej pili regularnie na patio herbatę i czytali gazety. Potem Angela pracowała aż do obiadu. Czas, kiedy Ransome odbywał sjęstę, wykorzystywała na długie wędrówki po hacjendzie.

W godzinach pracy rzadko myślała o Michaelu. Ale podczas samotnych spacerów myśli jej wciąż krążyły wokół tego mężczyzny i jego dziwnego zachowania, którego nie potrafiła sobie wytłumaczyć. Im dłużej się nad tym zastanawiała, tym większej nabierała pewności, że jego wrogość mogła mieć

tylko jedną przyczynę: po prostu nie cierpiał jej i podejrzewał, że chce zbić kapitał na pracy jego dziadka. Jeśli tak uważał, spróbuje pewnie dostać w swoje ręce manuskrypt i w ostateczności nie dopuścić do jego publikacji. Po codziennym spacerze Angela zasiadała z powrotem do pracy, a koło piątej zjawiał się William Ransome. Pili razem herbatę i spędzali wieczór na zajmujących rozmowach. Kiedy pisarz około dziewiętej wycofywał się do swego pokoju, Angela brała sobie z biblioteki książki na temat archeologii, wracała do siebie i czytała, kładąc się często dopiero po północy.

W czwartkowe popołudnie, po herbacie, Ransome zaczął opowiadać o swoich pierwszych latach spędzonych w Meksyku. Potem o dzieciństwie Michaela, który już w wieku pięciu lat towarzyszył rodzicom w wycieczkach na Popocatepetl. Po czym od razu bez żadnego ostrzeżenia przeszedł do stosunku Michaela do kobiet. Wyglądało na to, że problem ten bardzo leży na sercu staremu człowiekowi. Zawsze miał nadzieję, że Michael ożeni się, zamieszka ze swą rodziną w hacjendzie i pewnego dnia przejmie ją jako jedyny spadkobierca. Teraz jednak przestał wierzyć, że to życzenie kiedykolwiek się spełni.

– Było to przeszło dziesięć lat temu. Zareczył się z prześliczną dziewczyną z jednej z najlepszych meksykańskich rodzin. Michael był zakochany po uszy, a rodzice Lydii popierali jego plany małżeńskie. Problem polegał na tym, że Lydia nie miała ochoty siedzieć w domu, kiedy Michael tygodniami przebywał na wykopaliskach. Wolała szukać rozrywek w towarzystwie innych młodych ludzi. Na strażnika dziewczyny wyznaczono jej starszego brata. Jak pani wiadomo, młode panny w Meksyku są bardzo surowo strzeżone. Chodziła więc z nim na party i tak dalej, tyle że brat niezbyt przykładał się do swej roli strażnika. Pewnego dnia Michael wrócił z podróży wcześniej, niż to było w planie. Przypadek zrządził, że zastał Lydię z pewnym przyjacielem jej brata. Nigdy o tym nie mówił, ale sytuacja musiała być dosyć jednoznaczna. Krótko mówiąc, Michael zaprowadził Lydię do jej rodziców i zażądał, żeby ślub odbył się w następnym tygodniu. Rodzice się zgodzili i wyznaczono termin ślubu. Następnego ranka przyszła wiadomość, że Lydia uciekła w nocy razem z przyjacielem. W drodze do Mexico City mieli wypadek. Obydwoje zginęli.

– Jakie to straszne – rzekła Angela. – Biedny Michael.

– Michael natychmiast pojął, że Lydia sama popchnęła przyjaciela do ucieczki, a przynajmniej chętnie mu towarzyszyła. Wyglądało na to, że dojdzie do siebie po tym ciosie szybciej, niż się spodziewano. Ale od tamtej pory zmienił się jego stosunek do kobiet. Wydaje mi się, że każde teraz wszystkim kobietom pokutować za to, co mu zrobiła Lydia. Ma mnóstwo przyjaciółek, i zadaje sobie nawet pytanie, jak je wszystkie rozróżnia. Jednakże jestem pewien, że we wszystkich tych związkach jego serce nie bierze udziału.

– Uważam, że to bardzo smutne – rzekła Angela. – Prawdopodobnie

Michael nigdy nie miał okazji się przekonać, że nie wszystkie kobiety są takie jak Lydia.

– Jak miałyby tego dokonać? Z kobietami, które sobie wybiera? Wszystkie są tego samego pokroju. Rzucają mu się zaraz na szyję, kiedy się zjawi. Ale wierzy pani, że cierpliwie siedzą z robótkami na drutach obok aparatu i czekają na jego telefon? Chociaż wierzę, że rzucają i zostawiają wszystko, kiedy rzeczywiście się zgłasza.

Angela zrobiła w myśli przegląd kobiet, które widziała: Dominga na lotnisku w Mexico City, ruda dziewczyna na lotnisku w Nowym Orleanie, stewardesa w samolocie, jasnowłosa Francuzka w Choluli. Ciekawe, ile ich chciało się do niego dopchać.

– Niczym żongler w cyrku – usłyszała swój głos – wiele kolorowych piłek jednocześnie w powietrzu, ale się nie dotykają.

Wystraszona spojrzała na Ransome'a, ale ten roześmiał się serdecznie.

– Dobre porównanie. Michael rzeczywiście bardzo się stara, żeby jego przyjaciółki nie wchodziły sobie w paradę.

– Przynajmniej w tym względzie traktuje oględnie ich uczucia.

– Nie wyobrażam sobie, żeby ich uczucia można było porównać z tymi, jakie pani miałaby w podobnej sytuacji. – Przez chwilę patrzył na nią w zamyśleniu. – Wie pani, co, Angelo – rzekł potem z uśmiechem – niezwykła z pani dziewczyna.

– Mówił mi to już także Michael. Prawdopodobnie to ja jestem tym powodem, dla którego tak długo nie przyjeżdża.

– Chodzi pani o to, że nie spodobało mu się, że nie tańczy pani tak, jak pani zagra?

– Tak właśnie przypuszczam.

– Hm, hm – mruknął w zamyśleniu. – Porozmawiajmy jednak lepiej o rzeczach przyjemniejszych niż eskapady mego wnuka.

Tego wieczoru Angela nie była w stanie odłożyć książki, którą czytała. Ojciec Michaela opisywał w niej wykopaliska i prace restauracyjne przy piramidzie w Choluli. Ale coś jeszcze nie pozwalało jej spać. Była nerwowa i niespokojna, nie wiedząc, w czym tkwi przyczyna. Gdy w końcu poszła do łóżka, było już grubo po północy.

7.

Kiedy Angela obudziła się następnego ranka, czuła się zmęczona i rozbita. Bez przerwy dręczył ją ten sam sen. Siedziała w bibliotece z Ransome'em i Michaeliem, i pisarz wciąż jej powtarzał: „Wie pani, co, Angelo, niezwykła z pani dziewczyna”. Za każdym razem Michael odpowiadał mu ostrym głosem: „Nie, wcale nią nie jest, jest taka sama jak inne”. Nie, to nieprawda, chciała odrzec, nie jestem taka, lecz słowa te nie przeciskały jej się przez wargi. Za każdym razem budziła się z wysiłku, po to tylko, żeby znowu zapaść w niespokojny sen i ponownie przeżyć we śnie tę samą scenę.

Gdy w końcu wstała, stwierdziła, że nie słyszała budzika i spóźni się prawie godzinę. Kiedy zeszła na dół, William Ransome był już po śniadaniu. Spojrzył na nią z z troskaniem, kiedy przeprosiła za spóźnienie.

– Nie najlepiej pani wygląda. Żle się pani czuje?

– Ależ nie. A jeśli wyglądam na nieco zmęczoną, bierze się to stąd, że w nocy jeszcze długo czytałam. Książka pańskiego syna o piramidzie w Choluli tak mnie wciągnęła, że ledwo mogłam się od niej oderwać.

– Archeologia wydaje się panią fascynować.

– Tak. I dziwię się, dlaczego wcześniej nie widziałam, że archeologia jest taką interesującą dziedziną wiedzy.

– Hm... Ciekaw jestem, co na to powie Michael.

– Będzie mu wszystko jedno – odparła szybko.

– Czy w poprzednie noce też pani tak długo czytała?

– Nie aż tak, ale przeważnie do północy. To fantastyczne mieć do dyspozycji tak wielką bibliotekę.

– Owszem, ale ma pani za mało snu. Na tej wysokości trzeba trochę uważać. Człowiek szybciej się męczy i jest bardziej podatny na wszelkie możliwe choroby. Jutro sobota, więc nie będziemy pracować. Może pani przeznaczyć weekend na swoją nową namiętność, ale za to wieczorem pójdzie pani wcześniej do łóżka. Musi pani odrobić pewne zaległości.

– Jest pan bardzo wspaniałomyślny, Mr. Ransome. Czy nie powinnam raczej pracować dalej nad manuskryptem, żebyśmy wreszcie skończyli?

– Aż tak mi się nie śpieszy, drogie dziecko. Pani obecność dobrze na mnie działa, i wybaczy mi pani tę odrobinę egoizmu. Zniknie pani z mojego życia, dopiero gdy manuskrypt będzie gotowy, i kto wie, czy jeszcze kiedyś panią zobaczę.

Przeszli do gabinetu i Angela usiadła przy maszynie do pisania. Po południu, kiedy jak zwykle była sama w pokoju, dotarła w powieści do miejsca, które bardzo ją wzruszyło już podczas czytania manuskryptu. Była to czuła, przejmująca scena miłosna – nagle zauważyła, że łyzy ciekną jej po policzkach.

Otarła je i usiłowała pisać dalej. Ransome ma rację, pomyślała, naprawdę jestem przemęczona i muszę się wreszcie wyspać. Ta scena jest co prawda wzruszająca, ale czy z tego powodu muszę od razu beczeć jak dziecko? Próbowwała wziąć się w garść, lecz łzy pojawiły się znowu.

Usłyszała, jak drzwi gabinetu otwierają się. Trzymała głowę nisko pochyloną. Gdyby Ransome zobaczył jej łzy, wygłosiłby jej znowu wykład o konsekwencjach braku snu.

Drzwi zamknęły się. Pewnie to był Pablo albo Rosi, pomyślała z ulgą, i zaraz wyszli.

– Angela? – odezwał się znajomy głos. Zaskoczona odwróciła się gwałtownie. Przy drzwiach stał Michael i patrzył na nią z zatroskaniem.

– Pani płacze, Angelo? – Jego głos miał miękkie brzmienie.

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, a nawet w ogóle zorientować się w sytuacji, Michael znalazł się przy niej i wziął ją w ramiona.

– Już dobrze, już dobrze, proszę nie płakać – pocieszał ją. – Proszę mi powiedzieć, co się stało, a potem zastanowimy się, co możemy zrobić.

– Nic pan na to nie poradzi – rzekła zdławionym głosem.

Usiłowała stłumić łzy, ale nie udawało się jej. Zmęczenie i uczucia, jakie wzbudziła w niej scena z powieści, oraz czułe objęcia Michaela sprawiały tylko, że łzy płynęły jeszcze większym strumieniem. Michael zaprowadził ją do sofy i posadził sobie na kolanach. Trzymał ją mocno w objęciach, przyciskał jej głowę do swego ramienia i uspokajająco głaskał ją po włosach. W końcu podał jej chusteczkę do nosa, mówiąc przy tym z czułym zatroskaniem:

– Możliwe, że nic nie poradzę na pani zmartwienie. Ale czasami pomaga już to, że można z kimś pomówić. Nie chce mi pani opowiedzieć, co panią gnębi? – Angela szybkim ruchem otarła łzy. Było jej głupio, że się tak rozbeczała. – Tęskni pani za domem?

Pokręciła głową.

– Nieszczęśliwa historia miłosna?

– Nie, nie.

– Dlaczego więc pani płacze?

– Michael, uzna mnie pan teraz za potwornie sentymentalną.

– Spróbujmy zatem – powiedział. Z jego twarzy nie znikał wyraz czułości.

Angela zarumieniła się.

– Pański dziadek opisał w swej powieści bardzo wzruszającą scenę miłosną, to ona pobudziła mnie do płaczu.

Na jego twarzy odmalowało się pełne niedowierzania zdziwienie, a potem zaczął się głośno śmiać.

– Scena z powieści? – zawołał. – A ja myślałem, że muszę tu pocieszać kobietę ze złamanym sercem. Nic dziwnego, że uważa pani, iż nic na to nie

poradę. Przez chwilę sądziłem nawet... – Urwał i roześmiał się znowu.

– Od razu panu mówiłam, że uzna mnie pan za wariatkę.

– Skąd przyszło to pani do głowy? Zwariowani są ci, których powieści dziadka nie potrafią wzruszyć.

Angela nagle uświadomiła sobie, w jakiej niezręcznej znajduje się sytuacji. Była w gabinecie Ransome'a i siedziała na kolanach jego wnuka. Próbowała wstać, lecz Michael przytrzymał ją. To nie była rutynowa zagrywka w stylu Casanovy, przemknęło jej przez głowę, tym razem chodziło o coś więcej. Ogarnęło ją przemożne pragnienie, żeby zostać jeszcze chwilę tam, gdzie była.

– Skąd przyszło panu do głowy, że cierpię z powodu jakiejś nieszczęśliwej miłości? – chciała wiedzieć.

– Dziadek wspomniał coś o pewnym młodym człowieku, który ma poważne zamiary.

– Tak panu powiedział? – Dziwne, pomyślała. Ale nad tym zamierzała się zastanowić, dopiero gdy się trochę uspokoi.

– Owszem, więc kiedy zobaczyłem, że pani płacze, skojarzyłem jedno z drugim.

– I trafił pan kulą w płot. – Angela roześmiała się. – Muszę pana rozczarować. Nie ma w moim życiu mężczyzny, który mógłby mnie doprowadzić do łez.

– Chyba że występowałby w jakiejś książce?

– To co innego.

– Dziadek ma rację w jednym punkcie – rzekł Michael. – Właśnie z nim rozmawiałem i powiedział mi, że trochę przecenia pani swoje siły.

– Jak może twierdzić coś takiego? Pracuję zaledwie sześć godzin dziennie.

– A dalszych sześć spędza pani dotrzymując mu towarzystwa, noce natomiast na czytaniu książek. – Jego palce bawiły się jej włosami. – Widać, że jest pani przemęczona. Poznać to po oczach.

– Bardzo to miłe z pańskiej strony – rzekła próbując obrócić w żart jego uwagę.

– Jeśli pani chce, mogę to powtórzyć. Jest pani przemęczona. Na tej wysokości potrzebuje pani przynajmniej tyle samo snu co w domu, o ile nie więcej. Dziś wieczorem pójdzie pani wcześniej do łóżka i jutro w ciągu dnia też się trochę położy. – Angela chciała gwałtownie zaprotestować, ale przerwał jej, nim zdążyła się odezwać. – Albo zrobi pani, jak mówię, albo jutro nie zabiorę pani do kina, a następnie na kolację. Szkoda, byłem przekonany, że spodoba się pani Charlie Chaplin w filmie *Nowe czasy*.

– Skąd pan wie, że lubię Chaplina?

– Jak już mówiłem, Angelo. Jest pani niezwykłą dziewczyną, i czuję, że

mamy mnóstwo wspólnych upodobań.

W tym momencie do pokoju wjechał Ransome w swoim fotelu na kółkach. Angela próbowała zerwać się szybko na nogi, lecz Michael przytrzymał ją.

– Przepraszam, jeśli przeszkadzam.

– Ani trochę, dziadku. Śmiało. Po prostu znów niewłaściwie zrozumiałem sytuację. W przypadku Angeli zawsze mi się to zdarza.

– Nie wydaje mi się, żebyś zrozumiał coś niewłaściwie – odparł oschle pisarz. Angela zaczerwieniła się jak burak.

– Ależ tak właśnie było. Wyobraź sobie, biorę Angelę w swe silne opiekuńcze ramiona, żeby ją pocieszyć po nieszczęśliwej miłości, a ona mi oświadcza, że żaden mężczyzna na świecie nie potrafi jej doprowadzić do płaczu, a krokodyle łzy przelewała jedynie z powodu pewnej sceny miłosnej z twojej powieści.

– Pomimo to wydaje się, że twoje próby pocieszycielskie całkiem się powiodły.

Angela zaczerwieniła się jeszcze bardziej. Co Ransome musiał sobie o niej pomyśleć! Czy teraz również ją uważał za jedną z kobiet, które rzucają się Michaelowi na szyję? I wtedy usłyszała głos Michaela:

– Skoro już miałem ją w ramionach, pomyślałem sobie, że to wykorzystam. Ostatecznie jestem trochę silniejszy od niej, a ona idealnie pasuje do mojej piersi. Na szczęście jest zbyt dobrze wychowana, żeby drapać i krzyczeć.

– Hm – mruknął tylko Ransome.

– A teraz, Angelo – ciągnął Michael – ponieważ moja diagnoza brzmi tak samo jak diagnoza dziadka i również uważam, że potrzebuje pani spokoju, proszę przykryć swoją maszynę, pójść po jakąś kurtkę i obejrzeć ze mną zachód słońca nad Mexico City.

– Ale nie wykonałam jeszcze swojego dziennego pensum!

– To może poczekać, zachód słońca nie. Poza tym nie chcemy znowu oglądać łez. – Spojrzał pytająco na swego dziadka.

William Ransome skinął Angeli zachęcająco.

– Proszę iść. Zobaczymy się potem przy kolacji.

Wspinając się po schodach do swego pokoju, nogi miała dalej miękkie w kolanach. Czyniła sobie wielkie wyrzuty, że nie próbowała uwolnić się z ramion Michaela i wstać z jego kolan. A przecież tak dobrze było jej w jego objęciach i zupełnie się uspokoiła przytulona do jego ramienia, takie to było podniecające!

Czuła się okropnie głupio, że Ransome musiał być świadkiem tej sceny. Michael jednak zachował się wspaniale biorąc całą winę na siebie. Z drugiej strony przypomniawszy sobie, że próbował znowu wodzić ją na pasku. Traktuje

mnie jak małe dziecko. A teraz jeszcze chce mi rozkazywać, kiedy mam chodzić do łóżka. Ale tak w ogóle, skąd był taki pewny, że lubię Charlie Chaplina? Jakoś nie mogła oprzeć się wrażeniu, że Michael zaczyna już podbijać jej sferę prywatną. Była zła i kazała mu czekać dobrą chwilę.

Kiedy wreszcie opuściła pokój, Michael stał u podnóża schodów.

– Wydaje się, że wprost uwielbia pan zachody słońca. Czy nie nastrajają jednak pana melancholijnie? – spytała wyzywająco.

Uśmiechnął się.

– Bynajmniej. Akurat w moim zawodzie często uświadamiamy sobie, jak bardzo człowiek w ciągu tysiącleci zmienił oblicze naszego świata. W takiej sytuacji wydaje mi się w pewnym sensie pocieszające, gdy mogę obserwować widowisko, które ludzie oglądali – być może nawet z tego samego miejsca – już tysiąc lub dziesięć tysięcy lat przede mną i które na zawsze zostanie poza zasięgiem ludzkiej ingerencji.

Angela spojrzała na niego zaskoczona. Takim Michaela jeszcze nie widziała. Wyglądało na to, że nie stara się już ukrywać swoich odczuć, tylko mówi o nich otwarcie. To nie był ten Michael, którego znała, i z tego powodu czuła się trochę niepewnie. Z tym pierwszym dawała sobie radę. Łatwo ściągała go na ziemię z wysokiego rumaka i, jeśli to uznała za konieczne, chlostała batem ironii jego pewność siebie. Jaką bronią miała jednak walczyć z tym człowiekiem, który najwyraźniej złożył przed nią broń?

Kiedy zeszli na dół po frontowych schodkach, rozejrzała się dokoła szukając czegoś wzrokiem. Przed domem stał błyszczący chromem dwuosobowy wóz sportowy.

– Czyżby to pański? – zapytała. – Gdzie Anabel? Michael roześmiał się.

– Czy nie mówiła pani sama, że Anabel do mnie nie pasuje? Pomyślałem, że ten wóz będzie się pani bardziej podobał.

– Kupił go pan teraz?

– Ależ nie, mam go już od jakiegoś czasu. Są ludzie, którzy wolą się pokazywać w eleganckim wozie sportowym niż w mikrobusie mieszkalnym. Ja zaś zawsze się staram uwzględniać życzenia dam.

Angelę kosztowało trochę trudu, żeby nie dać poznać po sobie rozczarowania. To był znowu ten Michael, którego znała. Jak mogła dać się tak zwieść? Dobrze przynajmniej, że zauważyła to w porę. Z tym Michaeliem łatwiej da sobie radę, wiedziała o tym. Przyglądała się chwilę błyszczącemu autu, po czym powiedziała:

– Właściwie Anabel bardziej mi się podoba.

Swoją uwagę chciała mu tylko dokuczyć, lecz potem szczerze musiała sobie powiedzieć, że rzeczywiście wołała Anabel. Mikrobus łączył Michaela z jego pracą, ten wóz łączył go z jego kobietami. Był jedynie szyldem Casanovy.

– Czyżby? – Michael wydawał się zaskoczony. – No cóż, muszę wyznać,

że jest pani naprawdę niezwykłą dziewczyną.

– Lubi się pan powtarzać, prawda? – Chciał coś odpowiedzieć, lecz nie dopuściła go do głosu. – To bez wątpienia eleganckie auto, w sam raz, żeby pojechać do opery. Tutaj na wsi wydaje mi się jednak na niewłaściwym miejscu. Tylko teraz na miłość boską niech pan się już nie fatyguje i nie wraca po Anabel. Na ten weekend może być. No, pomyślała z zadowoleniem. Znów kilka punktów na moje konto.

– Chętnie wymienilibym ten sportowy wóz na Anabel, ale wtedy nie zobaczylibyśmy zachodu słońca – rzekł Michael.

– Na takie niebezpieczeństwo nie możemy się narażać – odparła z udawaną powagą. Nagle obydwójce wybuchnęli śmiechem.

– Podoba mi się pani śmiech – powiedział, kiedy wsiedli.

– Nic dziwnego, dużo ćwiczę – odrzekła figlarnie.

– Czy w pani kraju jest tyle rzeczy, z których może się pani śmiać? – Ton jego głosu był poważny, miała wrażenie, że znów mówi do niej ten drugi, szczerzy Michael. To nie była powierzchowna potyczka słowna, i Angela postanowiła udzielić mu poważnej odpowiedzi.

– Tak sędzę – rzekła powoli i z namysłem. – Jestem w tym szczęśliwym położeniu, że często dostrzegam komiczny aspekt w sytuacji, która mnie właściwie irytuje. Poza tym potrafię też śmiać się z siebie.

– Kiedy ujrzałem panią po raz pierwszy, uśmiechała się pani. Pamięta pani? Ale gdy ja się do pani uśmiechnąłem, była pani zła.

Na myśl o ich pierwszym spotkaniu nie mogła się powstrzymać od śmiechu.

– Tak, to prawda. Chce pan wiedzieć, dlaczego? Miałam wrażenie, że pragnie pan za wszelką cenę zawrzeć ze mną znajomość. Przyznaję jednak, że nie to mnie ubodło. Najbardziej zirytował mnie fakt, że był pan w towarzystwie tej ślicznej rudej dziewczyny. Ślepy by dostrzegł, że jest w panu zakochana po uszy.

– Uważa pani, że mężczyzna powinien mieć oczy tylko dla tej kobiety, z którą akurat jest?

– W każdym razie nie powinien flirtować z każdą kobietą, która mu stanie na drodze.

– Ale ja nie flirtuję z każdą, tylko z przystojnymi! Znowu ten drwiący, arogancki ton, pomyślała Angela.

Zachowywała się jednak tak, jakby niczego nie zauważyła, i rzekła z powagą:

– Czy nigdy nie przyszło panu na myśl, że zbyt gorliwie zajmuje się pan oglądaniem całego lasu i że przy tym może panu umknąć pojedyncze drzewo lub raczej to jedno drzewo, którego pan szuka?

To było niewłaściwe pytanie. „Dawny” Michael uderzył znów z całej siły.

– Kto interesuje się jednym drzewem, jeśli może mieć cały las? – zapytał. Uwagi Angeli nie uszedł gorzki sarkazm pobrzmiwający w tych słowach.

Michael prowadził szybki wóz płynnie i zręcznie stromą drogą pod górę ku przełęczy. Angela nie mogła pozbyć się uczucia, że rozmowa ta przypomniła Michaelowi o Lydii. Było jej przykro z tego powodu. Rzeczywiście lepiej będzie zmienić temat. Kilkoma zręcznymi pytaniami oderwała go od jego myśli. Odpowiadając, w bardzo plastycznych słowach roztoczył przed nią obraz, jak Hiszpan Cortez przeszło czterysta pięćdziesiąt lat temu ze swymi ludźmi i indiańskimi sprzymierzeńcami przekroczył przełęcz, do której właśnie się zbliżali. Kiedy dotarli do niej, zapytał nagle:

– Proszę powiedzieć: to wszystko naprawdę tak bardzo panią interesuje?

– Gdyby tak nie było, czy zmieniałbym temat? Wydawał się zaskoczony.

– Jeśli autentycznie to panią interesuje, powinna pani przeczytać niektóre z książek stojących w bibliotece. Najlepiej proszę zacząć od dziejów podboju Meksyku Castilla.

– Już czytałam.

– Kiedy? Przed przyjazdem tutaj? To się nazywa przygotowanie.

– Nie, zaczęłam w niedzielę po pańskim wyjeździe. Przed wizytą w Choluli nie miałam pojęcia, że to wszystko tak mnie wciągnie.

– Co oprócz tego pani przeczytała?

Angela wymieniła tytuły, wspomniała także o książce jego ojca.

– A teraz – zakończyła – dotarłam do punktu, gdzie chciałabym poprosić pana o fachową radę. Jakie książki powinnam przeczytać w następnej kolejności?

– Fachowa rada? – Michael skrzywił się. – Czy pani przyjmuje jakiegokolwiek rady? Mam tu na myśli kogoś, kto na lotnisku w Nowym Orleanie nie dał się odwieść od zakupu pewnej książki.

– Dawno już zrozumiałam, że miał pan wtedy rację – przyznała. – Od tej pory będę słuchać eksperta.

Michael spojrzał na nią szczerząc zęby w uśmiechu.

– Powiadają, że droga do serca mężczyzny prowadzi przez jego żołądek. Pani, jak się zdaje, dosyć szybko odkryła, że droga do mojego serca prowadzi przez moją pracę.

– Jest pan niemożliwym zarozumiałcem! Wszystko pan miesza! Zakochałam się w archeologii, nie w panu! Pan jest tylko środkiem do celu, a nie samym celem. Wie pan, że myślałam już o tym, żeby zrezygnować ze swojego zawodu i studiować archeologię?

– Środek do celu! – jęknął Michael w geście udawanej rozpacz. – Czy zawsze musi pani deptać moją pewność siebie?

Tymczasem dotarli do przełęczy. Michael zaparkował samochód obok drogi.

– Chodźmy – powiedział otwierając Angeli drzwi pojazdu – trochę się jeszcze powspinaamy. Znam miejsce, skąd można objąć wzrokiem całą okolicę.

Ruszył stromo pod górę, a Angela musiała się czepiać krzaków, żeby się nie zsunąć. Kiedy dotarła na górę, nie mogła złapać tchu. Ale wspaniały widok wynagrodził jej wysiłek. Był to jeden z owych rzadkich pogodnych dni, tak iż mogli objąć wzrokiem całą dolinę aż po góry w oddali.

Usiedli i Michael opowiedział o jeziorze, które wypełniało dolinę przed milionami lat, jak stopniowo zamieniało się w łąd stały i jak osiedliły się tutaj pierwsze plemiona indiańskie, jak jedna kultura zastępowała drugą i jak w końcu przyszli Aztekowie i założyli tu swoje państwo. Próbował opisać, co działo się zapewne w duszach Hiszpanów, gdy po raz pierwszy spostrzegli stąd baśniowy obraz stolicy Azteków.

W trakcie jego opowiadania słońce powoli zachodziło za górami. Błękit nieba zamieniał się stopniowo w odcienie czerwieni i złota, a w końcu przeszedł w ciemny fiolet. Pojawiły się pierwsze gwiazdy, a w dole rozbłysło morze światła wielomilionowego miasta.

– Chodźmy już – powiedział nagle Michael. – Ustaliliśmy, że dziś musi się pani wcześniej położyć, a jeśli posiedzimy tutaj dłużej, nic z tego nie będzie. – Wziął ją za rękę, żeby pomóc jej wstać. – Zmarła pani? Dlaczego pani nic nie mówiła.

– Nie zauważyłam – wyznała Angela. – Widok był tak porywający, że zapomniałam o otaczającym mnie świecie.

– Czy ma to znaczyć, że przez cały czas rozmawiałem ze sobą? – spytał z udawanym przerażeniem.

– Ależ nie, słuchałam pana bardzo pilnie. Ale pańskie słowa zlały się w jedno z tym, co widziałam.

– Nie przynosi mi to wielkiej chluby – orzekł. – W drodze do domu koniecznie muszę zadbać o to, żeby zwracała pani uwagę tylko na mnie. Wprawdzie lubię ludzi, którzy interesują się tym, co mówię, ale w przypadku ładnych dziewcząt wolę, żeby interesowały się mną samym.

To była druga twarz Michaela. Dlaczego musiał znowu grać Casanovę? Udzieli mu odpowiedzi, na jaką zasłużył.

– Jestem pewna, że rezygnacja z pochlebstw dobrze panu czasem robi. Pańska pewność siebie przypomina mi niekiedy... przekarmionego pieska starszej damy.

Michael roześmiał się.

– A pani aplikuje mu właśnie kurację odchudzającą, prawda? Dziś wieczorem mam nieodparte wrażenie, że znosi pani moje towarzystwo tylko dlatego, że jestem kimś w rodzaju dobrego przewodnika.

– Kiedyś już panu mówiłam, że jest pan dobrym nauczycielem – odparła. – Ale więcej karmy pańska pewność siebie dzisiaj nie dostanie. A żeby ta

pochwała nie uderzyła panu zbyt do głowy, proszę pamiętać o tym, że nie ma tu nikogo, kto robiłby panu konkurencję. Może wtedy wolałabym spędzić wieczór z kimś innym.

– Och, to naprawdę boli – jęknął. – Poddaję się! – Wyciągnął do niej rękę, żeby jej pomóc pokonać ostatni stromy odcinek drogi. Nagle pod nogą Angeli obsunął się kamień. Zaczęła się zsuwać w dół w kierunku Michaela. Schwycił ją za rękę, żeby ją podeprzeć. – Ostrożnie, Angelo, bo pani spadnie!

Próbowała usilnie znaleźć oparcie dla stóp, ale luźne kamienie usuwały jej się spod nóg. Niepowstrzymanie zsuwała się dalej i całym ciężarem przycisnęła Michaela do samochodu. Podniósłszy głowę uśmiechnęła się do niego:

– Nie sądzę, żeby była ze mnie dobra kozica górską. Michael popatrzył na nią. W dalszym ciągu trzymał ją za rękę. Jego twarz powoli zniżyła się ku niej i delikatnie pocałował ją w usta. Potem podniósł głowę i w gęstniejącym zmierzchu próbował odczytać wyraz jej oczu. I znów jego wargi znalazły się na jej ustach. Jego drugi pocałunek był nieustępliwy i wyzywający; przycisnął ją mocniej do siebie.

Nie zdając sobie sprawy, co robi, Angela oparła się o niego. Jego namiętny pocałunek wyzwolił w niej uczucia, których do tej pory nawet się nie domyślała. Zapomniała o całym świecie. Nie liczyło się już nic, tylko pocałunek Michaela.

W jednej chwili oczarowanie prysło i uwolniła się z jego objęć. Michael natychmiast ją wypuścił. Kręciło jej się w głowie. Przez chwilę bała się, że nogi się pod nią ugną. Drżała na całym ciele.

Michael bez słowa otworzył drzwi wozu i łagodnie popchnął ją do środka. Wziął z tylnego siedzenia ciepłe wełniane poncho, wsadził je Angeli przez głowę i szczelnie ją nim otulił. Następnie zamknął drzwi, przeszedł kilka kroków w dół drogi, usiadł na kamieniu i nieruchomo patrzył na dolinę.

W głowie Angeli zapanowała gonitwa myśli. Dlaczego dopuściła do tego, żeby ją pocałował? I, co gorsza, dlaczego odwzajemniła tak namiętnie jego pocałunek? Michael miał zbyt duże doświadczenie z kobietami, żeby uszło to jego uwagi. I który w ogóle Michael ją pocałował? Don Juan, dla którego było to jedynie przelotną przygodą, czy ten drugi, o którym wiedziała, że jest prawdziwym Michaeliem? Myślała o tym, jak łagodnie wsadził ją do auta i zawiązał ciepło w poncho, zanim zostawił ją samą.

I to jego spojrzenie, nim pocałował ją po raz drugi! A mimo to bez przerwy przychodziło jej na myśl jego ostrzeżenie, jakkolwiek chodziło mu o co innego: „Ostrożnie, Angelo, bo pani spadnie!”

Angela bała się, mało tego, była nawet pewna, że lada chwila może spaść w bezdenną przepaść, na której końcu nie będzie stał Michael, żeby ją złapać.

Nagle uświadomiła sobie, że przez cały ten czas oszukiwała samą siebie. Już Don Juan w Michaelu nie był jej obojętny. A prawdziwy, autentyczny Michael zdobył szturmem jej serce. Teraz wiedziała, dlaczego tak namiętnie odwzajemniła jego pocałunek. Była w nim bez pamięci zakochana!

Była mu wdzięczna, że zostawił jej tyle czasu, aby doszła ze sobą do ładu. Kochała Michaela i było dla niej jasne, że ta miłość będzie wyznaczać odtąd całe jej dalsze życie. Ale błędem by było, gdyby wiedział o tym mieszkający w nim Don Juan! Wykorzystałby to tylko jako broń przeciwko niej. Ale czyż nie byłoby takim samym błędem, gdyby dowiedział się o tym prawdziwy Michael? Zraniono go zbyt mocno. Wystarczyłoby najmniejsze podejrzenie, żeby wycofał się znowu za ochronną fasadę, jaką wznosił wokół siebie. A potem już nigdy by go nie zobaczyła. Ani jeden, ani drugi nie może się nigdy dowiedzieć, powiedziała sobie Angela, jeśli nie chcę ryzykować, by oprócz moich uczuć zraniona została także moja duma.

Nie będzie to łatwe. Nie była przyzwyczajona do ukrywania swoich uczuć, teraz jednak musiała się tego nauczyć. Wtuliła się mocniej w ciepłe fałdy poncha. Mój Boże, ja przecież płaczę, pomyślała i zaczęła szukać nerwowo chusteczki do nosa. Czy nie dalej jak dzisiaj twierdziła, że żaden mężczyzna na świecie nie może jej doprowadzić do łez?

Pomimo mroku dostrzegła jakoś, że Michael wstał. Co mu powie, kiedy wróci do wozu? Jaka będzie jej odpowiedź? Angela zamknęła oczy i starała się usilnie myśleć o czymś innym. Usłyszała, jak otwierają się drzwi auta.

– No dalej, śpiąca dziewico, proszę się obudzić! Musimy wracać do domu.

Angela otworzyła oczy.

– Nie spałam – rzekła. Dzielnie starała się pokazać uśmiech. – Mam nadzieję, że ta biedna starsza dama nigdy się nie obudzi.

– Dlaczego miałyby się nie obudzić? Nie uważa pani, że Popocatepetl pewnego dnia powinien zostać nagrodzony za to, że czekał na tę chwilę od wieków?

– Nie, nie uważam.

Michael spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Pobrzmiewa w tych słowach gorycz, Angelo. Co pani ma przeciwko biednemu staruszkowi?

– Nie wydobywa się już z niego dym. Prawdopodobnie zgasił swój ogień i oszedł z inną kobietą.

– Nie sędzę. Może tylko trochę się zdrzemnął. To zrozumiałe, jeśli się zważy, że jego Iztaccihuatl chrapie już od wieków.

– Jakie to mało romantyczne! Nie lubi pan romantyczności?

– Och, zdziwiłaby się pani jeszcze! – Michael spojrzał na nią trudnym do określenia wzrokiem.

Kiedy zawrócił, Angela zapadła się głęboko w swój fotel i ponownie zamknęła oczy. Starła się nie myśleć już o Michaelu, lecz bezskutecznie. Za bardzo uświadamiała sobie jego fizyczną obecność. Ale skoro już nie potrafiła uspokoić swoich myśli, próbowała przynajmniej trochę się odprężyć. Nie otwierała oczu, dopóki Michael nie zatrzymał wozu przed hacjendą.

8.

– Do kolacji ma pani jeszcze pięć minut – powiedział Michael patrząc na zegarek. – Niech pani postara się zmyć z oczu sen.

Angela nie próbowała mu nawet mówić, że nie spała. Poszła do swego pokoju i była zadowolona, że przez chwilę będzie mogła być sama ze sobą i ze swoimi myślami. To był błąd, że zakochałam się w Michaelu, pomyślała. Ale jak miałyby się przed tym bronić? To spadło na nią zbyt nagle, i nie powinna mu pokazywać, co czuje. Z drugiej strony – Michael nie był głupcem. Jeśli jeszcze kilka razy poszuka okazji, żeby ją pocałować, będzie wiedział dokładnie, co się dzieje w jej wnętrzu. To ona musi więc zadbać o to, żeby nie miał takich okazji.

Angela umyła ręce i poprawiła włosy, zanim zeszła na dół, gdzie czekali już na nią Michael i jego dziadek. Michael zerwał się z miejsca, żeby podsunąć jej krzesło. Leciutko pogłaskał ją po policzku.

– Dalej jest pani skostniała od długiego przebywania na chłodzie? – spytał z z troskaniem.

Angela widziała, że William Ransome obserwuje ją uważnie.

– Nie, wszystko w porządku – zapewniła.

– Widzisz, dziadku, dobrze mówiłem. Wciąż mam trudności z właściwą oceną sytuacji.

– Nie sądzę, żebyś źle ocenił sytuację – odparł Ransome.

Patrzył na Angelę, która spuściła głowę i usilnie studiowała wzór wymalowany na swoim talerzu. Czyżbym się zdradziła wchodząc do pokoju? – zadała sobie pytanie. Czy wystarczyła bystrość jego umysłu, że wiedział już o wszystkim z góry?

– Angela jest jedną z niewielu osób, jakie do tej pory poznałem – ciągnął William Ransome – naprawdę dzielących twoją wielką namiętność do archeologii. Wiesz, że noce spędza na czytaniu książek fachowych?

Michael zwrócił się do Angeli.

– Udzielę pani pewnych wskazówek, żeby nie traciła pani czasu na mało ważne lektury. Ale musi pani zapewnić swemu organizmowi wystarczającą ilość snu. Nie ma sensu narażać własnego zdrowia.

– Pomyślę o tym – powiedziała. – Ale którą książkę powinnam przeczytać jako następną?

– Dzisiaj nie będzie już czytania. Jest pani śmiertelnie zmęczona i pójdzie wcześniej spać.

Angela nie zaproponowała. W krótkim czasie rozkręciła się ożywiona rozmowa. Angeli udało się nawet opowiedzieć parę zabawnych zdarzeń, z których William Ransome zaśmiewał się do łez. Towarzystwo dwojga młodych ludzi wydawało się dobrze mu służyć. Kiedy po kolacji przeszli do biblioteki na

kawę, Michael powiedział do Pabla, żeby przyniósł Angeli rumianek.

– Po nim będzie się pani dobrze spało.

Angela siedziała na miękkiej poduszce przed kominkiem i małymi łykami popijała swój rumianek. Ciepły napój dobrze jej robił i czuła, jak rośnie w niej potrzeba snu. Zegar na kominku wybił wpół do dziewiątej. Michael popatrzył na nią.

– Proszę powiedzieć grzecznie „dobranoc”.

– Jest jeszcze wcześniej! – zaprotestowała słabo.

– Ziewa już pani od dobrej chwili. Poza tym tak uzgodniliśmy.

– Niczego nie uzgadnialiśmy. To pan tak zarządził!

– Na jedno wychodzi – stwierdził lakonicznie. Widząc wściekłą minę Angeli Ransome musiał się roześmiać.

– Niech pani idzie już spać, Angelo. Dzisiaj jest pani usprawiedliwiona.

– Wolałaby paść trupem ze zmęczenia, niż pójść na mój rozkaz do łóżka – rzekł Michael z ironicznym uśmiechem. – Właściwie powinna się już nauczyć, że należy słuchać fachowych porad.

– Posłucham ich, kiedy będzie chodzić o archeologię, gdyż w tej dziedzinie rzeczywiście jest pan ekspertem. Ale o tym, kiedy mam iść do łóżka, decyduję sama. A jeśli idę już teraz, to tylko dlatego, że oczy mi się same zamykają, a nie dlatego, że pan tak zarządził.

Obaj mężczyźni mieli wielką uciechę, i Angela słyszała jeszcze ich śmiech, kiedy zamknęła za sobą drzwi. Kładąc się uzmysłowiła sobie, że Michael nie wspomniał nawet słowem, po co przyjechał do hacjendy. Wcześniej zaś powiedział swojemu dziadkowi, że nie będzie go przez kilka tygodni. Lepiej byłoby, gdyby nie przyjechał, pomyślała. Ale przyjechał i jest. Ważne, żeby w stosunkach z Michaelem dalej zachowywała się na luzie i naturalnie jak tego wieczoru. Dopóki jej miłość pozostawała tajemnicą, była pewna, że nie straci oparcia i nie spadnie w przepaść, czego się tak obawiała. Tej nocy Angela śniła, że Michael trzyma ją w ramionach i całuje.

Kiedy nazajutrz rano szykowała się do śniadania, miała nadzieję, że nie natknie się od razu na Michaela. Jeśli będzie miała szczęście, może będzie już na obchodzie hacjendy. Gdy jednak zeszła do patio, ujrzała go, jak właśnie siada przy stole.

– Dzień dobry! – zawołał. – Dobrze pani spała?

– Jak suseł. Przez całą noc nie zmieniłam chyba nawet pozycji. A pan?

– Dręczyły mnie koszmary senne. Tak, z gatunku tych najokropniejszych.. Śniło mi się, że jestem sprzedawcą balonów na rynku w Choluli. Pani natomiast miała długi spiczasty kij i zawzięła się na moje balony. Za każdym razem, kiedy się odwróciłem, podchodziła pani i przekłuwała kolejny balon.

Ze śmiechu omal się nie zakrztusiła sokiem pomarańczowym.

- Moim zdaniem to nie brzmi jak koszmar senny.
- We śnie było to naprawdę straszne – zapewnił z powagą. – Poza tym trzeba też zobaczyć, co kryje się za takim snem.
- I co by to miało być?
- Jakiś czas temu zajmowałem się trochę znaczeniem snów. Psychiatra przypuszczalnie powiedziałby, że balony są symbolem mojej pewności siebie i że uważam panią za zagrożenie.
- Michael, jest pan największym blagierem, jakiego dotąd spotkałam. Wszystko to prowadzi tylko do jednego celu: żebym obchodziła się z panem trochę delikatniej.
- A taką miałem nadzieję, że na kilka godzin zawrzemy rozejm.
- Nie wchodzi w rachubę – odparła Angela. – Za każdym razem, kiedy zacznie pan znowu odgrywać Casanovę, ja wyciągnę swój spiczasty kij. – Spojrzał na nią nie rozumiejącym wzrokiem, ale nim zdążył zapytać, co miała na myśli wypowiadając tę uwagę, zmieniła temat: – Gdzie jest pański dziadek? Zwykle o tej porze był już tutaj.
- Wolał zostać w łóżku. Mówi, że dokucza mu reumatyzm.
- Jak pan sądzi, powinnam mu coś poczytać?
- Na pewno by go to ucieszyło. Ale jedno musi mi pani obiecać.
- Co?
- Że najpóźniej o jedenastej pójdzie pani do swego pokoju i położy się trochę. W przeciwnym razie nie będzie dziś wieczorem Charlie Chaplina.
- Potworny z pana dyktator!
- Przyznaję. Spotkamy się po południu...

Kiedy wczesnym popołudniem zeszła na dół, Michael już czekał na nią. Angela miała na sobie białą wełnianą sukienkę z długimi rękawami, zapinaną pod szyją. Sukienka bardzo korzystnie uwydatniała jej figurę. Michael popatrzył na nią z uznaniem.

– Pięknie pani wygląda, będą panią podziwiał. – Umówili się tak wcześniej, ponieważ Michael obiecał wziąć udział w pewnym weselu w San Nicholas des los Ranchos. – Wychodzi za mąż córka pewnego chłopaka, z którym razem się wychowywałem. Poproszono mnie, żebym był *padrino de las aras*.

- Co to znaczy?
- Aras to trzynaście złotych albo srebrnych monet. W czasie ceremonii ślubnej ksiądz wkłada je do ręki panu młodemu, a ten daje monety pannie młodej. Ma to symbolizować, że będzie o nią dbał. Moim zadaniem było kupienie monet. Chce je pani zobaczyć?
- Tak, chętnie.
- Proszę sięgnąć do prawej kieszeni mojej marynarki.

Angela wyciągnęła srebrną szkatułkę. Otworzywszy ją, obejrzała monety ozdobione różnymi symbolami.

– Bardzo ładne – powiedziała cicho, zamknęła szkatułkę i wsunęła ją z powrotem do kieszeni Michaela.

Tymczasem dotarli do wiejskiego kościoła. Towarzystwo weselne stało już czekając przed przystrojonym odświętnie portalem, i Angela rozpoznała ubraną na białą pannę młodą. Dziewczyna uwiesiła się u ramienia ciemnowłosego mężczyzny, który mógł być niewiele starszy od Michaela. Spostrzegłszy Michaela i Angelę, zostawił pannę młodą pod opieką druhen i rozpromieniony podszedł do nich.

– Michael!

Obaj mężczyźni pozdrowili się serdecznie. Michael przekazał mu szkatułkę z monetami i przedstawił go Angeli jako ojca panny młodej.

– Proszę nam sprawić tę przyjemność, seniorita, i wziąć potem udział w naszej uroczystości – rzekł po hiszpańsku i uklonił się nisko.

– *Muchas gracias* – odparła z uśmiechem. Podeszli do portalu. Zaczęły grać organy i towarzystwo weselne wkroczyło do kościoła.

Angela niewiele zrozumiała z tego, co mówiono w trakcie ceremonii, lecz skromna podniosłość aktu zaślubin napełniała ją dziwnym wzruszeniem. Kilka razy poczuła na sobie wzrok Michaela, ale nie spojrzała na niego. Ślub był krótki i niebawem towarzystwo udało się w drogę do odświętnie przystrojonego domu pana młodego.

Na podwórzu ustawiono długie stoły. Bydło zostało zamknięte, jedynie parę kur biegało po dziedzińcu szukając pożywienia. W kącie podwórza mała orkiestra grała dosyć głośno nowoczesne rytmy.

Angeli rzuciło się w oczy, że wielu gości serdecznie witało się z Michaeliem. Do niej samej odnoszono się z nieśmiałą rezerwą. Zaprowadzono ich do jednego ze stołów, gdzie Michaelowi podano brandy, a jej butelkę z jakimś słodkim sokiem owocowym.

– A gdybym i ja chciała brandy? – zapytała.

– Nie wchodzi w rachubę. Poprosiłem, żeby pani nie podawano.

– Ostrzegam pana! Nie należę do kobiet pokornych! – syknęła.

Michael uśmiechnął się i na chwilę serce przestało jej bić. Nie zdradzić się jest trudniejsze, niż sądziłam, przemknęło jej przez głowę.

– Nie musi pani tego podkreślać. Dawno to zauważyłem. Ale gdyby nawet upierała się pani przy czymś ostrym, tylko po to, żeby zrobić mi na przekór – nie jest pani kobietą, która kłóciłaby się ze mną na obcym weselu.

– W jakimś sensie czuję się teraz wykiwana – poskarżyła się.

– Przynajmniej ten jeden raz. A teraz proszę siedzieć cicho i zajadać zupę.

Posiłek, który podano, był bardzo obfity. Wiele potraw Angela w ogóle nie знаła, więc z zainteresowaniem skosztowała każdej.

W pewnej chwili Michael usłyszał, że Angela siedząca obok niego zaczyna wydawać jakieś zdławione dźwięki. Spojrzawszy na nią stwierdził, że dziewczyna ma łzy w oczach.

– Co się stało? – zapytał.

– Spróbowałam tortilli z tą ostrą przyprawą... – Starła się odzyskać oddech i patrzyła na niego bezradnie. – Mam w ustach uczucie, jakbym jadła rozżarzoną lawę.

Michael roześmiał się.

– Naprawdę jest tak źle? Wydaje mi się, że tortillę z *mole* jadłem już, zanim nauczyłem się chodzić.

Wziął od niej talerz i postawił przed nią swój pusty.

Angela spojrzała na niego z wdzięcznością, oczy dalej miała pełne łez.

Zacząła grać orkiestra. Przy zgiełkowej muzyce wszelka rozmowa była niemożliwa. Pary ustawiły się do tańca, i Michael ryknął Angeli do ucha:

– Zatańczymy?

Angela skinęła głową, choć uznała, że bardziej to był rozkaz niż pytanie. Bądź ostrożna, mówiła sobie, wygląda na to, że powoli zaczyna ci się podobać, że ten mężczyzna komenderuje tobą na każdym kroku. Nie ułatwi to pożegnania. Kiedy jednak Michael w trakcie tańca trzymał ją w ramionach, przestała myśleć o tym, że jej pobyt w Meksyku wkrótce się skończy, że wróci do Nowego Jorku i nigdy już nie zobaczy Michaela.

Michael okazał się dobrym tancerzem, trzymał ją mocno w ramionach, i Angela pragnęła, żeby muzyka trwała bez końca.

Kiedy taniec wreszcie się skończył, ktoś krzyknął:

– *La vibora de la mar!*

– Co to? – chciała wiedzieć Angela.

– Zabawa praktykowana na meksykańskich weselach. Zaraz się pani przekona.

Panna młoda weszła na drewniany stołeczek, a w odległości kilku kroków od niej stanął pan młody, również na stołeczku, ktoś podał mu koniec welonu, który utworzył w ten sposób swego rodzaju bramę.

– A my będziemy teraz w tańcu przechodzić przez tę bramę? – spytała Angela przypominając sobie podobną zabawę, którą znała z dzieciństwa.

– Zgadza się – potwierdził Michael. Zabrzmiała znowu muzyka, goście chwycili się za ręce i w takt melodii zaczęli przesuwając się pod welonem długim korowodem. Muzyka stawała się coraz szybsza. Michael ciągnął za sobą Angelę, która z kolei starała się nie zgubić grubego starszego mężczyzny trzymającego ją za drugą rękę. Wtem, w połowie taktu, muzyka się urwała, nastąpiło ogromne zamieszanie i radosny wybuch śmiechu. Starając się nie stracić oparcia, Angela uderzyła z całej siły w plecy Michaela. Ten odwrócił się, spojrzał na nią, popatrzył do góry i zawołał:

– Serdeczne gratulacje!

Wskazał welon panny młodej, który znajdował się dokładnie nad nią. Goście zaczęli bić brawo.

– Dlaczego? – spytała Angela nie kryjąc zdumienia.

– Według zwyczaju będzie pani następną panną młodą.

– Dlatego, że stałam pod welonem, kiedy skończyła się muzyka?

Angela usiłowała zachować spokój na twarzy, ale w jej głowie trwała gonitwa myśli. Nigdy nie wyjdiesz za mąż, tłukło się po jej głowie, gdyż mężczyzna, którego kochasz, nie nadaje się do małżeństwa.

– Tak każe zwyczaj – dodał Michael.

– A co z panem młodym?

– O niego musi się pani sama postarać.

– To głupie. Myślałam, że zostanie dostarczony od razu. – Roześmiała się patrząc dokoła. – Mam nadzieję, że przynajmniej nikt tutaj nie wierzy, że rzeczywiście będę tą następną.

– Dlaczego?

– Musiałabym ich rozczarować. W moich planach na przyszłość na męża nie ma miejsca.

– Człowiek nigdy nie powinien starać się uciekać przed swym losem – rzekł Michael. Znowu zaczęła grać muzyka, i wziął ją w ramiona. – Jest mnóstwo ludzi, którzy się odważyli, a potem gorzko żalowali.

Przez cały czas Angela usiłowała zachować lekki gawędziarski ton i wierzyła, że udawało jej się ukrywać swe prawdziwe uczucia. Ale co miał na myśli Michael mówiąc, że nie powinna starać się uciekać przed swoim losem? Kto to mówił, Casanova w nim czy prawdziwy Michael? Czy były to nieistotne słowa, czy miała to być wskazówka, że gdzieś w jakimś sensie będzie dla niej osiągalny? To niebezpieczne robić sobie zbyt wielkie nadzieje, pomyślała. Lepiej żyć mając pewność, że to wszystko wkrótce się skończy.

Tańczyli jeszcze przez chwilę, po czym Michael oświadczył, że najwyższa pora wyjechać. Pożegnali się i wrócili pieszo do samochodu, który stał jeszcze pod kościołem. Angela starała się nie dopuścić do tego, żeby Michael podjął przerwana rozmowę, więc zadawała jedno pytanie po drugim w związku z meksykańskimi obyczajami. Michaelowi nie udało się wrócić do tematu.

– Musimy się pośpieszyć – powiedział spoglądając na zegarek i dodał gazu – bo umknie nam początek.

Prędkość, z jaką pędził wyboistą drogą z licznymi zakrętami, wydawała jej się karkołomna. Właśnie minął nie zmniejszając szybkości wypełniony po brzegi ludźmi autobus, na którego dachu piętrzyły się kosze, rowery i wszelkie możliwe bagaże.

– Teraz rozumiem, dlaczego pański dziadek woli Anabel – rzekła.

– Boi się pani?

– Nie – odpowiedziała zgodnie z prawdą. – Jedzie pan z bajeczną pewnością kierowcy rajdowego.

– Wreszcie – zatriumfował Michael – balsam na moje zranione ja.

– Pomimo to czułabym się lepiej, gdyby pan tak nie pędził.

Michael zmniejszył szybkość, i zdążyli jeszcze w sam raz na początek filmu. Zwróciła uwagę, że ciągle śmiali się z tych samych scen. Przypuszczalnie mamy identyczne poczucie humoru, pomyślała. Znowu coś, co nadawało się do tego, by związać ją z Michaeliem jeszcze mocniej. Później siedzieli w restauracji, porozmawiali jeszcze raz o filmie i określą drogą wylądowali ponownie przy archeologii.

– Proszę nie zapomnieć o swojej obietnicy, miał mi pan polecić parę książek.

– Leżą już na stole w bibliotece – rzekł Michael. – Wybrałem je, kiedy odbywała pani przedpołudniową drzemkę. Przed naszym wyjazdem nie chciałem ich pani dawać. Właściwie to w dalszym ciągu nie jestem jeszcze całkowicie pewny, czy pani zainteresowanie naprawdę jest takie wielkie, jak pani mówi.

– Nie mam w zwyczaju udawać zainteresowań! – oburzyła się.

– Proszę się tak od razu nie obrażać. – Znow spozjrzał na nią z owym dziwnym wyrazem twarzy, który tego dnia zauważyła już u niego kilkakrotnie. – Jeśli prawdą jest, że nie mydli mi pani oczu, to rzeczywiście, Angelo, niezwykła z pani dziewczyna.

– Niech pan przestanie! Nie ma we mnie absolutnie nic niezwykłego. Jest pan uprzedzony do kobiet, to wszystko. Co, mówiąc szczerze, wcale mnie nie dziwi, gdy pomyślę o wszystkich pańskich kobietach, z którymi dotąd pana widziałam.

Na ustach Michaela pojawił się wyraz goryczy. Ostrożnie, powiedziała sobie Angela. Jej uwaga posunęła się chyba trochę za daleko.

– Skąd pani przyszło do głowy mówić coś takiego? Nie poznała pani wszystkich „moich” kobiet, jak je pani nazywa.

– Te, które widziałam, były pewnie reprezentatywne dla reszty. I dowodzą one, że coś może się nie zgadzać w pańskim stosunku do kobiet. – Zawahała się chwilę, po czym ciągnęła dalej: – W miarę możliwości staram się być szczerą. Pański dziadek opowiedział mi wszystko o panu i Lydii, i jak się to odbiło na pańskim zachowaniu wobec kobiet. Dopuścił pan do tego, że jedna głupia dziewczyna, która prawdopodobnie w ogóle nie zasłużyła na pana, wywarła wpływ na całe pańskie dalsze życie. Nie sądziłam, że jest pan tak podatny na wpływy.

Michael patrzył na nią długo. Nie wydawał się zły, raczej zamyślony. Czowała, jak serce tłucze się jej w piersi. Chyba nie posunęła się za daleko.

– Mimo to obstaję przy swoim zdaniu – rzekł w zamyśleniu. – Nigdy wcześniej nie spotkałem kobiety takiej jak pani, Angelo.

Wpadła w panikę. Rozmowa zdawała się wymykać jej spod kontroli, w dodatku nie wiedziała nawet jeszcze, z którym Michaeliem ma teraz do czynienia.

– Jakie książki mi pan poleca? – zapytała śpiesznie ze wzrokiem zwróconym na filizankę. Uszedł jej uwagi wyraz bezradności, jaki przemknął w tym czasie po twarzy Michaela.

W drodze powrotnej rozmowa obracała się wokół archeologii w ogóle i pracy Michaela.

To dziwne, myślała, czasami tak świetnie się ze sobą zgadzamy. Mamy identyczne poczucie humoru. Jego zainteresowanie skupia się na archeologii, która zaczyna być także moją główną pasją. A potem, nagle, jedno z nas coś mówi, i uderzamy na siebie niczym dwa zwaśnione plemiona indiańskie.

Później, kiedy stali przy dużym stole w bibliotece, gdzie Michael odłożył książki przygotowane dla niej, Angela powiedziała:

– Cieszę się i ledwo się mogę doczekać, kiedy będę mogła przystąpić do czytania. Jedno wiem już na pewno: kiedy wykonam tutaj swoje zadanie, zapiszę się gdzieś na studia.

– Angelo – rzekł Michael miękkiem głosem. – Angelo, przez cały wieczór rozmawialiśmy o archeologii. Czy nie mogłaby pani zapomnieć o niej na chwilę i zamiast tego zainteresować się trochę archeologiem?

Angela próbowała stłumić podniecenie, które natychmiast się w niej obudziło. Odwróciła wzrok i wpatrywała się usilnie w książki, nie dostrzegając ich jednak. Gdyby wiedział, jak głębokie było zainteresowanie jego osobą! A jakie uczucia okazywał jej Michael? Czy z jego strony nie była to po prostu rutyna, która domagała się tego, żeby piękny wieczór kończył się zawsze w taki sam sposób: z dziewczyną w jego ramionach? Kosztowało to Angelę sporo wysiłku, gdy powiedziała w końcu żartobliwym tonem:

– Aha, pańska pewność siebie prosi znowu o karmę. Czy nie mówiłam już panu, że jest pan dla mnie tylko środkiem do celu?

– W takim razie najlepiej skorzystam z okazji, że nie mam akurat konkurencji. Może zdołam nawet przekonać panią, że ja sam jestem całkiem dobrym „celem”.

Jedną ręką przyciągnął ją do siebie. Angela zaczęła drżeć, ale nie zdołała się przemóc i spojrzeć na Michaela. Wsunął jej dłoń we włosy. Łagodnie zmusił ją, by odwróciła głowę i popatrzyła mu w oczy. Następnie zdecydowanie przycisnął swe spragnione wargi do jej ust. Angela opierała się jedynie krótką chwilę, po czym uległa gorącemu pragnieniu, które porwało ją ze sobą. Michael nieubłaganie rozchylił jej wargi. Jego pożądliva, natarczywa gwałtowność

sprawiła, że zaczęły się trząść. Trzymając ją dalej mocno za włosy zadawał jej ból. Drugą ręką przyciskał ją do siebie. Pociągnął ją w dół na sofę i wcisnął jej plecy w poduszki. Leżał już na niej prawie całym ciężarem, a wzajemne dotykanie się ich ciał przyprawiało niemal Angelę o utratę zmysłów. Wszystko wokół niej Wirowało, a jej wnętrze wydawało się płonąć.

Jej dłonie ściągnęły jego głowę niżej, aż jego usta dotknęły wreszcie jej warg. Bardzo niewyraźnie zdała sobie sprawę, że Michael zabiera się do rozpinania guzików jej sukienki. Jego dłoń zanurzyła się powoli w dekolcie i zaczęła pieścić jej pierś.

W jednej chwili uświadomiła sobie, jak gwałtowne jest w niej pożądanie, z jakim jej ciało reagowało na jego pieszczoty, jak niewiele już brakuje, żeby straciła kontrolę nad sobą. Ostatkiem silnej woli odepchnęła Michaela i usiadła.

– Angelo? – zapytał zdumiony. Jego głos miał ochryple brzmienie.

Wstała z sofy, wzięła książki pod pachę i podeszła do drzwi.

– Angelo!

– Dobranoc, Michael.

Uciekła z biblioteki. Kiedy znalazła się w swoim pokoju, rzuciła się na łóżko i wybuchnęła niepohamowanym płaczem. Dopiero po dłuższym czasie zdołała jakoś pozbierać myśli. Siłą zwalczyła pokusę, żeby wrócić i rzucić się w ramiona Michaela. Jego pocałunek na jej wargach, dotyk jego ciała i jego głaszczącą dłoń czuła jeszcze tak wyraźnie, jakby nadal trzymał ją w ramionach.

Po chwili wstała. Wzięła prysznic i poszła do łóżka. Ale sen nie przychodził. Zaczęła żałować, że odepchnęła Michaela. Kochała go tak bardzo, że krótka chwila szczęścia z nim towarzyszyłaby jej jako drogie wspomnienie przez całe życie, którego teraz nie mogłaby już dzielić z żadnym innym mężczyzną. Potem znowu czyniła sobie wyrzuty, że aż tak straciła kontrolę nad swymi uczuciami. Przecież wiem, mówiła sobie, że Michael mnie nie kocha. Prawdopodobnie nie jest już w stanie pokochać żadnej kobiety. A mimo to, kiedy jestem z nim, wydaję się zapominać o swych solennych postanowieniach. Coś takiego nie może się już po prostu zdarzyć! Muszę zachować odrobinę szacunku dla samej siebie. I taka może pozostać w jego pamięci – jako jedna z niewielu kobiet, z którymi nie osiągnął swego celu.

Angela zasnęła wreszcie. W ramionach trzymała jedną z książek, które Michael wybrał dla niej. Sam ją zresztą napisał. Sen miała niespokojny, wciąż się budziła. Dopiero nad ranem zapadła w sen pozbawiony obrazów, z którego obudziła się późnym przedpołudniem.

9.

Kiedy tego ranka zeszła na dół, na patio zastała tylko Williama Ransome'a, który siedział i czytał gazetę.

– Dzień dobry – pozdrowił ją tryskając humorem. – Czy mój nieudany wnuk zatrzymał panią wczoraj wieczór tak długo?

– Nie. Wróciliśmy do domu dosyć wcześnie.

– Proszę mi nie mieć tego za złe. Jestem dociekliwym starym człowiekiem. Czy posprzeczała się pani z Michael'em?

– Nie bardziej niż zwykle, właściwie nawet mniej. – Angela zarumieniała się na myśl, jak dobrze rozumieli się na końcu. – Skąd to podejrzenie? – spytała starając się ukryć swoje zmieszanie.

– Opuścił dzisiaj dom dosyć wcześnie. – Angela poczuła, jak serce przestaje jej bić. Michael wyjechał! – Zapytałem go, czy pani wie o jego wyjeździe. Powiedział, że nie, ale nie gra to żadnej roli. Trochę mnie to zaskoczyło po tym, jak poświęcił pani tyle uwagi.

Spróbowała się uśmiechnąć, mówiąc:

– Dziś niedziela. Pewnie ma jakieś spotkanie.

– Michael powiedział, że zostawił pani wiadomość na stole w bibliotece.

– Och! – Angela zerwała się z miejsca, a jej głos zdradzał podniecenie. – Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, pobiegnę zaraz do biblioteki. Wie pan – dodała z zażenowaniem – po prostu nie potrafię usiedzieć, kiedy jakiś list do mnie leży nie otwarty.

Z trudem się opanowała, żeby nie ruszyć biegiem do biblioteki. W miejscu gdzie poprzedniego wieczora leżały książki, zobaczyła białą kopertę zaadresowaną wyrobionym charakterem pisma na jej nazwisko. Angela rozerwała ją. Koperta zawierała napisaną starannie na maszynie kilkustronicową bibliografię, do której przyczepiony był krótki odręczny liścik.

Droga Angelo,

proszę wybaczyć moje wczorajsze zachowanie. Najwidoczniej mam szczególny talent do fałszywej oceny sytuacji, kiedy chodzi o Panią. I może miała Pani rację mówiąc, że pewność siebie Casanovy potrzebuje od czasu do czasu tłumika.

Mimo wszystko, aby przynajmniej służyć Pani jako przydatny środek do celu, zrobiłem Pani listę literatury archeologicznej.

Nie wiem, kiedy rozpocznie Pani studia, ale każda z tych książek będzie dla Pani dobrym przygotowaniem. Wiele z nich znajdzie Pani w bibliotece dziadka.

Jest parę spraw, które będą mnie zajmować w najbliższym czasie, tak

więc nie sądzę, żebym zobaczył się jeszcze z Panią przed Pani wyjazdem.

Bardzo tego żałuję, gdyż nasze wspólne wycieczki bardzo mi się podobały.

Życzę dużo szczęścia w realizacji nowych planów.

Angela przeczytała list po raz drugi. Łzy toczyły się jej po policzkach. Michael wyjechał, nie zobaczy go już nigdy! Wiedziała, że któregoś dnia to się skończy, ale nie sądziła, że tak szybko i tak nagle. Usiadła na sofie i ukryła twarz w dłoniach.

– Aż tak źle? – zapytał William Ransome, który wjechał cicho do biblioteki w swoim fotelu.

Angela sięgnęła czym prędzej po chusteczkę do nosa i skinęła głową. Nie mogła mówić, więc wskazała tylko list leżący na stole. Nie zawierał niczego, powiedziała sobie, czego nie powinien wiedzieć. Ransome przeczytał list i przekartkował bibliografię.

– Wie pani, że zrobił to wyłącznie dla pani? Na pewno nie miał tego pod ręką, musiało go to kosztować wiele godzin pracy. – Angela słyszała jego słowa, lecz była myślami zbyt daleko, żeby pojąć ich sens. – Próbowałem panią ostrzec – powiedział cicho widząc jej zrozpaczoną minę. – Dałem pani do zrozumienia, że Michael ma spore powodzenie u kobiet. Powiedziała pani, że wie pani o tym. Co panią skłoniło do tego, żeby dać się nabrać na jego żonglerskie numery?

– Za tą fasadą jest inny Michael. Ten, którego... – Dlaczego miałyby to przed nim ukrywać? – ...którego kocham – dodała. – Zapomniał pan ostrzec mnie także przed tym Michaelem.

– Nie sądziłem, że go pani dostrzeże – i że go pani rozpozna. O ile mi wiadomo, w ostatnich dziesięciu latach nie udało się to nikomu oprócz mnie. Proszę wybaczyć, jeśli znowu wydam się dociekliwy, ale co takiego zaszło wczoraj między panią a Michaelem?

Angela zarumieniła się ponownie, ale dlaczego miałyby mieć tajemnice przed tym starym człowiekiem?

– Pocałował mnie – powiedziała.

– Nie wydaje mi się, żeby mógł to być dla niego powód do ucieczki. – William Ransome pokręcił ze zdziwieniem głową.

– To nie wszystko. To nie był tylko przelotny pocałunek. I... i wyszłam Michaelowi naprzeciw dalej, niż właściwie powinnam była uczynić. – Policzki jej płonęły, a serce biło szybciej. – Mało brakowało, żebyśmy stracili głowę, i nie potrafiłam znaleźć na to innej rady niż ucieczka.

William Ransome pochwycił jej spojrzenie.

– Gdyby się to powtórzyło, uciekłaby pani znowu? Nawet jeśli uświadamia sobie pani teraz konsekwencje?

– Tak – odparła bez wahania – postąpiłabym tak samo. Nawet gdybym

przez resztę życia musiała tego żałować, nie potrafiłabym zachować się inaczej.

– Nigdy nie widziałem Michaela w takim stanie jak dziś rano – rzekł Ransome. – Przyszedł do mnie o w pół do siódmej i biegał po pokoju przez pół godziny niczym lew w klatce, bez słowa, blady, jakby nie spał przez całą noc. Kiedy w końcu zapytałem, co się dzieje, powiedział, że zaraz wyjeżdża. Wybierał się na Iztaccihuatl.

Angela nie mogła tego pojąć. Czyżby Michael był na nią taki wściekły, że musiał się wyładować podczas wspinaczki?

– Czyżbym była pierwszą kobietą w jego życiu, która dała mu kosza? – zapytała.

William Ransome uśmiechnął się.

– Mam dobry pomysł, moje dziecko – powiedział i zadzwonił na Rosi. – Rosi przyniesie pani do picia rumianek, pójdzie pani do łóżka, poczyta jakiś rozsądny kryminał i spróbuje przez pewien czas nie myśleć ani o archeologii, ani o smutnych historiach miłosnych. Obiad każe pani podać do pokoju, a potem zobaczymy, czy ta kuracja zdolna jest pomóc choremu sercu. Od poniedziałku będzie pani mogła pracować dalej i życie potoczy się zwyczajnym trybem. Brzmi to trochę trywialnie, ale przekona się pani, że mam rację.

– Tak, może. – Głos Angeli drżał nieco. – Często myślałam o rozmowie, którą odbyliśmy pierwszego dnia. Mówiliśmy wtedy o związkach, jakie trwają przez całe życie. Co się dzieje, kiedy spotyka się właściwego mężczyznę, a on nie może lub nie chce związać się na całe życie?

– Wtedy są dwie możliwości. Odkrywa się, że ten mężczyzna wcale nie jest wart tego, albo próbuje się nadać swemu życiu nowy sens i nosi ciągle w sercu wspomnienie o nim. Pani zrobiła już pierwszy krok w tym kierunku.

– Tak, to prawda. – Twarz Angeli rozpogodziła się trochę. – A Michael mi w tym pomógł. Bez niego pracowałabym pewnie do końca życia w jakimś wydawnictwie i nigdy nie odkryła swojej miłości do archeologii.

Ta okropna niedziela jakoś się skończyła, a w następnym tygodniu życie potoczyło się zwyczajnym trybem. Jedną zmianę Ransome przeforsował jednak mimo oporów Angeli: zabronił jej po obiedzie zasiadać z powrotem do maszyny.

– Oficjalnie są dwa powody po temu – oświadczył. – Po pierwsze, pracuje pani tak szybko, że nie nadążam z czytaniem i poprawianiem, a po drugie, po południu, kiedy śpię, nie ma pani okazji do zapytań, jeśli nie może pani odszyfrować mego rękopisu.

– Ale w zeszłym tygodniu szło przecież całkiem dobrze.

– Powiedziałem, że są to oficjalne powody. Możliwe wszak, że Mr. Slade zechce się dowiedzieć, dlaczego trwa to tak długo. I tu mamy właściwy powód. Chciałbym mieć panią przy sobie możliwie jak najdłużej. Po drugie, nie chcę,

żeby pani czytała po nocach i rujnowała swoje zdrowie. Daję więc pani wolne popołudnia, żeby mogła pani czytać, domagam się jednak, żeby chodziła pani spać najpóźniej o dziesiątej.

Mina Angeli zdradzała aż nazbyt wyraźnie, czego ona sama nie śmiała wypowiedzieć: że jak najszybciej pragnie zostawić za sobą wszystko, co przypomina jej Michaela. Ransome uśmiechnął się wyrozumiale.

– Jeśli istotnie zaangażowała się pani w ten głęboki, intymny związek, o którym mówiliśmy, to ucieczka też pani nic nie pomoże. Nie będzie pani miała okazji, żeby zapomnieć o Michaelu. Każda strona jego książki, jaką pani otworzy, będzie go pani przypominać. Michael jest znaną osobą, jego nazwisko będzie panią prześladować. Będzie pani widzieć jego zdjęcia w filmach i czasopismach. Jeśli będzie pani pracować w jego dziedzinie, będzie pani musiała utrzymywać z nim kontakty. A jeśli nie, będzie go pani spotykać na kongresach. Wszystko będzie go pani przypominać, codziennie. Dlatego równie dobrze może pani zacząć już teraz oswajać się z tą myślą.

Angela długo patrzyła w zamyśleniu przed siebie, po czym rzekła z westchnieniem:

– Tak, ma pan rację. A poza tym jest jeszcze coś, o czym pan nie wspomniał. Wrażliwe miejsce zabił się tym szybciej, im mniej człowiek próbuje je oszczędzać. – Miała łzy w oczach, kiedy dodała: – Bardzo jestem panu wdzięczna, Mr. Ransome. Jest pan dla mnie taki dobry, o wiele bardziej, niż na to zasłużyłam.

W środę po południu Angela skończyła czytać książkę napisaną przez Michaela. Wieczorem razem z Williamem Ransome'em rozłożyła dużą archeologiczną mapę na stole w bibliotece. Otwarta książka Michaela leżała obok, i Angela próbowała wyjaśnić kilka kwestii, których nie zrozumiała. Obydwoje zbyt byli zajęci, żeby zauważyć, że ktoś otworzył drzwi.

– Nie – powiedziała właśnie Angela – jeśli prawdą jest, co opisał na stronie dziewięćdziesiątej, to musi być do odnalezienia na mapie. Ale tutaj nic nie zaznaczono.

– Nic dziwnego, Angelo – rzekł Michael. – Proszę się przyjrzeć datom. Mapa jest z roku 1965, a moja książka z 1973. Jako fachowiec powinna pani zwracać uwagę na takie rzeczy.

Angela pochyliła się niżej nad mapą, żeby jej twarz nie mogła zdradzić malujących się na niej uczuć. William Ransome wjechał na swym fotelu między nią i Michaela i uradowany podał wnukowi rękę.

– Świetnie, że jesteś. W ogóle się ciebie nie spodziewałem... po tym, jak powiedziałaś Angeli, że odwiedzisz nas niezbyt prędko.

– Miałem coś do załatwienia w Choluli i pomyślałem, że w drodze powrotnej wpadnę przy okazji tutaj.

Mimo że rozmawiał z własnym dziadkiem, jego wzrok przez cały czas spoczywał na Angeli.

– Zostaniesz na noc? Powiem Pablowi, żeby...

– Nie, jestem umówiony w mieście.

– Ale na filiżankę herbaty masz chyba czas?

– Owszem, tak sędzę.

Tymczasem Angela wzięła się już trochę w garść. Zwracając się do Michaela, powiedziała:

– Bardzo dziękuję za bibliografię, Michael. Będzie mi bardzo pomocna. – Z zakłopotaniem stwierdziła, że jej głos brzmi ceremonialnie i sztucznie.

– Cieszę się. – Ton jego głosu niczym się właściwie nie różnił. – Widzę, że przeczytała pani moją książkę.

– Tak, pański dziadek obstawał przy tym, żebym popołudniami czytała zamiast pracować. Mówi, że dla niego piszę za szybko i on już nie nadaża. Sędzę jednak, że chce mnie tylko oszczędzać.

Michael obrzucił swego dziadka spojrzeniem, lecz ten uśmiechnął się niewinnie. W krótkim czasie rozwinęła się nad książką ożywiona dyskusja, podczas której Michael i Angela zdawali się zapominać o obecności Williama Ransome'a. W trakcie rozmowy Michael chwycił ją nagle za rękę i pociągnął do mapy.

– Proszę tu popatrzeć! – Otoczył ją prawym ramieniem, wziął jej dłoń i zatoczył jej palcem wskazującym na mapie koło. – Stąd wyszli, a potem posuwali się tą drogą...

Nagle urwał. Jego słowa ledwo docierały do Angeli. Jedyłą rzeczą, jaką sobie uświadamiała niemal boleśnie, było dotknięcie jego ciała. Musiała włożyć mnóstwo wysiłku, żeby nie patrzeć na niego i nie czekać na jego pocałunek. Michael nagle ją wypuścił, jakby się poparzył.

– Już późno – rzekł niespodziewanie. – Przeze mnie nie położyłeś się jeszcze spać, dziadku.

– Owszem, w rzeczy samej. Ale przysłuchiwałem się wam z takim zainteresowaniem, że nie mogłem się zdecydować na opuszczenie waszego towarzystwa. Może byś jednak został do jutra?

– Nie, lepiej będzie, jeśli teraz wyjadę.

– Do zobaczenia, Michael – powiedziała Angela. Tymczasem odzyskała znowu kontrolę nad sobą. – Mam nadzieję, że jeszcze pana zobaczę przed odjazdem. Bardzo mi się podobał dzisiejszy wieczór.

– Mnie także – odparł Michael. – Będzie z pani kiedyś dobry archeolog. Ma pani żyłkę do tego.

W kilka sekund później Michael zniknął.

– Jak się pani miewa, Angelo? – spytał Ransome, kiedy zostali sami. Popatrzył na nią badawczo. – Jak się pani czuje po tym spotkaniu?

– Trochę mi drżą kolana – wyznała siląc się na uśmiech. – Ale wydaje mi się, że całkiem dobrze zniosłam to wszystko.

Tej nocy Angela spała bardzo źle. Zastanawiała się nad każdym słowem i każdym gestem Michaela i przeżyła jeszcze raz radość, jaką odczuła, gdy zjawił się niespodziewanie. Ale dlaczego wyjechał w takim pośpiechu? Czyżby zauważył jej reakcję na jego dotknięcie? Czy było to dla niego nieprzyjemne? Takiego Michaela nigdy jeszcze nie widziała. Ani śladu jego dawnych manier Casanovy.

Następnego ranka Angela zeszła punktualnie na śniadanie, lecz wyglądała na potwornie zmęczoną. Nawet makijaż nie zdołał pokryć jej bladości. William Ransome udawał, że niczego nie zauważa.

Praca szła jej tego ranka wyjątkowo kiepsko. Wciąż robiła literówki i musiała przepisywać na nowo całe strony. Kiedy o jedenastej piła z pisarzem herbatę, zasnęła nad gazetą. Starszy pan dał Pablowi i Rosi znak, żeby jej nie przeszkadzali, i zostawił ją samą. Angela zawstydziała się, kiedy Rosi zbudziła ją na obiad. Dręczona wyrzutami sumienia poszła do Williama Ransome'a do jadalni.

– Wczoraj wieczór, Angelo, zabawiliśmy bardzo długo – rzekł nie przyjmując jej przeprosin. – Chętnie pozwoliłbym pani spać dalej, ale potem pomyślałem sobie, że musi pani też przecież coś jeść.

Popołudniową pocztą przyszedł list od Toma. Angela otworzyła go z poczuciem winy. Przez cały ostatni tydzień nawet o nim nie pomyślała. Przebiegła oczyma list i poszła z nim do Ransome'a.

– Pamięta pan, że opowiadałam panu o pewnym młodym człowieku z Nowego Jorku, który żywi poważne nadzieje?

– Tak, naturalnie.

– Nazywa się Tom Arnold. Oto list od niego. Wziął kilka dni urlopu i przyjeżdża jutro do Puebli. Zarezerwował sobie tam pokój w hotelu i zamierza wynająć samochód, żeby odwiedzić mnie jutro po południu. Pisze, że chciałby spędzić ze mną weekend.

– Ma pani nazwę tego hotelu?

– Tak.

– Dobrze, w takim razie wyślemy tam Pabla z wiadomością, że ten młody człowiek może mieszkać u nas! – zdecydował.

– Ale ja nie chciałabym być sam na sam z Tomem! – Angela ścisnęła nerwowo swoje palce.

– Mówiła mi pani przecież, że zamierza pani w oględny sposób zakomunikować Tomowi, że nie jest dla pani właściwym mężczyzną. Zgadza się?

– Tak.

– Więc dlaczego jeszcze pani tego nie zrobiła?

– Najwidoczniej nie rozumie moich aluzji. Wybiera się w tę długą podróż tylko po to, żeby mnie odwiedzić. A ja do tej pory napisałam do niego tylko dwie widokówki.

– Angelo, niech pani zerwie tę znajomość, jeśli nie ma ona dla pani żadnego znaczenia. Tom chronił panią tylko przed samotnością, kiedy nie miała pani nikogo, z kim czułaby się pani związana. Podobnie jest także z pani pracą. To nie był zawód, który by panią rzeczywiście spełniał. Teraz ma pani zarówno trwałą intymny związek – nawet jeśli on pani nie uszczęśliwia – jak i określone plany na przyszłość. Nie musi się już pani bać samotności. Może pani teraz stanąć mocno na własnych nogach.

Angela zastanowiła się nad jego słowami.

– Tak – zgodziła się w końcu – ma pan rację. Ale nie rozumiem, po co miałby przyjeżdżać tutaj Tom.

– Drogie dziecko, musi mu pani wreszcie powiedzieć prawdę.

– O Michaelu? – spytała przerażona.

– Nie, o swoich planach na przyszłość. Skoro on robi sobie tak wielkie nadzieje, byłoby nie fair nie pozbawić go złudzeń. Niech tutaj przyjedzie, żeby miała pani dość czasu na rozmowę z nim. Ponieważ Michael powiedział nam, że jest zajęty, będzie musiała pani sama zabawić się w przewodnika.

– No dobrze – rzekła z wahaniem, po czym dodała uśmiechając się: – Czuję się trochę jak jedna z postaci w pańskich powieściach, tak, jakby ktoś pociągał za sznurki.

Ransome roześmiał się.

– Proszę się przespacerować i wybić sobie z głowy wszelkie sznurki. Wydaje się to nawet konieczne.

Wychodząc usłyszała, jak William Ransome wydaje Pablowi polecenie, by wysłał jakiś telegram. Ciekawe, do kogo.

W piątek Angela czuła z każdą chwilą rosnące zdenerwowanie. Jak ma to powiedzieć Tomowi? Wprawdzie nigdy nie odbyli poważnej rozmowy na temat łączących ich stosunków, lecz Tom pewnie nie wątpił, że Angela pewnego dnia zgodzi się na małżeństwo. To zaś w ogóle nie wchodziło już w rachubę. Odkąd poznała Michaela i dowiedziała się, co naprawdę znaczy miłość, niemożliwe było już nawet podtrzymywanie luźnej znajomości z Tomem.

Na domiar złego zauważyła, że mocno się przeziębila. Bolała ją głowa i czuła klucie w plecach. Od środowej wizyty Michaela nie wyspała się właściwie ani razu. Bez przerwy czuła się zmęczona i rozbita. W czwartek po południu poszła za przykładem Ransome'a i położyła się, ale zmęczenie nie minęło. Tego by tylko brakowało, żebym się teraz rozchorowała, pomyślała.

Angela postanowiła oczekiwać Toma na patio i czas pozostający do jego

przyjazdu spędzić na czytaniu. Nie upłynęło dużo czasu, kiedy zasnęła w ciepłym popołudniowym słońcu. Nagle obudziła się z uczuciem, że ktoś ją obserwuje. Michael, pomyślała otwierając oczy. Z trudem udało jej się ukryć rozczarowanie i przywołać na twarz uprzejmy uśmiech, gdy zobaczyła Toma, który przysiadł na skraju fontanny.

– Tom! – zawołała śpiesznie wstając. – Miałeś dobrą podróż? – Tom uściskał ją i ucałował. Delikatnie uwolniła się z jego objęć. – Miło cię widzieć, Tom – powiedziała szczerze.

– Ja też się cieszę, Angelo. Bardzo mi ciebie brakowało, i bardzo jestem wdzięczny panu Ransome'owi za to zaproszenie. A ty, jak się miewasz? – Przyjrzał się jej badawczo. – Jesteś blada. Pracujesz za dużo?

– Raczej za mało. Pan Ransome pozwala mi pracować tylko przed południem. Popołudnia wykorzystuję na czytanie książek z archeologii.

– Archeologii?

– Później ci o tym opowiem – rzekła wymijająco. – Najpierw ty musisz mi zrelacjonować, co tymczasem wydarzyło się w Nowym Jorku. Wydaje mi się, jakbym wyjechała całą wieczność temu.

Wstali, gdy przyszła Rosi mówiąc, że pan Ransome czeka na nich z kawą w bibliotece. Tom podniósł książkę, którą Angella położyła obok siebie na stoliku.

W drodze do biblioteki wrócił do swego pytania:

– A teraz opowiedz mi, co to za sprawa z tą archeologią.

– Tom, od kiedy jestem tutaj, archeologia pochłonięła mnie całkowicie. Sądzę, że stała się moją wielką pasją. – Tom spojrział na nią ze zdziwieniem. – I to do tego stopnia, że zamierzam rzucić swój zawód i rozpocząć w Anglii studia archeologiczne.

– Chcesz wrócić do Anglii?

– Prawdopodobnie. Ale najpierw muszę się zorientować. Zapiszę się tam, gdzie będę miała najlepsze możliwości.

Tom szedł za nią, więc nie mogła widzieć krytycznego spojrzenia, jakim obrzucił książkę. Kiedy znaleźli się w bibliotece i wymienili z gospodarzem słowa powitania, William Ransome podał Angeli niewielką książkę.

– To przewodnik po muzeach, Angelo. Sądzę, że z jego pomocą będzie pani mogła pokazać i wyjaśnić Tomowi wszystko, co warto wiedzieć. – Chciała zaprotestować, ale Ransome nie dopuścił jej do słowa. – Przykro mi, że sam nie mogę wam towarzyszyć. Pablo zawiezie was, gdzie trzeba. Naturalnie najbardziej żałuję tego, że nie ma Michaela, który mógłby służyć za przewodnika.

– Michaela? – spytał Tom.

Angella zaczęła poprawiać płonące drwa w kominku. Czowała, że krew oblała jej policzki na samą wzmiankę imienia Michaela.

– Michael to mój wnuk – wyjaśnił William Ransome. – Jest jednym z najbardziej znanych archeologów w Meksyku. – Tom obrzucił Angelę baczny spojrzeniem. – Niestety, Michael przypomniał sobie nagle, że czeka na niego jakaś pilna praca – ciągnął niewzruszeni pisarz. – W najbliższych tygodniach nie będziemy go pewnie widywać.

Ustalono, że nazajutrz rano pojedą do Mexico City i rozmowa zesłała na inne tematy. Angela przyglądała się w zamyśleniu Ransome'owi. Siedział teraz naprzeciwko Toma – w każdym calu pisarz William Ransome. Opowiadał o tych samych wydarzeniach ze swojego życia i snuł te same rozważania co owego wieczoru, kiedy go poznała. Także on ma fasadę, pomyślała, dokładnie tak samo jak Michael.

– Nie zabierasz w ogóle głosu, Angelo – zwrócił się nagle do niej Tom.

– Och, myśli Angeli bardzo oddaliły się od literatury – rzekł Ransome. – Nie myśli już o niczym poza archeologią. Wie pan, jak to jest, kiedy człowiek ulega jakiejś namiętności, która wypiera myśli o wielu innych rzeczach. Poza tym nie mogę mieć Angeli za złe, że nie chce słuchać po raz drugi moich starych historii. Ma ich już pewnie po dziurki w nosie.

Rozmawiali dalej aż do kolacji. Kiedy wypili kawę, William Ransome w dalszym ciągu siedział z nimi i nie kwapił się, żeby ich zostawić samych. Nagle Angela zateśniła za łóżkiem. Nie ma nawet dziewiątej, stwierdziła zaskoczona, ale oczy zamykały jej się niemal same. Nie rozumiała, co się z nią dzieje.

10.

Równie nieoczekiwanie jak we środe, nagle otwarły się drzwi i w bibliotece stanął Michael.

– Och, przepraszam – powiedział robiąc zaskoczoną minę. – Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

– Michael! – zawołał Ransome. – Jak to dobrze, że jesteś! Mam kilka problemów prawnych, o których chciałem z tobą porozmawiać. Ale aż tak mi się nie śpieszy. Na razie chciałbym cię zapoznać z Tomem Arnoldem, przyjacielem Angeli, który zostanie u nas na weekend.

Reakcja Toma była wyraźnie wroga.

– To pan jest tym wielkim archeologiem. Jak słyszę, zdołał pan nawet nawrócić Angelę na nowe życie.

Angela z przerażeniem patrzyła osłupiałym wzrokiem na obydwu mężczyzn. Odpowiedź Michaela zabrzmiała równie nieprzyjaźnie.

– Obawiam się, że całą zasługę należy przypisać archeologii, a nie archeologowi. – Przysunął sobie fotel do kominka i obrzucił Toma pytającym spojrzeniem: – Co pana sprowadza do Meksyku, Mr. Arnold? Przyjechał pan tutaj w interesach?

Angela w dalszym ciągu obserwowała obydwóch. Michael uśmiechał się już wprawdzie, lecz jego oczy pozostały zimne. I zrozum tu takiego, pomyślała. Dlaczego zachowuje się tak dziwnie? Tom od pierwszej chwili wydawał się nie budzić w nim sympatii.

– Nie – odparł Tom – to podróż najzupełniej prywatna, dla przyjemności. Miałem właśnie parę dni wolnego, a Nowy Jork tonie w śniegu. Poza tym bez Angeli okropnie się tam nudzę. Pomyślałem więc, że zajrzę do niej. – Uśmiechnął się do Angeli.

– Ach, to tak się sprawy mają – rzekł Michael przeciągle z lekko ironiczną nutą w głosie. Zwrócił się do Angeli. – Czy on jest właśnie tą konkurencją, o której mi pani wciąż opowiadała?

Angela najchętniej wykrzyczałaby mu prosto w twarz: Czyż nie wiesz, że nie masz konkurenta i na tym właśnie polega mój problem?

William Ransome zakaszłał. Angela powzięła podejrzenie, że chciał w ten sposób ukryć uśmiech. Nie przyszła jej do głowy żadna sensowna odpowiedź, więc odparła tylko:

– Coś w tym rodzaju.

Wtedy wmieszał się do rozmowy William Ransome i niebawem udało mu się ją sprowadzić na niewinne tory. Michael odkrył książkę, którą Tom położył na stole.

– Czyżby pani to czytała? – Angela przytakująco kiwnęła głową. – Nie

ma jej na liście, którą pani dałem.

– Natknęłam się na nią przypadkiem i uznałam, że rysunki i mapy w środku są bardzo interesujące.

– To zresztą jedyny powód, dla którego mam ją w bibliotece. Może sobie pani oszczędzić trudu i darować tę lekturę. Proszę się trzymać bibliografii! – Angela w złości chciała mu właśnie coś odpowiedzieć, ale nie dopuścił jej do słowa. – Mówiła pani, że zamierza w przyszłości słuchać rad eksperta. Proszę więc łaskawie to uczynić!

– Raz już panu powiedziałam, że mogę iść za fachową radą, ale nie przyjmuję żadnych rozkazów!

– Wygląda na to, że nie jest pani nawet w przybliżeniu tak inteligentna, jak sądziłem.

Nie uszło uwagi Ransome'a, że Tom śledzi przebieg dyskusji z rosnącym niesmakiem. Jeszcze trochę, a pośpieszy Angeli na pomoc.

– Nawiasem mówiąc, jako że rozmawiamy właśnie o fachowych radach – rzekł wykorzystując krótką chwilę ciszy, jaka zapadła po słowach Michaela – nasi goście wybierają się jutro do muzeum etnograficznego. Czy nie mógłbyś wziąć na siebie roli przewodnika?

Każda z trzech twarzy, które zwróciły się do pisarza, wydawała się otwartą księgą. Przypuszczalnie wszyscy troje szukali usilnie pretekstu, żeby nie dopuścić do wspólnej wycieczki.

Pierwsza wymyśliła coś Angela:

– Sądzę, że z pomocą książeczki, którą mi pan dał, sama zdołam oprowadzić Toma, jak się należy.

– Zaczyna już pani oprowadzać wycieczki na własną rękę? – zauważył sarkastycznie Michael. – Kilka książek nie robi jeszcze z nikogo eksperta, proszę o tym nie zapominać. Oczywiście, że jestem gotów oprowadzić pana po muzeum. Mam przy sobie Anabel, więc wszyscy razem możemy wygodnie pojechać do miasta.

– Czy Anabel to pańska żona? – spytał Tom. – Dlaczego nie weszła do środka?

– Michael nie jest żonaty – roześmiała się Angela. – Ma tyle przyjaciółek, ile w Choluli kościołów, to znaczy co dzień inną. A Anabel to jego mikrobus mieszkalny.

Tom zdawał się słuchać z ulgą tego wyjaśnienia, Angela mogła wyczytać z jego twarzy, co się w nim naprawdę dzieje. Zauważył wyraźną wzajemną antypatię pomiędzy nią a Michaeliem, a jej wskazówka, że Michael ma powodzenie u kobiet, bardziej go uspokoiła, niż uczyniła zazdrosnym. Teraz Tom pewnie już przestanie widzieć w nim zagrożenie i zgodzi się na wspólny wyjazd do muzeum. Poza tym był człowiekiem na tyle taktownym, żeby nie zrażać gospodarza do siebie.

Michael zignorował złośliwą uwagę Angeli i rzekł do Toma:

– Jeśli to panu odpowiada, chętnie oprowadzę obydwój państwa po muzeum. – Znów był to w każdym calu dawny szarmancki Michael. – Angela natomiast musi obejrzeć muzeum tak czy owak, jeśli traktuje poważnie swoje archeologiczne zainteresowania.

Tom nie mógł zrobić nic innego, jak tylko przyjąć tę propozycję. Angela nie potrafiła uwolnić się od podejrzenia, że William Ransome maczał palce w całej tej sprawie. Z pewnością to on był inspiratorem tego, że Michael tak nagle się pojawił. Pisarz, zauważywszy jej zamyślane spojrzenie, uśmiechnął się niewinnie.

– Jako że wy młodzi zamierzacie wyjechać jutro tak wcześnie, proponuję, żebyście poszli za moim przykładem i udali się do łóżek. Dotyczy to zwłaszcza Angeli.

– Jeśli o mnie chodzi, to chętnie przyjmuję propozycję pana Ransome’a – rzekł Tom wstając. – Nie wiem, czy to kwestia podróży, czy górskiego powietrza, ale jestem śmiertelnie zmęczony.

– Michael, bądź tak dobry i zawieź mnie do mojego pokoju – poprosił William Ransome. – Dobranoc, śpijcie dobrze.

Angela zastanawiała się, czy powinna posłuchać tej rady, czy raczej pozostać w bibliotece i wbrew rozsądkowi czekać na powrót Michaela. W końcu postanowiła pójść jednak do swego pokoju. Przez dłuższą chwilę chodziła niespokojnie po pokoju tam i z powrotem. Po co ten Tom przyjechał? Dlaczego nie odwiódł Ransome’a od zaproszenia go do hacjendy? Co skłoniło Michaela do przyjazdu? Dlaczego zaproponował oprowadzenie ich po muzeum?

Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego?

Angela przygotowała sobie gorącą kąpiel i próbowała odprężyć się trochę w pachnącej wodzie.

Cała ta sprawa miała także komiczny wymiar. Tom kocha mnie, ja kocham Michaela, a Michael nigdy nie będzie kochał nikogo. Mimo to jutro pojedziemy wszyscy troje do muzeum i spędzimy ten dzień razem. Powinnam się z tego śmiać, lecz nie potrafię!

Leżąc później w łóżku czuła, jak dobrze zrobiła jej ta kąpiel. Ledwo zamknęła oczy, zapadła w głęboki sen.

Nazajutrz rano Rosi przyszła o w pół do siódmej zbudzić Angelę. Dlaczego noc już minęła? – pomyślała Angela ziewając. Czuję się, jakbym nie spała nawet dwóch minut.

Z rozkoszą wypita przyniesioną przez Rosi kawę Wkrótce potem zjawiała się na śniadaniu. Była w szarym kostiumie, który miała na sobie w podróży. Wiedziała, że wygląda w nim nieco surowo, lecz na tę okazję była dokładnie tym, czego potrzebowała. Makijaż sprawił jej trochę kłopotu. W miarę możliwości starała się ukryć cienie pod oczami, ale niewiele to dało. Czuła się

zmęczona i rozbita, i pojawiły się znowu rwące bóle w plecach.

Kiedy weszła do pokoju, Ransome, Tom i Michael siedzieli już przy stole.

– A oto nasza przewodniczka po muzeum w swoim kostiumie – oznajmił śmiejąc się Michael i spojrzał na nią z podziwem. – Proszę powiedzieć, Angelo, ilu strażników muzeum straci dzisiaj pracę, kiedy się pani tam zjawi?

– Niech pan da spokój żartom – odrzekła w połowie ze złością, a w połowie ze śmiechem. Tom popatrzył dokoła trochę zdezorientowany, więc opowiedziała mu o swoich przejściach na lotnisku. – I od tej pory Michaelowi się wydaje, że musi mnie ciągle chronić przed mężczyznami, którzy proponują mi zwiedzanie.

– Och, zaczyna mi świtać! – zawołał Michael. – Zamierza pani odwrócić sytuację i proponować teraz biedakom swoje oprowadzanie. Przypomina to syreny, które wabiły żeglarzy śpiewem, żeby rozbili się potem o skały wraz ze swoim statkiem.

Co za absurd! Ja jako baśniowa istota mordująca mężczyzn? Angela musiała się roześmiać.

– I pan to mówi – odparowała, po czym zwróciwszy się do Toma ciągnęła dalej: – Michael przyciąga kobiety niczym światło ćmy. Wystarczy, że się uśmiechnie, a zaraz stają w szeregu, żeby paść mu w ramiona.

– Ty też? – zapytał Tom jakby mimochodem.

– Niech pan nie będzie naiwny – mruknął Michael. – Będąc przyjacielem Angeli powinien ją pan znać lepiej. Toleruje mnie w pobliżu tylko dlatego, że jestem archeologiem i mogę odpowiadać na jej pytania. Nawet gdybym się poważnie starał, nie miałbym u niej najmniejszych szans.

William Ransome dostał nagle ataku kaszlu, widocznie się zakrztusił. Wszyscy zaczęli się nim troskliwie zajmować, a kiedy w końcu znów mógł oddychać spokojnie, nadeszła już właściwie pora wyjazdu. Angela nie zdążyła prawie nic zjeść, a gdy mężczyźni to zauważyli, odmówiła twierdząc, że nie ma apetytu.

– Angelo, proszę przejść do tyłu – rzekł Michael, kiedy mieli już wsiadać do mikrobusu.

– Ale z przodu jest przecież dość miejsca dla trzech osób.

– Oczywiście, ale po pierwsze zna już pani mój wykład o Dolinie Meksykańskiej, który zaraz wygłoszę Tomowi. Po drugie zaś, potem będziemy przez wiele godzin biegać po muzeum, a pani musi trochę odespać. Widać już po pani zmęczenie. Prawdopodobnie dalej pani czyta po całych nocach.

– Od kiedy pański dziadek odbiera mi książki i wysyła mnie do łóżka jak małe dziecko, nie mam już po temu okazji.

Nagle Michael wyciągnął rękę, chwycił Angelę za ramię i przyciągnął ją do siebie.

– Co to ma znaczyć? – prychnęła próbując się uwolnić.

– Tylko spokojnie, chciałem jedynie przyjrzeć się pani oczom. Poważnie sądziła pani, że w obecności Toma rzucę się tutaj na panią? – Palcem wskazującym pociągnął w dół jej lewą, a następnie prawą powiekę.

– Po co pan to robi? – chciał się dowiedzieć Tom.

– Szukam objawów zapalenia wątroby – wyjaśnił Michael – które szerzy się właśnie w tych stronach. Angela jest przemęczona. W takim stanie organizm jest szczególnie podatny na choroby. Ale jej oczy wydają się w porządku. Mimo to powinna się położyć podczas jazdy.

– Też tak uważam – rzekł Tom. – Angelo, zostałeś przegłosowana.

– Już dobrze, jeśli chcecie się mnie pozbyć... – Właściwie te dwie dodatkowe godziny snu mogą mi się przydać, pomyślała roztropnie. Poszła do tyłu i wyciągnęła z szuflady koc i poduszkę.

Angela nie miała pojęcia, że Tom przygląda się jej w trakcie tej czynności, i tym sposobem umknęło jej uwagi bezgraniczne zdumienie, jakie odmalowało się na jego twarzy. Nie widziała także wściekłego spojrzenia Michaela na widok reakcji Toma. Zasnęła niemal natychmiast, i Michael musiał później wołać na nią dwa razy, zanim się obudziła. Kiedy weszli do hallu muzeum, ze wszystkich stron pozdrawiano Michaela z wielkim respektem.

– *Buenos dias, doctor!*

– Jak się wydaje, jest pan tu bardzo znany – zauważył Tom.

– Od wielu lat prowadzę tutaj część moich prac. W tym momencie przecięła hall i podeszła do nich ładna ciemnowłosa dziewczyna. Aha, pomyślała Angela, Tom będzie miał zaraz próbkę tego, jak kobiety rzucają się Michaelowi na szyję!

– Halo, Michael – rzekła dziewczyna podając mu rękę. Michael przedstawił ją Angeli i Tomowi jako Carmen Grados. – Jeśli oprowadza pan swoich przyjaciół po muzeum – powiedziała Carmen nienaganną angielszczyzną – to czy mogę się do państwa przyłączyć?

Angela przyjrzała się dziewczynie ukradkiem. Rysy jej twarzy miały jednoznacznie indiańską domieszkę. Gdyby splotła włosy w warkocze, wyglądałaby jak aztecka księżniczka, pomyślała.

– Oczywiście, prosimy – zgodził się Michael.

– Dziękuję, bardzo to miłe z pańskiej strony. – Carmen spojrzała na Toma i Angelę z uprzejmym uśmiechem. – Pracuję tutaj jako przewodniczka po muzeum – wyjaśniła – i kiedy Michael oprowadza kogoś, chętnie się przyłączam, bo za każdym razem wiele się uczę. W tej chwili nie mam grupy, którą musiałabym oprowadzać.

– Wydaje się, że pani bardzo lubi swój zawód – rzekł Tom odwzajemniając jej uśmiech.

Jeśli już nie swój zawód, pomyślała Angela, to Michaela na pewno.

– Pora zacząć zwiedzanie – rzekł z naciskiem Michael. Wziął Angelę pod

rękę i ruszył z nią w stronę schodów. Tom i Carmen szli za nimi, i Angela słyszała, jak dziewczyna wypytuje Toma o jego pracę w Nowym Jorku i wrażenia z podróży.

Dzieje się tutaj coś dziwnego, pomyślała Angela. Później zamierzała się nad tym zastanowić, gdyż nasilił się znowu ból głowy i poczuła klucie w plecach. Jak wytrzyma najbliższe godziny? Najpierw obejrzeni kondygnację poniżej poziomu gruntu, obejrzeni pomieszczenia, w których przechowywano eksponaty z wykopalisk, warsztaty, gdzie przeprowadzano prace restauracyjne, oraz sale wykładowe szkoły muzealnej. Angela z trudem chwyciła cokolwiek z wyjaśnień Michaela.

– Michael, ma pan może w swojej apteczce aspirynę? – spytała słabym głosem.

– Co się dzieje, Angelo? Źle się pani czuje? Michael był szczerze zatroskany. Tom pogrążony w ożywionej rozmowie z Carmen, nie słyszał wcale, o czym mówili.

– Nic groźnego – powiedziała Angela – to tylko ból głowy.

Michael postarał się o aspirynę, i po chwili znów była w stanie przysłuchiwać się jego wyjaśnieniom. Znajdowali się obecnie na parterze muzeum. Dzięki Michaelowi zwiedzanie było naprawdę wielkim przeżyciem. Zwracał jej uwagę na tysiące detali, które umykały powierzchownemu obserwatorowi. Niektóre rzeczy Angela знаła już z książek i cieszyła się rozpoznając poszczególne eksponaty. Od czasu do czasu słyszała, jak Carmen cicho rozmawia z Tomem. W końcu dotarli do centralnej sali z gigantycznym kamiennym kalendarzem, którego reprodukcje Angela tak często widywała jako symbol Meksyku. Michael wyjaśnił jej w bardzo sugestywny sposób, jak i z jaką dokładnością kalendarz ten funkcjonował. Wkrótce znalazł się pośrodku grupy zaciekawionych słuchaczy, którzy zasypali go pytaniami. Kiedy ruszyli dalej, podążał za nimi cały rój zwiedzających.

W pewnym momencie Michael dał pewnie Carmen jakiś tajemny znak. Kiedy dotarli do ostatniej sali wystawowej na parterze, Michael zwrócił się znowu do grupy i zakomunikował:

– Do tej pory obejrzeni państwo historyczną część muzeum. Piętro poświęcone jest żywym indiańskim kulturom Meksyku. Schody znajdują się zaraz za tymi drzwiami.

Carmen i Tom poszli przodem, a ludzie za nimi. Angela zauważyła, że ręka Carmen spoczywa lekko na ramieniu Toma. Zamierzała już ruszyć za grupą, lecz Michael powstrzymał ją.

– A my dwoje pójdziemy do restauracji – oznajmił. – Co by pani powiedziała na szklankę soku pomarańczowego?

– O niczym bardziej nie marzę.

– Jak tam pani głowa?

- Już nie boli.
- Buja pani – rzekł spokojnie. – Mam tu jeszcze dla pani kilka aspiryn.
- Naprawdę ich już nie potrzebuję.

Weszli do restauracyjnego ogródka. Michael zaprowadził Angelę do stolika stojącego w cieniu kolorowego parasola. Podsunął jej krzesło, a ona zaraz na nie opadła, posyłając Michaelowi pełne wdzięczności spojrzenie. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo jest zmęczona bieganiami po salach wystawowych muzeum.

– *Buenos dias, doctor!* – Przed nimi stanął kelner.

– *Buenos dias, Francisco* – odpowiedział Michael i zamówił piwo oraz sok pomarańczowy. – Może by pani coś zjadła, Angelo? Ledwo pani tknęła śniadanie.

– Odrobinę zupy? – zaproponowała.

– Sądzę, że mam lepszy pomysł. Zamówimy pani *numero uno*. Lubi pani owoce?

– Owszem, ale ja...

Kiedy starszy kelner przyniósł im napoje, Michael złożył zamówienie.

– A teraz proszę wziąć jeszcze te dwie aspiryny. Angela połknęła posłusznie tabletki, po czym zapytała:

– Czy nie powinniśmy raczej poczekać z obiadem, póki nie nadejdą Carmen i Tom?

– Carmen zadba już o to, żeby Tom nie umarł z głodu. To wspaniała dziewczyna.

– Ponieważ pozwala panu pozbyć się uciążliwej konkurencji?

Właściwie chciała się z nim tylko trochę podrażnić, lecz nagle ogarnęło ją nieokreślone uczucie, że wcale nie tak bardzo daleka jest od prawdy.

– Tego rodzaju wyjaśnienie nie przyszło mi jeszcze do głowy – rzekł Michael i zmienił temat. – Proszę mi powiedzieć, co w muzeum zrobiło na pani największe wrażenie.

Przerwali rozmowę, gdy kelner postawił przed Angelą *numero uno*.

– Proszę uważać – wyszczerzył zęby Michael – zaraz będzie reakcja łańcuchowa.

– Na miłość boską, takich ilości nie zjem nigdy w świecie!

Angela patrzyła ze zdumieniem na potężną górę sałatki owocowej, ułożoną w wydrążonej połówce ananasa, ozdobioną bitą śmietaną i wisienką.

– Proszę zjeść tyle, na ile ma pani ochotę. Chłodne aromatyczne owoce smakowały niezmiernie, i Angela ku własnemu zaskoczeniu zjadła całą porcję.

– Proszę się rozejrzeć – rzekł Michael. – Jak przepowiedziałem.

Musiła się roześmiać widząc, że co najmniej jedna trzecia gości ma przed sobą porcję *numero uno*.

W tym momencie do ogródka restauracji weszli Tom i Carmen i zbliżyli się do ich stolika.

– Jak się panu podobało na piętrze? – spytał Michael.

– Szalenie interesujące – odparł Tom – ale zdecydowanie za dużo jak na jeden dzień.

– I dlatego my skończyliśmy wcześniej zwiedzanie. Angela będzie jeszcze miała okazję obejrzeć wystawę na górnej kondygnacji.

– Kiedy skończycie, mógłby pan z Angelą usiąść na chwilę przy fontannie – zaproponowała Carmen. – My zjemy szybko coś małego i potem dołączymy do was.

– Dobry pomysł. – Michael wstał i podał rękę Angeli.

Tom nie próbował nawet protestować, co ją nawet trochę zdziwiło. Ostatecznie przyjechał do Meksyku ze względu na nią. Choć z drugiej strony Carmen była niezwykle urodziwą dziewczyną i okazywała całkiem otwarcie, że Tom jej się podoba. Graniczyłoby z cudem, gdyby Tom nie był podatny na tak wyraźne kobiece względy i nie reagował na nie jak większość mężczyzn.

Michael i Angela usiedli na skraju fontanny. Słońce grzało bardzo mocno, i Angela zauważyła, jak robi się senna. Nagle Michael złapał ją za ramię.

– Angelo, pani przecież zasypia. Przed chwilą przestraszyłem się, że wpadnie pani do wody.

– Proszę, przejdźmy się trochę. Wydaje mi się, że beczynność mnie tak męczy.

– Miguel! – zawołał nagle znajomy głos. Odwróciwszy się, Michael i Angela ujrzeli, że zbliża się do nich Dominga. Bez żadnych dalszych wstępów usiadła tuż obok Michaela, wzięła go za ramię i z ożywieniem zaczęła mówić do niego po hiszpańsku. Angeli zdawała się nie dostrzegać.

Michael nie wygląda na zbyt uradowanego, pomyślała Angela. Czyżby Dominga popadła w niełaskę, czy tylko było mu nie na rękę, że zjawiała się w nieodpowiednim momencie?

Michael przerwał potok słów Domingi i rzekł dosyć chłodno:

– Na pewno przypominasz sobie Angełę, Domingo, nieprawdaż? Poznałaś ją na lotnisku.

Dominga spojrzała na Angełę, jakby próbowała sobie przypomnieć.

– Ależ oczywiście – powiedziała w końcu – miss Watson, prawda?

– Weston – poprawił ją Michael lodowatym tonem. Lepiej by zrobiła, gdyby zniknęła, pomyślała ze złością Angela. Żongler nie lubi, kiedy mu triki nie wychodzą.

– Weston, tak, naturalnie – rzekła Dominga. – Jest pani sekretarką Williama Ransome’a, nieprawdaż? Jaka to grzeczność ze strony Michaela, że oprowadza panią po muzeum. A jego czas jest przecież bardzo cenny. Ale taki on już jest. Zawsze stara się być miły dla ludzi.

Angela stłumiła gwałtowne pragnienie, żeby roześmiać się Domindze prosto w twarz. Znowu próbuje wyznaczyć mi miejsce, które jej zdaniem mi się należy. Mimo najszczerzej chęci nie potrafiła sobie jednak odmówić riposty.

– Tak, Domingo, w tym punkcie ma pani rację. Michael ostatnimi czasy wręcz zasypywał mnie różnymi grzecznościami. Zaczynam mieć już wyrzuty sumienia, że zaniedbał przy tym pozostałe znajomości. Podejrzewam nawet, że z mojego powodu nie przychodził na spotkania. Gdybym nie była taka pewna, że robi to wszystko wyłącznie z filantropii, musiałabym przyjąć, że się we mnie zakochał. Sądzę jednak, że o to może pani być spokojna.

– Och – powiedziała Dominga spoglądając na zegarek – muszę iść, bo spóźnię się na spotkanie.

To rzekłszy wstała i odeszła z wysoko podniesioną głową. Ledwo zniknęła, Michael wybuchnął głośnym śmiechem. Angela miała wyrzuty sumienia, ale też musiała się roześmiać.

– Bardzo mi przykro – powiedziała w końcu. – Wiem, że zachowałam się obrzydliwie. Ale była taka arogancka próbując mnie poniżyć, że po prostu tak mi się wyrwało.

– Uważam, że Dominga nie zasłużyła na nic lepszego. Tę scenę powinno się sfilmować. Mina Domingi, jej wyniosły ton... – Michael zatrzęsł się ze śmiechu. – Za to, Angelo, powinienem panią teraz pocałować.

– Lepiej nie – powiedziała. – Oto nadchodzi pańska konkurencja.

Podeszli do nich Tom i Carmen. Michael wstał.

– Sądzę, że powinniśmy pomału wybierać się w drogę powrotną. Żałuję wprawdzie, że musimy kończyć piękny dzień tak wcześnie, lecz Angela ma brzydką skłonność do zasypiania w biały dzień.

– Sprawdził pan jej oczy? – spytała Carmen. Michael skinął głową.

– Jak na razie nie można nic stwierdzić, ale będę ją dalej obserwował.

Carmen zwróciła się do Toma:

– Ten dzień sprawił mi wielką przyjemność – powiedziała, a jej głos brzmiał miękko. – Dotrzyma pan obietnicy i napisze do mnie?

– Na pewno. A gdy dostanie pani urlop, z największą ochotą pokażę pani Nowy Jork.

Angela była trochę zdziwiona. Czyżby jej problem z Tomem rozwiązał się sam? Popatrzyła na nich dwoje. Czy to, co malowało się na ich twarzach, było pierwszą oznaką budzącej się miłości?

Michael wziął Angelę za rękę i podciągnął ją do góry.

– Chodźmy przodem – rzekł cicho. – Żeby spokojnie mogli się pożegnać.

– Mam wrażenie, że coś się między nimi wykluło.

– Owszem – przyznał wieloznacznie Michael – w wyłączeniu z gry swoich konkurentów jestem równie zręczny jak pani, Angelo. Tyle że robię to bez użycia siły.

A więc jednak ukartowana gra! Angela zamierzała właśnie odpowiedzieć, gdy głowę jej przeszył kłujący ból. Zbladła i zaczęła się chwiać. Michael podtrzymał ją.

– Co z panią? – zaniepokoił się.

– Moja głowa. Nagle pojawił się znowu ból. Ma pan jeszcze aspirynę?

Angela przespała całą drogę powrotną. Michael i Tom nakłonili ją, żeby się położyła. Kiedy przyjechali do hacjendy, czuła się już trochę lepiej, ale po kolacji poszła natychmiast do swego pokoju.

Angela wzięła prysznic i chciała właśnie pójść do łóżka, gdy rozległo się ciche pukanie do drzwi.

– To ja, Tom! Angelo, chciałbym z tobą chwilę porozmawiać.

Szybko narzuciła szlafrok i wpuściła Toma do środka. Wyglądało na to, że ma coś na sercu. Widząc, że nie może zdecydować się na wyznanie, zapytała w końcu:

– O czym chciałbyś ze mną porozmawiać, Tom?

– Angelo – zaczął z wahaniem – wiesz, jak cię lubię. Przez cały czas miałem nadzieję, że kiedyś się zejdziemy.

– Tak – powiedziała.

– Angelo, już od jakiegoś czasu próbujesz mi przekazać w oględny sposób, że nie odwzajemniasz moich uczuć, prawda?

Spojrzał na nią.

– Tak, Tom.

– Potrzebowałem dużo czasu, żeby to zrozumieć. Po prostu nie chciałem tego dostrzec. Ale dziś uświadomiłem sobie dwie rzeczy. Carmen... – zawahał się – wiesz, nie spotkałem jeszcze takiej dziewczyny jak Carmen i nigdy nie czułem czegoś podobnego do żadnej kobiety. A poza tym... ty kochasz Michaela. Tyle to mogłem zobaczyć...

– A można to zobaczyć? – Angela zarumieniła się.

– Znam cię dostatecznie długo, żeby to zauważyć. Kochasz go.

– Tak, obawiam się, że go Kocham – wyznała. – Nie chciałam, Tom, żeby tak wyszło.

– Na miłość nie ma lekarstwa, Angelo. Silna wola nic tu nie pomoże. Ale gdzie widzisz problemy? Jeśli akurat nie kłóćcie się ze sobą, on wprost wzruszająco troszczy się o ciebie.

– Tom, każda kobieta, która zakochuje się w Michaelu, zostaje w końcu z pustymi rękami. To prawda, kiedy Michael jest tutaj, traktuje mnie bardzo życzliwie. Ale nieraz już widziałam, że dla innych kobiet okazuje się tak samo szarmancki. On jest jak zongler, Tom. Tyle że przerzuca dziewczyny. Każdej poświęca akurat tyle uwagi, żeby była w dobrym nastroju, kiedy przyjdzie na nią kolej.

– Czy w takim razie nie byłoby lepiej, gdybyś wyjechała stąd jak najprędzej – spytał z z troskaniem.

– Gdy tylko skończę swoją pracę, odjadę. Tyle że Michael nie stanie się dla mnie w ten sposób zamkniętym rozdziałem. Sądzę, że kiedy się naprawdę kocha, to na zawsze.

Tom przytaknął.

– Tymczasem też się o tym przekonałem. Wyjeżdżam jutro rano. Carmen wzięła sobie wolny dzień, a mój samolot odlataje dopiero wieczorem. Będziemy więc mieć dla siebie parę godzin. Wiem już teraz, że będą one o wiele za krótkie...

Angela odprowadziła Toma do drzwi i otworzyła je.

– Powodzenia, Angelo – powiedział. – Cudowna z ciebie dziewczyna, życzę ci, żebyś i ty była kiedyś szczęśliwa.

To rzekłszy, schylił się i pocałował ją w policzek.

11.

Tom i William Ransome siedzieli przy stole sami, kiedy Angela zeszła na śniadanie. Z ich rozmowy można było wywnioskować, że żaden z nich nie widział tego ranka Michaela. Angela uznała, że jest już pewnie na swym codziennym obchodzie posiadłości.

Kiedy usiadła, Tom oświadczył, że chce wyjechać wcześniej.

– Sądziłem, że zostanie pan do popołudnia – rzekł Ransome.

– Angela zna powód, mam jeszcze coś do załatwienia w Mexico City. Poza tym uważam, że lepiej będzie, jeśli Angela położy się dzisiaj i odpocznie zamiast zajmować się gościem.

– Wszyscy tak o mnie dbają – mruknęła Angela.

– Angelo, jeśli nie czuje się pani dobrze, proszę powiedzieć. Może powinniśmy raczej wezwać lekarza.

– Nie, nie jestem chora, tylko trochę zmęczona i bolą mnie plecy. Pewnie wczoraj biegaliśmy jednak za dużo.

Kiedy Tom się pożegnał, Angela usiadła z książką na słońcu. Próbowwała czytać, ale litery rozplływały jej się przed oczami, i w parę minut później zasnęła. Kiedy się obudziła, zobaczyła Michaela, który stał przed nią i spoglądał na nią. Uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

– Ciągle udaje się panu przyłapywać mnie, jak śpię. Michael nie odpowiedział jej uśmiechem.

– Chodźmy – rzekł ostrym tonem – zrobimy mały spacer.

Nie czekając na odpowiedź, chwycił ją za rękę i wyciągnął z krzesła. Nie powiedział słowa, tylko ruszył drogą w stronę małego lasu znajdującego się w pobliżu domu. Co znowu w niego wstąpiło, zadawała sobie pytanie zdezorientowana. Nigdy jeszcze nie zachowywał się tak dziwnie. W cieniu drzew panował przyjemny chłód, a pinie rozsiewały aromatyczny zapach. Gdy tylko znaleźli się poza zasięgiem wzroku domowników, Michael porwał nagle Angelę w ramiona i zaczął ją dziko i namiętnie całować. Nie broniła się pozwalając, by obsypywał ją pocałunkami.

Wkrótce potem leżeli już spleceni w uścisku na miękkim leśnym podłożu. Angela czuła, jak silne jest pożądanie Michaela, żeby ją wziąć. Niewyraźnie uświadomiła sobie również, że zaszła w nim jakaś zmiana. Jego pocałunki były tak brutalne, że paliły ją wargi. Ale jej tęsknota za nim wymazywała wszelkie myśli. Tym razem nie będzie miała siły, żeby przed nim uciec. Jego dzikie zdecydowanie, żeby ją posiąść, porwało także Angelę. Była gotowa mu się oddać. Nagle Michael wypuścił ją i usiadł. Jego twarz była nieruchoma jak maska.

– Jazda, wstawaj – rozkazał gburowato.

– Michael, co się stało? – Angela w dalszym ciągu była zupełnie odurzona jego pocałunkami.

– Nie chcę cię już. Myślałem, że jesteś inna, ale się myliłem. Jesteś taka jak wszystkie kobiety, gotowa przespać się z pierwszym lepszym napotkanym mężczyzną...

– Michael, to nieprawda!

– Ostatniej nocy widziałem cię z twoim kochankiem, który wychodził z twojego pokoju. A teraz, niespełna dwanaście godzin później, leżysz w moich ramionach.

– Michael, pozwól mi wyjaśnić!

– Co tu jeszcze można wyjaśniać? Jesteś taka jak wszystkie inne, nawet pod względem zazdrości. Pewnie Tom poświęcił Carmen zbyt wiele uwagi, prawda? Jasne, że musiałaś zadbać o to, żeby nie przestał interesować się tobą. – Zaśmiała się gorzko. – Przynajmniej byłaś szczerą. Zawsze mi przecież mówiłaś, że jestem dla ciebie środkiem do celu i że tolerowałaś mnie tylko dlatego, że nie miałaś innego pod ręką.

Uczucia Angeli zamieniły się w zimną pasję. Podniosła się na chwiejnych nogach i oparła się o drzewo, żeby nie upaść.

– Ty zarozumiała despoto! – krzyknęła. – Wydaje ci się, że wszystkie kobiety są jednego pokroju, bo widzisz je tylko przez pryzmat swoich uprzedzeń. Tylko dlatego, że kiedyś na jednej się zawiodłeś, na dziewczynie, która była zbyt niedojrzała, żeby docenić wartość twojej miłości. – Widziała, jak jego usta wykrzywia wściekłość, lecz nie zrażona ciągnęła dalej. – Postanowiłeś wtedy, że nigdy już nie będziesz kochał, a także nie pozwolisz się kochać. Tymczasem stałeś się tak uparty i ślepy, że nie widzisz nawet, że cię kocham i jak ta miłość zmieniła całe moje życie. – Łzy ciekły jej po policzkach. Odwróciła się od niego i dodała cicho: – Z pewnością nie jestem pierwszą kobietą, której sprawiasz taki ból, i nie będę ostatnią. Dalej będziesz gwizdał na uczucia innych ludzi, wmawiając sobie przy tym, że nie mają uczuć i dlatego nie odgrywa to żadnej roli. Jeśli o mnie chodzi, możesz robić w dalszym ciągu swoje zonglerskie numery i bawić się kilkoma tuzinami dziewcząt jednocześnie. Ale mnie raz na zawsze wyłącz z tej zabawy!

Angela obróciła się i pobiegła w stronę domu. Na patio nie było nikogo, więc nie zauważona zdołała dotrzeć do swego pokoju. Rzuciła się na łóżko i zaczęła płakać.

Ile kobiet musiało zapłacić za tę próbę łzami i z wątpliwością? Jak długo męczyły się, zanim ten nieznośny ból trochę minął? Dlaczego Ransome musiał odgrywać rolę przeznaczenia? – pomyślała. Prawdopodobnie miał nadzieję, że Michael się we mnie zakocha. Postarał się, żeby mój pobyt potrwał dłużej niż to konieczne. Sądził, że ich częste spotkania odniosą jakiś skutek. No cóż, odniosły ten skutek, że ona odejdzie. Musi odejść!

Miała pieniądze, paszport i bilet powrotny na samolot. Zostawi Ransome'owi wiadomość, zapakuje do torby podróżnej parę drobiazgów i spróbuje złapać w wiosce jakiś autobus.

Gdyby ustąpiło przynajmniej to kłucie w plecach! Również ból głowy nasilił się znowu. Wzięła dwie aspiryny i spakowała swoje rzeczy. To jej wystarczy, nawet gdyby w Mexico City nie dostała od razu miejsca w samolocie i musiała przenocować w hotelu.

Następnie usiadła i napisała do Williama Ransome'a:

Drogi Panie Ransome,

przykro mi, że nagle Pana opuszczam, lecz Pańska teoria okazała się niestety fałszywa. Jeśli muszę się nauczyć żyć ze swoją beznadziejną miłością, to nie mogę już nigdy spotkać się z Michaeliem.

Każde spotkanie uczyni tylko bardziej bolesną myśl, że kocham mężczyznę, dla którego moje uczucia nic nie znaczą. Wiem, że to tchórzostwo z mojej strony, lecz nie potrafię zachować się inaczej. Muszę odejść.

Jeśli będzie Pan miał okazję, niech Pan spróbuje przekonać Michaela o jednym: Tom odwiedził mnie w moim pokoju, żeby mi powiedzieć, iż zakochał się w Carmen. Pocałunek, który widział Michael, był pożegnalnym pocałunkiem drogiego przyjaciela. Wiem, że mnie Pan zrozumie i wybaczy mi mój nagły wyjazd.

Jeszcze raz dziękuję za wszystko. Angela

Wsadziła list do koperty, zaadresowała ją i położyła na toaletce.

Jakoś udało jej się opuścić niepostrzeżenie dom i dotrzeć do drogi prowadzącej do wioski. Czowała się słaba i wyczerpana, i dojście do głównego placu w miejscowości zajęło jej dużo czasu.

Muszę trochę odpocząć, pomyślała siadając na ławce przy przystanku autobusowym obok jakiegoś starszego małżeństwa. Ciekawe, kiedy przyjedzie jakiś autobus. Z zaskoczeniem stwierdziła, że małżeństwo rozmawia po angielsku. Skąd angielscy turyści wzięli się w tej zapadłej dziurze? Właśnie usłyszała, jak kobieta mówi do męża:

– Uważam zatem, że opłacało się wybrać dłuższą drogę. Gdybyśmy pojechali trasą szybkiego ruchu, nie poznalibyśmy żadnej z tych typowych dla Meksyku miejscowości. A do Mexico City zawsze zdążymy wrócić w porę.

Angela odwróciła się do nich.

– Przepraszam państwa – czy mogę o coś zapytać?

– Och, jest pani Angielką? – spytali niemal równocześnie.

– Tak. Przypadkiem usłyszałam, że jedziecie państwo do Mexico City. Czy moglibyście mnie państwo podwieźć? Tak trudno wydostać się stąd autobusem, a strasznie mi się śpieszy.

– Oczywiście, że panią podwieziemy, w samochodzie mamy dość miejsca.

Angela siedziała cicho pogrążona w rozmyślaniach, oparłszy się o miękkie oparcie na tylnym siedzeniu. Dużo wysiłku kosztowały ją odpowiedzi na życzliwe pytania małżeństwa, i nie była wcale taka pewna, czy historia, którą im opowiedziała, brzmiała choć w pewnej mierze przekonująco. W jakimś momencie zamknęła oczy, które ją w dalszym ciągu piekły od długiego płaczu. Kiedy ponownie rozejrzała się dokoła, dojechali już do Mexico City.

– Proszę mnie tu wysadzić – powiedziała, gdy znaleźli się tuż przed Hotel del Prado. Podziękowała serdecznie i poszła do hotelu.

Właściwie powinnam coś zjeść, pomyślała stojąc przy recepcji. Kiedy już będę w pokoju, nie zdołam się chyba zmobilizować. Kazała sobie zawieźć na górę płaszcz i torbę podróżną, a sama opuściła hotel. Wkrótce znalazła małą restaurację w arkadach niedaleko hotelu. Niezbyt jej się spodobała, ale każdy krok wydawał jej się ponad siły, więc weszła do środka. Z trudem zjadła zamówioną zupę.

Na myśl o *numero uno* poprzedniego dnia łzy napłynęły jej do oczu. Idiotko! – zganiła samą siebie, będziesz się musiała nauczyć, że nie należy od razu beczeć, gdy coś przypomni ci Michaela.

W drodze powrotnej do hotelu odkryła w arkadach księgarnię. Jedna z witryn udekorowana była egzemplarzami książki na temat meksykańskiej archeologii. Dziś nie mogę jej kupić, bo jest niedziela. Ale jutro po nią przyjdę. Książka ta była przynajmniej czymś namacalnym wśród wszystkich wspomnień, jakie łączyły ją z Michaeliem.

Powlokła się z powrotem do hotelu. Każdy krok był dla niej udręką, nie wiedziała, co bardziej ją dręczy: sercowa zgryzota czy fizyczne wyczerpanie. Z trudem doszła do swego pokoju, rozebrała się i padła na łóżko. Było jeszcze wczesnie, nie nastał jeszcze zmierzch, ale zasnęła natychmiast.

Następnego ranka w dalszym ciągu czuła się rozbita i była niemal za słaba, żeby wstać z łóżka. Zadzwoiła na pokojówkę i zamówiła sobie herbatę i grzanekę, ale ledwo co przełknęła. Mam nadzieję, że uda mi się dzisiaj stąd wydostać jakimś samolotem, pomyślała. Jeśli się już rozchoruję, wolę być w swoim mieszkaniu w Nowym Jorku niż w drogim hotelu w Mexico City.

Powoli się ubrała i zeszła na dół do hotelowego biura podróży.

– Proszę mi zarezerwować na dzisiaj lot do Nowego Jorku.

– Bardzo mi przykro, wszystkie loty są zabukowane. Przed środą nie mogę pani nic zaproponować.

– Ale ja muszę wrócić dzisiaj! – Angela wpadła w panikę.

– Niestety nie widzę możliwości. Będzie pani musiała poczekać. Czy mamy pani zorganizować na ten czas program zwiedzania? Powinna pani

koniecznie zobaczyć piramidy, o ile nie widziała ich pani wcześniej.

– Nie, dziękuję – powiedziała zagryzając wargi. Opuściła hotel i poszła do odkrytej poprzedniego dnia księgarni. Zamierzała kupić książkę Michaela, a później z powrotem się położyć. Śniadanie najwidoczniej jej nie posłużyło, gdyż czuła, jak ją ściska w żołądku. Księgarnia była oddalona o niespełną minutę, lecz droga wlokła się Angeli bez końca. Po wejściu do środka musiała poszukać jakiegoś oparcia, żeby nie upaść. Wykorzystując swą niewielką znajomość języka hiszpańskiego wyjaśniła, że chce kupić książkę z wystawy. Sprzedawca obrzucił ją zatroskanym spojrzeniem, a gdy zapłaciła i odebrała książkę, zapytał:

– Żle się pani czuje? Może przywołać pani taksówkę?

– Nie, nie, dziękuję bardzo. Mój hotel jest parę kroków stąd.

Nie potrafiłaby powiedzieć, jak wróciła do hotelu. Drogę powrotną przeszła jak lunaticzka, miała wrażenie, że nigdy się nie skończy. Po wejściu do hallu hotelowego opadła na pierwszy lepszy fotel i dopiero po dłuższej chwili udało jej się trochę zmobilizować, żeby pójść do swojego pokoju. Padła w ubraniu na łóżko i wyczerpana zasnęła. Kiedy się obudziła, było już ciemno.

Wiedziała, że jest chora. Tak wielka potrzeba snu nie mogła być jedynie następstwem wysiłku fizycznego. Głowa jej płonęła, a bóle w plecach nasiliły się. Powinnam coś zjeść, pomyślała, ale w tym stanie nie zdołałaby nawet wyjść z pokoju. Zamówiła herbatę i kanapki i ponownie zasnęła, czekając na zamówione jedzenie.

Kiedy pokojówka przyniosła jej tacę, Angela wypiała chciwie herbatę, ale jedzenia prawie nie tknęła. Z trudem rozebrała się, włożyła nocną koszulę i opadła z powrotem na łóżko. Miała nadzieję, że uda jej się trochę poczytać, lecz zasnęła z książką Michaela w ramionach.

W środku nocy obudziła się z uczuciem potwornego pragnienia. Z wielkim trudem przypomniawszy sobie, gdzie jest. Powoli, z bolesną jasnością dotarło do jej świadomości, że nie znajduje się już w hacjendzie i co ją stamtąd wypędziło.

Muszę się czegoś napić, pomyślała i podniosła się z łóżka. Była tak słaba, że ledwo trzymała się na nogach. Pomieszczenie wirowało jej przed oczami. Zatoczyła się na toaletkę, na której stała karafka z wodą. Drżącymi rękami naląła sobie całą szklankę i szybkimi łykami wypiała wszystko naraz. Uczucie zawrotu głowy ustąpiło nieco. Angela zerknęła w lustro. Policzki miała zaczerwienione, a oczy jej błyszczały w nienaturalny sposób.

Pewnie mam gorączkę! Tego mi tylko brakowało!

Po plecach przechodził jej jeden dreszcz za drugim, nie mogła opanować drżenia. Chwiejąc się na nogach wróciła do łóżka i zwała się na nie.

Na kołdrze leżała książka Michaela. Wzięła ją w ramiona jak dziecko swoją ulubioną lalkę. Ogarnęła ją nieskończona żałość, i łzy zaczęły kapać na poduszkę. Nigdy dotąd nie czuła się tak nędznie.

W pewnej chwili wydało jej się, jakby Michael zapukał do drzwi i wywołał jej imię. Zbyt jednak była zmęczona, żeby otworzyć oczy, a tym bardziej wstać. To tylko sen, pomyślała odurzona, to może być tylko sen. Ale czy jakaś ręka nie głaskała jej po czole? Z największym wysiłkiem otworzyła oczy. Dostrzegła zamgloną sylwetkę Michaela, który pochylał się nad nią.

– Właściwie to wszystko jest zupełnie logiczne – mruknęła.

– Co, Angelo... co?

– Kiedy myślę o tobie przez cały dzień, musisz mi się przecież pokazać we śnie.

Po jej policzku stoczyła się łza. Michael czułym gestem startł ją. Czemu on tak na mnie patrzy, pomyślała niewyraźnie. Michael sięgnął po książkę, którą wciąż jeszcze trzymała w objęciach.

– Nie – powiedziała uparcie – nie możesz mi jej odebrać. Ciebie nie mogę mieć, ale ta książka należy do mnie. Kupiłam ją sobie.

Wyczerpana zamknęła oczy i natychmiast zasnęła z powrotem.

To, co nastąpiło potem, było szeregiem splątanych, urywkowych wrażeń. Był jakiś mężczyzna w białym kitlu, który mierzył jej temperaturę, zaglądał w oczy, obmacywał potwornie bolesne miejsce pod prawym łukiem żebrowym i dał jej zastrzyk. Był Michael, który zawinął ją w koc i wyniósł z pokoju.

– Dokąd idziemy? – zapytała z wysiłkiem. – Z jego odpowiedzi dotarło do niej tylko słowo „Anabel”. – Lubię Anabel – mruknęła i zasnęła znowu. Potem miała chaotyczne gorączkowe sny, z których nie wynikał żaden sens.

Kiedy się obudziła, poczuła, że ma silne bóle. Poruszyła się i zaczęła niespokojnie rzucać głową na wszystkie strony. Ktoś przytrzymał ją za lewe ramię. Poczuła, jak ochłodzono jej czoło jakąś wilgotną chustą. Z wysiłkiem otworzyła oczy i zobaczyła Michaela, który siedział przy jej łóżku. Jego twarz była poważna i zatroskana, wyglądał tak, jakby od dawna nie spał.

– Czy to jest... sen? – zapytała.

– Nie, Angelo. – Michael uśmiechnął się. – Wcale nic śnisz.

Powieki opadły jej z powrotem na oczy. Po chwili otworzyła je znowu.

– Źle się czuję – mruknęła.

– Jesteś bardzo chora. – Głos Michaela brzmiał chropawo.

– Co... co się ze mną dzieje? Co tu wisi przy mojej ręce?

– Masz ciężkie zapalenie wątroby, Angelo. A teraz śpij. To najlepsze, co możesz zrobić.

Posłusznie zamknęła oczy. Zасыpiając miała wrażenie, że Michael dotknął wargami jej czoła. W dalszym ciągu śnię, pomyślała ze smutkiem.

Kiedy się ponownie obudziła, była noc. Michael zasnął w fotelu obok kominka. Angela przyglądała mu się długo. Odurzenie minęło, ale czuła się dalej bardzo słaba, a bóle w boku jeszcze nie ustąpiły. Zorientowała się, że jest w swoim pokoju w hacjendzie. A więc to się jej nie śniło. Michael rzeczywiście

zabrał ją z hotelu i przywiózł tutaj w Anabel. Ale jak ją znaleźli? Dlaczego jej szukał? Dlaczego siedział tu w jej pokoju? Dlaczego miała uczucie, że tylko on ją pielęgnował, kiedy tutaj leżała? Gdzieś musiała przecież być logiczna odpowiedź na jej pytania.

Nie mogła oderwać oczu od Michaela. Próbowwała zapamiętać każdy szczegół, gdyż na zawsze zachowa jego obraz w swoim sercu. Przypomniła sobie Popocatepetla, który siedział przy ogniu i czekał, kiedy jego najmilsza się zbudzi. Ale jak Popocatepetl pozwolił ognisku zgasnąć i odszedł, tak odejdzie również Michael. Jej miłość nie spotkała się z wzajemnością. Dla niej nie było tutaj przyszłości.

W kominku trzasnęło polano. Michael wzdrygnął się i obudził. Przeciągnął się, ziewnął, a następnie spojrzął na Angelę.

– Halo, śpiąca dziewico – powiedział. Na widok jego czułego uśmiechu serce się w niej ścisnęło. Podeszedł do łóżka i położył jej dłoń na czole. – Gorączka ustąpiła. To dobry znak. Jak się czujesz?

– Boli mnie.

– Sama jesteś sobie winna. Ostrzegałem cię przed tym sokiem pomarańczowym.

– Nie jest to wyłącznie moja wina – broniła się Angela. – Połowę już wypiałam, zanim w ogóle coś zauważyłeś. Byłeś przecież zajęty tą jasnowłosą Francuzką.

– W przyszłości baczniej będę na ciebie uważał. – Jego twarz była poważna. – Słusznie mi zarzuciłaś, Angelo, że patrzę na ludzi przez pryzmat swoich uprzedzeń. Ale w Choluli widziałas mój ostatni występ w roli Casanovy i nie zauważyłaś, że od tamtej pory nie zdarzyło się to już ani razu. – Michael pociągnął ją ostrożnie w swoje ramiona i pocałował bardzo delikatnie. – Kochałem cię od chwili, kiedy ujrzałem cię na lotnisku w Nowym Orleanie. Ale byłem zbyt ślepy, żeby to sobie uświadomić. Wiedziałem tylko, że od tamtej pory nie interesuje mnie żadna inna kobieta. Próbowalem uciec od ciebie, ale wiesz sama, że zawsze mnie ciągnęło z powrotem do ciebie. Jak bardzo cię kocham, uświadomiłem sobie dopiero wtedy, gdy zobaczyłem cię w ramionach Toma. Przez pół nocy biegałem po polach, chcąc oprzeć się pokusie, aby mu skrócić kark.

Angela dotknęła czule jego policzka.

– Mogłeś przecież dać mi okazję wyjaśnienia ci wszystkiego.

Michael pokiwał głową.

– Tak, a zamiast tego cała moja złość skierowała się przeciwko tobie. Potem znowu potrzebowałem wielu godzin, żeby zastanowić się nad twoimi słowami. Stało się dla mnie jasne, że jeśli cię kocham, muszę mieć do ciebie zaufanie. Kiedy jednak wróciłem, ciebie już nie było, została tylko wiadomość od ciebie. – Mocniej przytulił ją w ramionach. – Uciekłaś z mojego powodu, i

byłem prawie pewny, że jesteś chora. Już od dłuższego czasu widziałem, że choroba nadciąga. Żeby cię odnaleźć, postawiłem na głowie całe Mexico City. Sterroryzowałem towarzystwo lotnicze, aby się dowiedzieć, na jaki samolot zabukowałaś bilet i w jakim hotelu mieszkasz.

– Widzę teraz, że była w tym też moja wina. Miałam jakąś idee fixe, że po wiarołomstwie Lydii nigdy nie będziesz mógł kochać. Opacznie rozumiałam każdy znak twojej miłości i starałam się ukrywać przed tobą swoją miłość.

Michael pocałował ją znowu.

– Czy kiedykolwiek jeszcze będziesz wątpić w to, że cię Kocham?

– Nie – szepnęła uśmiechając się – już nigdy. Delikatnie opuścił ją z powrotem na poduszki.

– A teraz śpij dalej. Będziesz potrzebować dużo spokoju. Zanim całkowicie wyzdrowiejesz, upłynie jeszcze w przybliżeniu sześć tygodni. Wstać możesz najwcześniej za trzy tygodnie. Ale burmistrz San Nicolas przyjdzie już w przyszłym tygodniu, żeby udzielić nam ślubu. Potrzebujesz zatem siły, żeby nie usnąć w trakcie ceremonii – a przynajmniej nie wcześniej, nim powiesz „tak”.

– Czy nie powinieneś mnie najpierw zapytać? Wiesz, że nie znoszę rozkazów.

– To nie jest rozkaz. Potraktuj to jako fachową radę. Poza tym nie chciałbym ryzykować, że znowu uciekniesz, gdy tylko będziesz mogła wstać z łóżka.

– Nie sądzę, żebyś musiał się tym martwić. – Angela uśmiechnęła się. Zасыpiając, dalej zaciskała palce na ręce Michaela.

W sześć tygodni później Angela i Michael byli już w podróży poślubnej. Jechali Anabel na południe, chcąc zwiedzić ważne wykopaliska w Meksyku i Gwatemali. Angela zachwycała się cudownym krajobrazem.

– Nie widziałam jeszcze tak pięknego kraju – powiedziała – tak ogromnego i różnorodnego. Dziś rano przejeżdżaliśmy przez lasy iglaste i góry, potem przez plantacje trzciny cukrowej, a teraz jesteśmy na tym skalistym, nieurodzajnym pustkowiu. To niepojęte.

– Tylko tak dalej! Zaczynam z wolna podejrzewać, że wyszłaś za mnie tylko po to, żeby zostać w Meksyku.

– Nie, nie tylko. Jest jeszcze inny powód.

– Jaki?

Angela spojrzała na niego z uśmiechem.

– Pomyślałam sobie, że to będzie najwygodniejsza droga do studiów archeologicznych.

– Za to, mój skarbie, pójdziesz teraz natychmiast do łóżka!

– Do łóżka? Przecież czuję się dobrze!

– Możliwe. Ale kiedy tak długo się chorowało, trzeba się jeszcze oszczędzać. Nie możesz się przemęczać. – Spojrzał na nią z czułością. Serce Angeli zaczęło bić szybciej, gdy powiedział: – Poza tym od naszego ślubu musiałem czekać pięć tygodni na noc poślubną. A nie chciałbym wtedy zmęczonej panny młodej.

– Michael? – Angela przytuliła się do jego ramienia.

– Tak?

– Czy musimy dojechać do tej miejscowości, w której zamierzałeś właściwie dzisiaj przenocować?

– Nie. Anabel wyposażona jest we wszystko, czego potrzebujemy. Możemy się zatrzymać, gdzie ci się spodoba.

– Dlaczego więc mielibyśmy czekać do wieczora? – zapytała.

Michael nacisnął hamulec, obrócił kierownicę i zjechał z szosy za wysokie zarośla kaktusowe. Ściągnął Angelę z siedzenia i popchnął ją do tylnej części wozu. Bez pośpiechu zasunął jeszcze zasłony, a następnie porwał ją w ramiona. Popatrzył na nią. W jego spojrzeniu można było wyczytać czułość, miłość i tęsknotę.

– Nie, moja słodka żonko, nie musimy czekać do wieczora – szepnął.